

• PAPIEŻ AMERYKI
umiera

• CZY SAMOSĄD MOŻE BYĆ
SPRAWIEDLIWY?

• ZOBACZ: ESTONIA
budzi zazdrość

PRZE KROJ

UWAGA! MASZ WYBÓR:
MOŻESZ KUPIĆ
„PRZEKROJ”
BEZ KOMIKSU
ZA 4,50 ZŁ

Nr 29 / 3134 • 14 lipca 2005

• cena 9,90 zł z komiksem /w tym 7% VAT/

Senátor Cugowski?

Najsztub pyta
lidera BUDKI SUFLERA,
czy zatańczy
z KACZYŃSKIMI

FAKTY LUDZIE OPINIE

ISSN 0035-2488
2 9
9 770033 248519

Indeks 371424



bliżej

tp

60 minut za darmo – możesz załatwić tyle spraw!

telefon domowy
plan tp 60 minut za darmo

Jest wiele spraw, które chciałbyś załatwić przez telefon? Skorzystaj z darmowych połączeń! Teraz w ramach abonamentu masz aż 60 darmowych minut na połączenia lokalne i międzymiastowe oraz z internetem przez modem. Do wykorzystania o dowolnej porze!

Darmowe rozmowy objęte abonamentem dotyczą połączeń realizowanych poprzez sieć tp. Ceny oraz szczegóły oferty dostępne są w cenniku i regulaminie tp.

znajdź rozwiązanie dla siebie:

telepunkt 9393 www.tp.pl

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, co wyznał europarlamentarzysta LPR Bogdan Pęk na temat swojej partii: „Mogę powiedzieć, że w Lidze panują stosunki feudalne. Takiego deficytu demokracji jak w LPR nie widziałem jeszcze do tej pory nigdzie. Liga musi się zmienić, bo zamiast partii politycznej stanie się sektą polityczną, a ja w czymś takim udziału brać nie będę”. Bo to wydawało nam się niemożliwe, żeby Pęk powiedział coś do rzeczy. Jesteśmy w szoku.

...o Marku Borowskim, który po raz kolejny ogłosił, że się nie wycofuje z wyścigu do prezydenckiego fotela. Bo wszyscy wiedzą, że przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka.

...o tym, że grupa deputowanych LPR do Parlamentu Europejskiego wspierana przez prawicowych

posłów zaproponowała zmianę, żeby Liga zrezygnowała ze swojego kandydata na prezydenta Macieja Giertycha. Buntownicy uznali, że profesor dendrolog „nie rokuje nadziei na liczący się wynik”, i poparli kandydaturę Mirosława Piotrowskiego (39-letniego historyka, bezpartyjnego eurodeputowanego z listy LPR). Bo to tylko wygląda na wybuch epidemii rozsądku w środowisku LPR, tak naprawdę to objawy starej prawicowej choroby – gdzie dwóch w imię prawicy, tam trzy poglądy.

...o egzaminie ze znajomości programu Samoobrony, który partia ta zorganizowała dla pierwszych kilkudziesięciu swoich kandydatów do Sejmu i Senatu. Podczas testu trzeba było odpowiedzieć w formie pisemnej na pięć pytań, np.: Na jakiej myśli i koncepcji opiera się

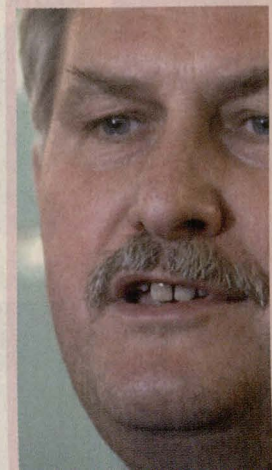
program społeczno-gospodarczy Samoobrony? Za jakim systemem naliczania podatku od osób fizycznych opowiada się Samoobrona? Zdających ten prawdziwie trudny polityczny egzamin pilnowała Renata Beger i przekonywała gadających, że zamiast ściągać, lepiej pomyśleć. Bo choć po egzaminie przyznała się dziennikarzom, że drzemia w niej predyspozycje pedagogiczne, my musimy ją do odważniejszego spojrzenia w przyszłość. Ministerstwo Edukacji czeka.

...że o obywatelach Rzeszowa. Bo przed nimi stoi historyczna szansa: wyeliminowania z życia sejmowego Zygmunta Wrzodaka, gdyż właśnie tam został wpisany na pierwsze miejsce listy LPR. Swoją szansę mają też mieszkańcy Lublina (Ryszard Bender) i Gdańska (Jan Maria Jackowski). Czuj duch!

CYTAT tygodnia

Jak za małych lat bawilem się w piaskownicy, to nie zabierałem zabawek, jak ktoś mi popsuł babkę, tylko psułem babkę drugiej osobie

– ANDRZEJ AUMILLER, poseł Unii Pracy, o wycofaniu przez SLD posła z komisji śledczej do spraw Orlewu



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

Fot. WITOLD ROZBICKI/REPORTER

spis prawdziwych treści s. 4



36

Estonia jest
wielka!

Fot. BILDBERBERG/PICTURES

Fot. CEZARY ASZKIEWICZ/AGENCJA GAZETA

42

Henryki
Bochniarz
apetyt
na władzę

POWIĘKSZENIE

6 ZJEDNOCZONE KRÓLESTWO

NAJSZTUB PYTA

16 SENATORZYC KAŻDY MOŻE

To, co się dzieje w parlamencie, to są, proszę wybaczyć, poważne jaja. Nawet patrząc na rzeczy, na których się zupełnie nie znam, to wniosłbym w nie zdrowy rozsądek – tak nad kandydowaniem do parlamentu zastanawia się muzyk Krzysztof Cugowski

22 KOMENTARZE
PIOTRA NAJSZTUBA
i WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

24 PRZEKRÓJ TYGODNIA

26 PROSZĘ WSTAĆ, SAMOSĄD
IDZIE

Lincz we wsi Włodowo to nie tylko akt bestialstwa, ale też akt rozpaczy

KRÓTKA ROZMOWA

30 ON TAKI BYŁ I TAKI JEST

Nie byłoby awantury, gdyby komisja działała jak należy – zachowanie Włodzimierza Cimoszewicza komentuje Katarzyna Piekarska, szefowa jego kampanii

32 STOKŁOSA SOBIE, A MY SOBIE

To, że ochroniarze Stokłosa obcinają ludziom palce, biją i strzelają w nogi, senator nazywa „hipotetycznymi zdarzeniami”. My zdobyliśmy kolejne dowody

ZAGRANICA

36 ZACHWYĆ SIĘ ESTONIĄ

Estonia jest dziś tygrysem gospodarczym Europy

LUDZIE

42 FIKI NIKI

Henryka Bochniarz prezydentem? Raczej nie...

46 PAPIEŻ AMERYKI ODCHODZI

Krucjata Billy'ego Grahama dobiegła końca. Zamilkł najbardziej wpływowy człowiek w Stanach Zjednoczonych

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

48 NIE MOJE, CZYLI MOJE

– państwowe sprywatyzowane, ale wciąż państwowe

OBYCZAJE

50 GUMKA STOSUNKOWO
POPULARNA

„Przekrój” radzi: jak na wakacje, to z prezerwatywą

NAUKA

56 ZWIERZOCZŁEKOUPIÓR

– chimera może być wybrykiem natury, ale coraz częściej jest nadzieją medycyny

TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY62 WYDARZENIE Rusza festiwal
w Cieszynie64 MUZYKA Ladies' Jazz Festival
Gdynia 2005 – 15–16.07 Teatr
Muzyczny w Gdyni68 KSIĄŻKI Stefan Chwin „Żona
prezydenta”

70 KOMIKS Kanon komiksu część II

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI, W TYM
TYGODNIU NIE PISZEMY20 TECZKI OSOBOWE I ZALEWAJKA
KAZIMIERZA KUTZA

54,60 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

72 EKSTRA

73 LISTY, KRZYŻÓWKA

74 RACZEJ RACZKOWSKI

76 ROZMAITOŚCI

56

Chimery ratują
nam życie

Fot. WAIJAP

WSIĄDZIESZ Z WRAŻENIA.
I OD RAZU ZAPNIESZ PASY

499



699

www.nissan.com.pl

NISSAN MICRA: 499 ZŁ*
NISSAN ALMERA: 699 ZŁ*

Tylko tyle wystarczy, żeby wyjechać Almerą albo Micrą w zupełnie nowym kolorze. Resztę spłacisz w promocyjnych ratach. A może wolisz ubezpieczenie gratis?



*Kredyt z pierwszą wpłatą 499 zł i ratami od 527 zł/msc za Micrę oraz 699 zł i ratami od 699 zł/msc za Almerę. RRSO wynosi od 5,38% do 22,29%.



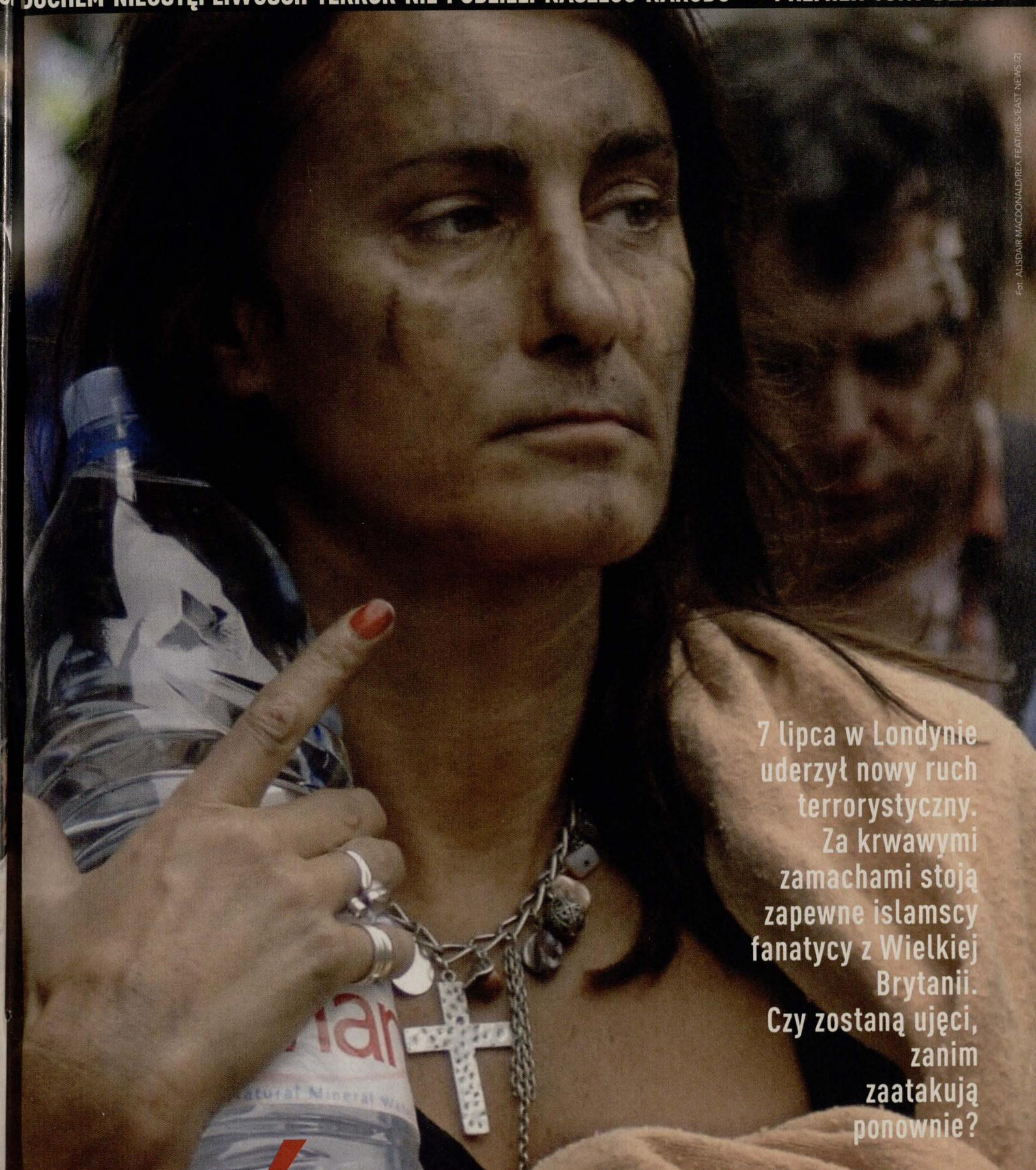
Infolinia: 0 801 NISSAN (0 801 647726)

Koszt połączenia: 0,35 zł za każdą rozpoczętą minutę.

ALMERA – zużycie paliwa: 4,8-7,8 l/100 km, emisja CO₂: 160-187 g/kmMICRA – zużycie paliwa: 4,5-6,8 l/100 km, emisja CO₂: 119-163 g/km

powiększenie

„MIESZKANCY LONDYNU WYKAZALI SIĘ STOICYZMEM, ODPORNOSCIĄ I DUCHEM NIEUSTĘPLIWOŚCI. TERROR NIE PODZIĘLI NASZEGO NARODU” – PREMIER TONY BLAIR



7 lipca w Londynie uderzył nowy ruch terrorystyczny. Za krwawymi zamachami stoją zapewne islamscy fanatycy z Wielkiej Brytanii. Czy zostaną ujęci, zanim zaatakują ponownie?

ZJEDNOCZONE KRÓLESTWO

NIGDY OD II WOJNY WIELKA BRYTANIA NIE BYŁA TAK ZJEDNOCZONA – WŁADZA I OPOZYCJA, KATOLICY I PROTESTANCI, MUŻULMANIE I HINDUIŚCI SĄ POŁĄCZENI W BÓLU I GNIEWIE



Rannych w londyńskich zamachach zostało ponad 700 osób. Do poniedziałku wieczorem z wraków wydobyto ponad 50 ciał. Pociąg metra w tunelu koło stacji Russell Square uwięził zwłoki co najmniej 20 kolejnych ofiar. Rodziny i bliscy wciąż poszukują kilkudziesięciu zaginionych

Kilka dni po zamachach w głębinach londyńskiego metra koło stacji Russell Square wciąż trwała akcja ratunkowa. 30 metrów pod ziemią w zawalonym wąskim tunelu przy temperaturze 60 stopni ratownicy wyciągali zwłoki z pogiętego wraku pociągu linii Picadilly. Sprowadzone naprędce łodówki mają opóźnić szybki rozkład ludzkich szczątków. Znalazienie którejkolwiek z ofiar przy życiu graniczyłoby z cudem. Ale na górze przed wejściem do stacji ludzie żyją nadzieją. Rodziny i bliscy umieścili dramatyczne apele o pomoc i zdjęcia zaginionych, także Polaków.

Kiedy ratownicy pracowali w małych grupach, by nie zawalić tunelu, brytyjscy policjanci na kolanach przeczesywali miejsca zamachów. Najmniejszy ślad może odpowiedzieć na pytanie, kim są zamachowcy z 7 lipca. Do momentu, aż siatka zostanie rozpracowana i zniszczona, nikt nie może czuć się bezpieczny. Terrorysty zapewne planują kolejne akcje. Tak było w przypadku grupy madyryckiej: sprawcy zamachów z marca zeszłego roku zostali schwytani przez policję w momencie dopinania na ostatni guzik następnego ataku. Czy taki scenariusz grozi Londynowi? – Naprawdę jest się czego bać – ostrzega cytowany przez „Time’a” przedstawiciel brytyjskich władz.

AL-KAIDA, ALE KTÓRA?

To, że za zamachami stoi Al-Kaida, uznawane jest za pewnik. Szef Scotland Yardu sir Ian Blair powiedział, że zamach ma „wszelkie znamiona” dokonanego przez siatkę Osamy ben Ladena. Ataku mogli dokonać powiązani z Al-Kaidą przedstawiciele marokańskiej wspólnoty w Londynie. Wśród 30 podejrzanych o zlecenie zamachu jest syryjski islamista Mustafa Setmariam Nasar oraz Marokańczyk Mohammed al-Gerbuzi, współautor ataku w Madrycie w marcu ubiegłego roku.

Co gorsza, ataków mogli dokonać obywatele brytyjscy, członkowie licznej wspólnoty muzułmańskiej. Tak twierdzi większość ekspertów, w tym John Stevens, do niedawna szef Scotland Yardu. „Obawiam się, że w tym kraju jest wystarczająca liczba osób gotowych stać się terrorystami islamskimi i zamachowcy nie muszą sprowadzać ich z zagranicy” – napisał Stevens w tabloidzie „News of the World”.

Pewne na razie jest jedno: ataku nie dokonali amatorzy. Był dobrze zaplanowany – trzy ładunki w metrze eksplodowały niemal jednocześnie. Zamach mógł kosztować zaledwie 10–15 tysięcy dolarów – taka jest czarnorynkowa cena plastikowych ładunków wybuchowych, a właśnie użycie plastiku podejrzewa policja. Do przeprowadzenia serii czterech eksplozji wystarczyła grupka od czterech do ośmiu osób.

Śledztwu może pomóc skomplikowany system monitoringu i setki kamer umieszczonych na londyńskich ulicach. Policja dodatkowo apeluje do mieszkańców miasta o dostarczanie nagrań wideo, fotografii i zdjęć z telefonów komórkowych.

Wierzymy, że te zdjęcia mogą pomóc nam w śledztwie – twierdził komisarz Brian Pad-dick. Czy jednak dane z kamer okażą się kluczowe? Niekoniecznie. Istnieją przypuszczenia, że terrorysty do podłożenia bomb wykorzystali bezdomnych, którym jedynie zapłacili za doniesienie pakunków na miejsce.

Moment zamachu był nieprzypadkowy – szczyt G8 w Szkocji i wycięstwo Londynu w konkursie na organizację igrzysk olimpijskich w 2012 roku. Ale islamskim ekstremistom mogło chodzić o coś innego. – Kiedy zwolennicy dżihadu uznali, że Wielka Brytania ma zamiar wziąć się do nich na poważnie, postanowili przeprowadzić uderzenie wyprzedzające – twierdzi w rozmowie z „Time’em” Walid Phares, profesor studiów bliskowschodnich na Florida Atlantic University. Do niedawna ekstremiści mieli w Wielkiej Brytanii jak u Pana Boga za piecem.

GLASKANIE ISLAMISTÓW

Od kilkunastu lat wśród 700 tysięcy londyńskich muzułmanów działały organizacje ekstremistyczne, między innymi Muhadžirun kierowana przez Omara Bakr Mohammeda i grupa Abu

Hamzy, weterana wojny w Afganistanie, którego świat zna jako człowieka z hakiem zamiast dłoni urwanej przez radziecką minę. Obie organizacje nawoływały do świętej wojny z Zachodem i wysyłały ochotników do rządzonego przez talibów Afganistanu. Propagowały też nienawiść do cywilizacji Zachodu.

Rząd Tony’ego Blaira długo patrzył na to wszystko przez palce. Po atakach 11 września organizacje demonstrowały swoją radość ze śmierci niewiernych, a ich prawa do wolności słowa chroniły szpalery brytyjskiej policji. Najważniejszy był spokój społeczny na ulicach miast i muzułmańskie głosy w wyborach na Partię Pracy. Atak terrorystyczny na Londyn wydawał się wówczas odległy i nierealny. Jeszcze na miesiąc przed czwartkową tragedią służby bezpieczeństwa informowały, że Londyn jest najmniej niebezpieczny od jesieni 2001 roku.

W ramach politycznej poprawności rządu brytyjskie nie podejmowały poważniejszych prób asymilacji muzułmanów – nie musieli zdawać egzaminów z angielskiego ani testów z kultury. Ich dzieci mogły spokojnie chodzić do szkół szerzących idee islamistyczne.

Mimo żądań Francji Wielka Brytania do dziś nie wydała sprawcy ataku w paryskim metrze w 1996 roku. Kilkunastu islamistów uzyskało w Londynie azyl i korzystało z brytyjskich zasilków. Brytyjczycy puszczali mimo uszu ostrzeżenia służb amerykańskich, że Londyn stał się macezniczką europejskiego terroryzmu.

Po 11 września Brytyjczycy aresztowali 700 podejrzanych o działalność terrorystyczną, ale przed sądem stanęła mała grupa, a za kratki trafiło zaledwie trzech ekstremistów. Trudno powiedzieć, czy to efekt liberalizmu sądów, czy niedołężności policji.

Od jesieni 2002 roku uwagę rządu Blaira przykuła operacja w Iraku, która wcale nie zwiększyła – jak obiecywał rząd – bezpieczeństwa w Londynie. Wręcz przeciwnie. Kilkuset młodych brytyjskich muzułmanów wyjechało do Iraku jako ochotnicy. Tysiące innych uznały brytyjski atak na reżim Saddama Husajna za agresję na państwa arabskie i islam. Polityka obłaskawiania terrorystycznego potwora spaliła na panewce 7 lipca 2005 roku.

Według różnych szacunków w Wielkiej Brytanii mieszka 30–40 fanatyków gotowych pod-

POLACY W ZAMACHU

– Usłyszałem głośnie eksplozję i poczułem uderzenie w plecy – 24-letni Marcin Stefański był w Londynie jednym z wielu Polaków, którzy stali się świadkami czwartkowej tragedii. Marcin miał dużo szczęścia, zszokowanego i pokrytego sadzą studenta opatrzono jedynie w szpitalu i wypuszczono do domu. Co najmniej troje Polaków zostało rannych. Do chwili oddania „Przekroju” do druku nadal nie było wiadomo, ilu jest zaginionych. 30-letni Paweł Iskryński obchodził szpitala ze zdjęciem swojej 42-letniej siostry Ani Brandt. W czasie wybuchu jechała metrem. – Właśnie była u mnie policja i pobrała mi próbki DNA. Wierzę, że Ania żyje i że leży gdzieś w szpitalu – mówi.

Na zewnątrz stacji King’s Cross ktoś powiesił zdjęcia dwóch innych Polek. „Karolina ciągle się nie znalazła” – na zdjęciu 29-letnia Karolina Glueck – ostatni raz widziano ją w piątek o 8.30 na stacji metra. „Czy widziałaś Monikę Suchocką” – 23-letnia Polka odbywała staż w jednej z londyńskich firm. Ostatnio dała znak życia, gdy wsiadała w piątek rano do autobusu na Finsbury Park. Konsulat szuka kilkunastu innych Polaków. – Prawdopodobnie niektórzy z tych zaginionych odnajdą się, ponieważ może są w szoku lub nie przywiązywali wagi do skontaktowania się z rodziną – uspokajał minister spraw zagranicznych Adam Rotfeld. W Londynie mieszka od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy Polaków, wielu z nich pracuje w centrum miasta. (JK)

klądać bomby w centrach miast w ramach świętej wojny, a około tysiąca to fanatyczni zwolennicy dżihadu rozumianego jako walka ze wszystkim, co zachodnie. To szacunki ostrożne. Inne źródło, raport londyńskiego MSW, ocenia liczbę wszystkich sympatyków terrorystów w Wielkiej Brytanii na 16 tysięcy, a to już prawdziwa armia.

Infiltracja środowisk islamskich jest niezwykle trudna. Ekspertcy wskazują na powstanie nowego pokolenia terrorystów. To ludzie bez związków z Osamą ben Ladenem i Al-Kaidą, urodzeni i wykształceni w Europie Zachodniej.

Według dziennikarza BBC Petera Taylora, autora programu „Panorama”, scentralizowaną grupę ben Ladena z 2001 roku zastąpiła „nowa Al-Kaida” – rozproszona koalicja grupek terrorystycznych. Coraz częściej ich członkowie to nie pobożni muzułmanie noszący brody, ale mało religijni ludzie nieznoszący cywilizacji zachodniej. Bywa, że terrorysty piją alkohol, palą papierosy i używają narkotyków. Dżamal Ahmidan, terrorysta, który przed zamachami w Madrycie zgromadził środki wybuchowe, handlował narkotykami.

Z poufnego dossier Home Office, które zdo-był „Sunday Times”, wynika, że Al-Kaida rekrutuje dzieci zamożnych muzułmanów na brytyjskich uniwersytetach. W sercach wielu z nich kipi gniew, gdy słyszą o tysiącach ofiar cywilnych wojny w Iraku i przesłuchaniach w Abu Ghraib i Guantanamo.

DOKRĘCANIE ŚRUBY

Czy walka z wewnętrznym islamizmem skazana jest na porażkę? Francja, gdzie mieszka osiem milionów muzułmanów, wskazuje na skuteczne, lecz kontrowersyjne sposoby walki z terrorem. Po zamachach w Paryżu w połowie lat 90. politykę asymilacji mniejszości Francuzi łączą z drakońskimi rygorami bezpieczeństwa. Francuscy sędziowie śledczy mogą na przykład zatrzymać podejrzanych na cztery doby. Wyroki grożą nawet muzułmanom zatajającym wiedzę o działaniach grupek terrorystycznych.

W ślady Francuzów pójda zapewne Brytyjczycy. Brutalny zamach zjednoczył społeczeństwo wokół rządu Blaira, choć to on wbrew rodakom wysłał żołnierzy do Iraku, a wcześniej długo lekceważył niebezpieczeństwo. Wkrótce władze brytyjskie przeforsują zapewne propozycję wprowadzenia obowiązkowych dowodów osobistych i zakazą przyjazdów radykalnym islamskim duchownym. Już wiadomo, że liczba oficerów służby bezpieczeństwa MI5 wzrosnie z 1500 do trzech tysięcy agentów. Ale mimo to żaden londyńczyk zapewne już nigdy nie odzyska dawnego poczucia bezpieczeństwa. Anglicy stracili złudzenia – wojna z terrorem dotarła na Wyspy.

MAREK RYBARCZYK
JAKUB KUMOCH



Fot. LUKE WOLAGIEWICZ

Przez ćwierćwiecze stolica Wielkiej Brytanii była na celowniku terrorystów irlandzkich. Wielkie zamachy Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA) w sercu Londynu zmusiły brytyjskie władze do ustępstw: rozmów z terrorystami, a potem dopuszczenia działaczy politycznej przybudówki IRA – partii Sinn Féin – do parlamentu i rządu Irlandii Północnej.

Zamachy IRA w Londynie najpierw odstraszały turystów w latach 80., a w latach 90. wstrząsnęły brytyjskim establishmentem i londyńskim centrum finansowym City – wybuch bomb powodował gigantyczne straty materialne. „Nic tak nie zaprzęta umysłu Brytyjczyków jak bomba w Londynie. Każda jest warta stu ładunków w Irlandii Północnej” – powtarzali co bardziej cyniczni irlandzcy terroryści.

Z reguły jednak (choć nie zawsze) IRA uprzedzała o swoich atakach, informując policję w ostatniej chwili, w jakim rejonie podłożona została bomba. Celem był rozgłos, a nie zabicie jak największej liczby ludzi – niektóre ataki bombowe IRA świadomie zaplanowała, by ładunki wybuchły, gdy ulice pustoszeją. Epoka ataków grup islamskich, którą wieszczą niektórzy eksperci, zmienia skalę zagrożenia w stolicy Wielkiej Brytanii: londyńczycy stają w obliczu krwawych ataków, które mają i mogą zasiać panikę.

Sprawcy niemal wszystkich ataków IRA wpadli w ręce brytyjskich służb bezpieczeństwa. Agenci brytyjskiego MI5 i tajnych służb wojskowych stanęli oko w oko z grupą kilkudziesięciu znanych im przywódców terroru, a nie setkami nieprzypisanych do żadnej organizacji osób jak w przypadku ekstremistów islamskich. Łatwiej było przeniknąć w szeregi IRA. W samej tajnej organizacji nie zabrakło zdrajców, także działaczy rozczarowanych ideologią mordowania przypadkowych ludzi w imię coraz bardziej iluzorycznej idei zjednoczenia Zielonej Wyspy. Walczące z IRA brytyjskie służby doprowadziły do perfekcji technikę zbierania danych na terenie eksplozji. Operacja taka trwała przez kilka dni na miejscu wybuchu autobusu linii 30 przy londyńskim Russell Square. Policjanci wyspecjalizowanej jednostki ubrani w niebieskie stroje przeczesywali każdy centymetr wewnątrz wraku i wokół niego. Badane są także zapisy z setek kamer telewizji przemysłowej (w całej Wielkiej Brytanii jest ich pół miliona). Te metody umożliwiły zdobycie dowodów (na przykład fragmentów DNA), dzięki którym skazywano sprawców IRA. Zapewne tak samo skończą – po kilku tygodniach lub miesiącach – mordercy z 7 lipca, jeśli nie udało im się na czas opuścić Wielkiej Brytanii.

MAREK RYBARCZYK



1982

PRZED ISLAMEM BYŁA IRA



1983

1991

1992

1992

1994

NAJWIĘKSZE ATAKI IRA W LONDYNIE

- ▶ 1982 rok, 20 lipca – zamach bombowy IRA na paradę wojskowej kawalerii w Londynie.
- ▶ 1983 rok, 17 grudnia – bomba w luksusowym domu handlowym Harrod's – pięć osób zabitych, osiemdziesiąt rannych.
- ▶ 1991 rok, 7 lutego – IRA wystrzeliła trzy pociski z moździerza ukrytego w furgonetce nieopodal siedziby premiera przy Downing Street, jeden z nich eksplodował mniej niż cztery metry od okien gabinetu ówczesnego szefa rządu Johna Majora. Nie było ofiar.
- ▶ 1992 rok, 10 kwietnia – wybuch samochodu-pułapki nafaszerowanego semteksem i zmielonym nawozem sztucznym rujnuje budynek Baltic Exchange w londyńskim City. Trzy ofiary śmiertelne. Straty spowodują wyburzenie budynku Baltic Exchange w 2001 roku.
- ▶ Jesień 1992 roku – szczęśliwa passa: policji udaje się zapobiec serii ataków IRA – rozbrojona zostaje dwutonowa bomba przy wieżowcu Canary Wharf i ładunek przy ulicy Tottenham Court Road.
- ▶ 1994 rok, 8–13 marca – IRA dokonuje ataków moździerzem na lotnisko Heathrow. Atak był zapewne jedynie demonstracją możliwości IRA, bo żaden z pocisków nie eksplodował. Wybuchły tylko zapalniki. – IRA musi o sobie przypominać – powiedział potem jeden z liderów IRA.
- ▶ 1996 rok, 10 lutego – gigantyczny wybuch w dzielnicy Canary Wharf, giną dwie osoby, są znaczne straty materialne. W lutym tego roku miał miejsce także przedwczesny wybuch w autobusie na ulicy Aldwych przed budynkiem India House. Zamachowiec jechał do City. Zginął, kiedy paczka z bombą wybuchła pod jego stopami. Był to do 7 lipca 2005 roku jedyny skuteczny atak na londyński system transportu.
- ▶ 2001 rok, 2 sierpnia – bomba rozłamowej grupy IRA w samochodzie-pułapce koło pubu w londyńskiej dzielnicy Ealing. 11 rannych i poważne zniszczenia materialne. Po wybuchu pozostał krater głębokości 1,2 metra i szerokości 3 metrów. Niektóre okoliczne domy wyburzono i odbudowano. (RYB)

KOLEKCJA "PRZEKROJU" MALARZE ŚWIATA

100 stron

M.C. ESCHER

1700 barwnych ilustracji i reprodukcji

najsłynniejsze dzieła

21 lipca

04 sierpnia

18 sierpnia

1 września

PRZE KROJ

TASCHEN

cena 15,99 zł w kioskach od 21 lipca

www.przekroj.pl/kolekcja infolinia 0801 272750

JAK PRZEŻYĆ?

Zamachy terrorystyczne, katastrofa za katastrofą. Czy przeżyłbyś, gdybyś znalazł się w którejś z tych sytuacji? Szanse zwiększa „zaszczepienie się” przeciw bezradności

za, żyjesz?” – wysyłałam tego SMS-a raz po raz. Moja przyjaciółka mieszkająca w Londynie do pracy dojeżdża metrem. Nie odzywała się. Sieć komórkowa została zablokowana. Słyszając o ofiarach wśród Polaków, zaczęłam się poważnie martwić.

W piątek dostałam maila. „Wszystko w porządku. Żyje. Ewakuowano mnie z metra, kiedy wybuchło. Nikt nie wierzył, że to zamach. Na początku wszyscy myśleli, że awaria. Niektórzy ludzie nawet nie chcieli wychodzić, myśląc, że za chwilę wszystko będzie w porządku i pociąg ruszy. Słyszeliśmy huk, ale ja myślałam, że mi się przesłyszało. Dopiero ludzie zaczęli pytać się nawzajem, co się stało, a potem zjawiała się policja. W zasadzie wszystko przebiegło dość sprawnie, choć jedna kobieta ze strachu w ogóle nie chciała się ruszyć. Ludzie prawie ją wynieśli”.

Kilka miesięcy temu tygodnik „Time” opublikował tekst, w którym omawia zachowania ludzi ocalałych z zamachu na World Trade Center. Badająca skutki katastrofy organizacja National Institute of Standards and Technology (w skrócie NIST) przeprowadziła rozmowy z 900 ocalałymi ludźmi. Wyniki były zaskakujące. Jak zachowywali się ludzie w obliczu zagrożenia życia? Myślicie, że od razu uciekali? Ależ skąd. Wpadali w panikę? Niewiele. Co zatem robiła reszta?

NIE WIERZĘ

Kiedy samolot uderzył w budynek, w którym pracowała Elia Zedano, wszyscy usłyszeli eksplozję i poczuli, jak wieża się przechyla. „Co się stało?!” – krzyknęłam – opowiada kobieta. Czy zerwała się do ucieczki? Bynajmniej. – Czekałam, aż ktoś krzyknie: „Wszystko w porządku!”, i wrócimy do pracy – opowiada. – Czekałam, aż ktoś powie, że tylko mi się zdawało.

Czy to dziwne zachowanie? Raczej nie, jeżeli weźmie się pod uwagę, że tak samo reagują uczestnicy katastrof lotniczych, morskich, świadkowie huraganów i trzęsień ziemi. Zdziwienie. Niedowierzanie – to pierwsza reakcja, która opóźnia ratowanie życia.

Następną jest upewnianie się, że naprawdę coś nam grozi. Ludzie dzwonią do rodziny, sąsiadów, lokalnych władz, mediów. 70 procent osób, które przeżyły atak na WTC, zamiast od razu uciekać, złało za telefon – wynika z raportu NIST. Psychologowie mają nawet nazwę dla takiego kompulsywnego zbierania informacji w obliczu zagrożenia – mówią na to „mielenie”, „obrabianie” (ang. *milling*).

Na szczęście jeden z kolegów Elii Zedano zareagował inaczej. – Natychmiast opuściłam budynek! – krzyknęła. Cztery lata po tamtych wydarzeniach Zedano wciąż zastanawia się, co by się z nią stało, gdyby nie ten krzyk. Jednak nawet po nim nie

uciekała od razu. Zerwała się i zaczęła biegać w kółko, zastanawiając się, co ze sobą zabrać. Wzięła portfel i książkę.

W SZPONACH INSTYNKTU

Wielu ludzi nie miało szans na ucieczkę z tamtej katastrofy. Niektórzy wybiegli od razu i ocaleli. Jednak wielu nie uciekało. Dlaczego? Specjaliści zajmujący się zachowaniem ludzi w ekstremalnych sytuacjach starają się znaleźć odpowiedź na to pytanie. Być może wiedza na ten temat uratuje komuś życie.

Z raportu NIST wynika, że blisko tysiąc osób zwlekało z ucieczką, bo... chciało wyłączyć komputer. 135 osób, mimo że mogło dotrzeć do schodów ewakuacyjnych, nie zrobiło tego. Wiele osób, które dotarły do schodów, poruszało się po nich dwa razy wolniej, niż zakładały plany ewakuacji sprawdzane podczas ćwiczeń. Przeszkodą nie były złe oznakowane wyjścia, niesprawną organizacją, chaos, panika. Problem tkwił w głowach tych ludzi.

W obliczu katastrof padamy ofiarami drzemających w nas głęboko instynktów. I jakkolwiek paradoksalnie to brzmi, to właśnie często utrudnia nam ratowanie własnego życia. Jak to możliwe? Wydawać by się mogło, że w obliczu śmierci napędzani adrenaliną będziemy heroicznie walczyć o przetrwanie. No cóż... nie wszyscy.

Para Kanadyjczyków – Gobeil i François – wybierała się właśnie na tajska wyspę Koh Phi Phi, gdzie odbywała szkolenie nurkowe. Razem z ośmioma innymi osobami wchodzili na łódź, kiedy nadeszła pierwsza fala tsunami. Woda przy nabrzeżu ma głębokość 20 metrów, więc fala nadeszła bez przeszkód. Po prostu nagle się pojawiła. Miała 10 metrów wysokości. „Mój chłopak zaczął uciekać, lecz ja zamarałam, nie mogłam się ruszyć” – wspomina Gobeil. Fala porwała ją jak szmacianą lalkę i poniosła na pobliskie wzgórze. Gobeil zatrzymała się w końcu na dachu domu oddalonego prawie 150 metrów od nabrzeża z przewodami elektrycznymi owiniętymi wokół nadgarstka. Przeżyła.

Inaczej niż pasażerowie samolotu linii Pan-Am, który czekając na pozwolenie na start, zo-

stał uderzony przez schodzący do lądowania inny samolot. Przyczyną katastrofy była mgła. Był rok 1977, wydarzenie miało miejsce na Teneryfie. Z lądującego samolotu zginęli wszyscy, z „potraconego” – na 396 pasażerów przeżyło siedemdziesięciu. Wśród nich Floy Heck, która wraz z mężem wracała do domu z wakacji.

„Lądujący samolot zerwał dach z naszego – wspominała to potem. – Siedziałam jak sparaliżowana. Nie mogłam się ruszyć. Miałam pustkę w głowie. Na szczęście mój mąż od razu się zerwał i wyciągnął mnie stamtąd. Szłam jak odrętwiała. Pamiętam widok mojej przyjaciółki, która siedziała bez ruchu w fotelu. Kilka sekund po tym, jak wyszliśmy, samolot stanął w płomieniach. Ona zginęła”. Wielu ludzi nie ruszyło się z miejsca, mimo że mieli minutę na opuszczenie samolotu. Z symulacji wiadomo, że ewakuacja wszystkich pasażerów trwałaby zaledwie 90 sekund.

Dlaczego strach czasem tak paraliżuje, że uniemożliwia ratowanie własnego życia? Neurobiolodzy znają ten mechanizm. Nazywa się go porażeniem histerycznym. W naszym mózgu dochodzi wtedy do rozłączenia komunikacji między częściami zawiadującymi wolą i fizycznym ruchem naszego ciała. Taka reakcja na zagrożenie może dotyczyć blisko 40 procent z nas.

MÓZG GRA NA ZWŁOKĘ

Wiele małych zwierząt reaguje bezruchem wobec niebezpieczeństwa – pisze ewolucyjny psycholog David Buss. – Ta reakcja pozwala lepiej ocenić sytuację, czasem powoduje zaniechanie ataku przez drapieżnika, który ma zakodowane, że nieruchoma ofiara może być martwa (i nieświeża) lub chora (i lepiej jej nie jeść). Jeżeli nie jesteśmy pewni, czy nas zauważono – pisze Buss – lub nie potrafimy dokładnie zlokalizować zagrożenia, znieruchomienie może wydawać się niezłą strategią.

Znieruchomienie występuje więc w wyniku zadziałania bodźców nowych, silnych i zagrażających. W tym czasie mózg analizuje nieznana sytuację i decyduje, czy przygotować organizm do walki, czy ucieczki.

O ile jednak taka strategia może się sprawdzić w przypadku myszy i kota na łące, dla człowieka siedzącego w samolocie, który za chwilę stanie w płomieniach, może być zębna. Kłopot w tym, że ta reakcja nie podlega wolnej woli. Jest automatyczna.

Dlaczego jednak nie doświadczył jej mąż opisanej kobiety? Okazało się, że jako dziecko przeżył pożar w teatrze. Od tego czasu zawsze w nieznanach miejscach sprawdzał, gdzie jest wyjście ewakuacyjne, i obmyślał drogę ucieczki w razie niebezpieczeństwa. Tym razem również, czekając na start samolotu, obejrzał ulotkę na temat bezpieczeństwa na pokładzie i dróg ewakuacji. W chwili zagrożenia jego mózg nie musiał przetwarzać dziesiątek nowych danych, by podjąć decyzję: „W nogi!”. Jaki z tego wniosek?

Nie ziewajcie na szkoleniach BHP, w samolotach słuchajcie, jak do was mówią, co zrobić w razie katastrofy. – Człowiek psychicznie przygotowany na wypadek ma większe szanse, by go przeżyć. Gdy wydarzenia są nieprzewidywalne, stres i lęk są silniejsze – twierdzi znany amerykański psycholog Philip Zimbardo. Dlatego podczas ćwiczeń ewakuacji z waszego biura lepiej nie zasywać się w kafejce. Trenowanie zachowania w sytuacji zagrożenia stanowi rodzaj „szczepionki” przeciw bezradności w takiej chwili.

Widać to choćby po zamachu w Londynie. Swoją sukces w ewakuacji ludzi i względny spokój po zamachach londyńczycy sami przypisywali przyzwyczajeniu z powodu wieloletniej kampanii terrorystycznej irlandzkiej IRA.

TRENUJ NA SUCHO

Niektórzy badacze uważają, że nasz mózg sam urządza sobie takie „treningi na sucho” różnych sytuacji, które mogą stanowić dla nas zagrożenie. Mówią, że temu służą koszmary senne. – W koszmarach często pojawiają się groźne zwierzęta, ktoś do nas strzela, bierzemy udział w katastrofach samochodowych czy lotniczych, ratujemy nasze dzieci, tracimy ręce lub nogi, czujemy się sparaliżowani i bezwolni, walczymy z potworami – uważa Keith Stevens, brytyjski psychoanalityk.

– Im więcej przetestujemy groźnych sytuacji we śnie, tym lepiej będziemy radzić sobie na jawie – rozumuje nasz mózg i szczerze nas groźnym psem, każe nam zostać żołnierzem na froncie lub walczyć z wampirem. Absurd? Może, ale mózg nie odróżnia prawdziwych strachów od tych pokazywanych w telewizji.

W ostatnim czasie byliśmy świadkami kilku katastrof. Wciąż powracają w mediach, rozmowach, snach. Czy to przygotowuje nas na najgorsze? Mam nadzieję, choć wolałabym się o tym nie przekonywać...

OLGA WOŹNIAK

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

Zanim nasz mózg da hasło do ucieczki lub do walki, dłuższy czas analizuje nową sytuację. Często zbyt długo

ZDJĘCIA BOGDAN KRĘŻEL

SENATORZYĆ KĄZDY MOŻE



Prawo i Sprawiedliwość namawia KRZYSZTOFA CUGOWSKIEGO, by kandydował z Lublina do Senatu. Co robiłby jako senator, na czym się zna, co myśli o IV RP i homoseksualizmie? – lidera Budki Suflera pyta Piotr Najsztub

Czytał pan statut i dokumenty programowe Prawa i Sprawiedliwości?

– Statutu nie czytałem. Program znam mniej więcej.

A co z programu utkwiło panu najbardziej w głowie?

– Jeżeli chodzi o program gospodarczy PiS, to boję się, że jest taki, powiedziałbym, pobieżny. Przypuszczam, że PiS liczy na to, że PO zajmie się sprawami gospodarczymi. Musimy zresztą wyjść od tego, że nie jestem członkiem PiS. Tak że to wszystko spekulacje.

Ale rozważa pan wstąpienie?

– Nie wiem, zresztą dali mi wolną rękę.

A co pana pociąga w hasłach politycznych PiS?

– Rozglądając się, nie mam wrażenia, że jest fantastycznie i kraj nasz nie potrzebuje zmian. A dwie partie – PiS i Platforma – chcą zmian. Nikt oczywiście nie daje gwarancji powodzenia tych zmian, ale one ich chcą. Większość obywateli nie ma żadnych wątpliwości, że nie dzieje się najlepiej. W związku z tym, jeżeli niektóre ugrupowania mówią, że jest cudownie, że tylko trzeba kontynuować tę fantastyczną...

Takich straceńców to już chyba nie ma?

– Ale jakżeż nie! Ugrupowania rządzące uważają, że jest fantastycznie, że nie ma nic ładniejszego i piękniejszego niż III Rzeczpospolita.

Pan chce IV?

– Nomenklatura to dla mnie rzecz nieistotna, nazwa nie jest istotna. Natomiast nie mam wątpliwości, że parę rzeczy należało

by zmienić, bo inaczej skończymy jako „bananowa republika”, jak jakaś Panama, do której nie mamy tak strasznie daleko.

Gdyby jeszcze klimat był podobny... Panie Krzysztofie, w partii braci Kaczyńskich dwie sprawy są najgłośniejsze: uczciwość urzędników, polityków, walka z korupcją oraz odkłamywanie historii, tej najnowszej, z ostatnich 15 lat, i tej wcześniejszej. Panu postulat walki z zakłamaną historią jest bliski?

– Jeżeli chodzi o pierwszą rzecz, korupcję, to tutaj nie ma chyba człowieka w Polsce, który by się nie podpisał pod postulaty...

Są tacy. Ci, którzy z niej żyją.

– Ja mówię o normalnych obywatelach. A co do historii... Wiadomo, że w '89 roku coś zostało ustalone. Nie wiemy co, ja nie wiem i nie zamierzam spekulować. Jeżeli ktoś chce ujawnienia tamtych umów, to jest to ze wszech miar właściwe. Niewykluczone zresztą, że było tak, jak się to oficjalnie mówi.

Czyli dopuszcza pan, że nie było żadnych tajnych układów?

– Oczywiście. Natomiast są pewne powody, dla których ludzie się nad tym zastanawiają.

A co z PRL? Wystąpi pan do IPN o ustalenie, czy jest pan poszkodowanym lub agentem?

– Wszyscy kandydaci muszą wystąpić, muszą mieć poświadczenie, że nie byli agentami. Uważam, że to jest OK. Nie wiem, czy na tej drodze dojdę do tego, że powiedzą mi, kto na mnie donosił. Byłoby to interesujące.

Bo tego, że nie był pan agentem, jest pan pewien?

– Paru rzeczy jestem pewien, tego również. Natomiast ciekawe by było poznać donosicieli. Choć wiem, że taka wiedza nie musi być radosna, bo jak pokazują różne przykłady, zdarzały się zupełnie patologiczne sytuacje, kiedy żona na męża, mąż na żonę donosili.

Mogłoby się okazać, że rockowa rodzina nie była tak zgrana, jak się wydawało?

– Nie, o tym nie myślę. To jest niemożliwe. Zresztą ja się tutaj absolutnie nie kreuję na straszego bojownika z PRL. Byłem przeciętnym obywatelem, który coś tam sobie robił.

Może był pan pupilkim PRL? Przecież na tournée zagraniczne wyjeżdżaliście...

– Boję się, że nie. Nie byłem pupilkim, ale możliwe, że nawet nie mam żadnej teczki. Wszystko się wyjaśni. Mimo wszystko nikt nas w tym PRL nie walił kijem bez przerwy po plecach.

Jak się pan dowiedział o propozycji PiS?

– Kanałami towarzysko-prywatnymi, ponieważ Lublin nie jest wielkim miastem i tutaj się raczej wszyscy znają. Ela Kruk zapytała, czy nie rozważyłbym takiej sytuacji, oczywiście po zastanowieniu się.

Senat to taka izba senności, panie Krzysztofie. Nie ma pan gdzie przysypiać w Warszawie?

– Myślę, że do Sejmu to bym się chyba nigdy nie zdecydował, bo tam trzeba mieć bardzo silne nerwy. Senat w tej chwili jest zupełnie jednorodny politycznie. I dlatego tam się właściwie nic nie dzieje. Myślę, że w następnej odsłonie będzie troszeczkę bardziej zróżnicowany, czyli ciekawszy.

Senat przede wszystkim poprawia stanowione przez Sejm prawo. Pan prawnikiem nie jest?

– Nie jestem prawnikiem, ale znam się na paru rzeczach. Nie mam najmniejszej nadziei, że potrafię coś zmienić w sprawach globalnych, natomiast na paru rzeczach drobnych – na kulturze, kulturze masowej, sporcie – trochę się znam, wiem, jak to, niestety, funkcjonuje. W tych sprawach niewiele bym zepsuł.

Słabe pocieszenie dla ewentualnych wyborców.

– Nie wiem. To, co się dzieje w parlamencie, to są, proszę wybaczyć, poważne jaja. Nawet patrząc na rzeczy, na których się zupełnie nie znam, to wniósłbym w nie zdrowy rozsądek. Nie znam się na uprawie buraka cukrowego, wydobyciu węgla kamiennego, że nie będę wspominał o ropie naftowej, ale...

A na budżecie?

– Na budżecie znam się w sposób ogólny, myślę, że chyba mam jakieś pojęcie o tym, jak to powinno wyglądać.

To ciekawe. Zajmuje się pan budżetem Budki Suflera?

– Nie, nie, broń Boże! Tym się zajmuje Tomek Zeliszewski. On rzeczywiście byłby nieoceniony w komisji skarbu państwa.

Zalóżmy, że pan się zdecyduje, wystartuje, zostanie senatorem. Tymi tematami, o których pan mówi – sportem, kulturą – Senat będzie się w sumie zajmował jeden miesiąc swojej kadencji. A pozostaje 3 lata 11 miesięcy.

– Nie ukrywam też, że ja nie mam zamiaru tylko tym się zajmować jako ewentualny senator z województwa z Lublina. Nie ukrywam, że jestem lokalnym patriotą, a Lublin jest straszliwym ugorem, jeżeli chodzi o wszelkiego rodzaju infrastrukturę dla kultury. Nie ma sali widowiskowej, a teatr jest w budowie od 34 lat – tymi rzeczami nikt się kompletnie nie zajmował. Jest jeszcze jedna rzecz, chyba istotna: gdybym kandydował do tego Senatu i zostałbym wybrany, to nie siedłbym tam, żeby się dorobić, to, co mam, mi wystarczy.

Ale etatu pan jeszcze nie ma?

– Nie.

No właśnie. A tu jednak etacik.

– No właśnie nie, bo ja nie byłbym tak zwanym zawodowym parlamentarzystą. Nie mam zamiaru zawieszając mojej działalności muzycznej, choć będziemy ją troszeczkę modyfikować ze

KRZYSZTOF CUGOWSKI, 55 LAT, JEDEN Z NAJWYBITNIEJSZYCH WOKALISTÓW POLSKIEJ SCENY MUZYCZNEJ. PRZYGODĘ Z MUZYKĄ ZACZYNAŁ W LUBLINIE, W PAŃSTWOWEJ SZKOLE MUZYCZNEJ, W KLASIE FORTEPIANU. ZESPÓŁ O NAZWIE BUDKA SUFLERA POWSTAŁ JESZCZE W 1969 ROKU, A NAZWA PODOBNO ZOSTAŁA WYBRANA NA CHYBIŁ TRAFIŁ ZE SŁOWNIKA POLSKO-ANGIELSKIEGO. GRUPA SZYBKO SIĘ ROZWIĄZAŁA. CUGOWSKI ZOSTAŁ WTEDY WOKALISTĄ ZESPOŁU ROMUALDA LIPKI, WNOSZĄC DOŃ SŁYNNĄ NAZWĘ. PIERWSZY ALBUM „CIEN WIELKIEJ GÓRY” GRUPA WYDAŁA JEDNAK DOPIERO W 1975 ROKU. WSKUTEK NIEPOROZUMIENI Z MUZYKAMI CUGOWSKI TRZY LATA PÓŹNIEJ ZOSTAŁ USUNIĘTY Z BUDKI. WYSTĘPOWAŁ Z GRUPĄ SPISEK, PÓŹNIEJ Z ZESPOŁEM CROSS. DO BUDKI SUFLERA POWRÓCIŁ NA STAŁE W 1983 ROKU, ALE O ZESPOLE ROBIŁO SIĘ CORAZ CIŚZEJ. MUZYKÓW RATOWAŁY KONCERTY ZA OCEANEM. NAPRAWDĘ EFEKTOWNY COMEBACK ZESPÓŁ ZANOTOWAŁ DOPIERO W 1997 ROKU PŁYTĄ „NIC NIE BOLI TAK JAK ŻYCIE”. ZESPÓŁ BYŁ WÓWCZAS GWIAZDĄ FESTIWALU W SOPOCIE, A DZIĘKI HITOWI „TAKIE TANGO” SPRZEDAŻ PŁYTY SIĘGNEŁA MILIONA EGZEMPLARZY. CUGOWSKI OD KOŃCA LAT 90. PRACUJE TAKŻE NAD ALBUMAMI SOLOWYMI.

względów czysto biologicznych. Jesteśmy w takim wieku, że na wiele rzeczy nie mamy już siły.

Czyli nie będziecie się pokazywali już tylko „za szkłem”, ale jeszcze będziecie grali?

– „Za szkłem” to chciałbym się znaleźć jak najpóźniej.

Podoba się panu zestaw muzyczny, który wspiera PiS w ich kampanii? Soyka, Steczkowska?

– To są moi koledzy i nie pozostaje mi nic innego, jak być zadowolonym, że oni to robią.

A pan by nie chciał jakiegoś hymnu dla PiS napisać?

– Nie, broń Boże! Nigdy w swoim życiu nie pomieszałem spraw zawodowych z prywatnymi. A tego typu decyzja, o ewentualnym kandydowaniu, jest moją jakby całkowicie prywatną decyzją. Pytano mnie: czy Budka Suflera będzie brała w tym udział? Absolutnie nie. Pytano mnie: czy moi synowie będą braли w tym udział? Nie. Zresztą synowie chyba się jakoś angażują w Platformę Obywatelską. To mi odpowiada, bo to są dwa ugrupowania, które mnie interesują.

Miał pan już jakiś epizod zaangażowania się w politykę? Na przykład w 1989 roku?

– Nie ukrywam, że przełom lat 80. i 90. spędziłem w Stanach. Myśmy tam wtedy byli w sumie przez trzy lata, z bardzo krótkimi przerwami. Siedzieliśmy w Stanach, ponieważ u nas była kiepska sytuacja na rynku, płyty się nie sprzedawały, nie było koncertów.

A w 1981 roku?

– W 1981 dosłownie trzy dni przed stanem wojennym skończyłem płytę. Zajmowałem się muzyką.

Więc siedzi pan sobie teraz w domu i zastanawia się, czy zostać senatorem... Co przemawia na „tak”, a co na „nie”? Zaczynajmy od „nie”.

– Głównie to, że polityka w Polsce, oczywiście za sprawą samych polityków, poniosła medialne fiasko. A w końcu polityka być musi i nie może być inaczej. A u nas to się potwornie zdewałowowało. Na całym świecie działania w polityce są jakimś rodzajem nobilitacji, a u nas wręcz przeciwnie, ludzie niczego politykom nie zazdroszczą, bo widzą w tym właściwie chęć uczestniczenia w jakiejś hucpie i zadymie.

Nie bądźmy niesprawiedliwi! Jest pewien podziw w ludziach, ale podziw dotyczy zaradności w wyrwananiu dla siebie.

– Dokładnie tak jest! To jest podziw dla zaradności we wkładaniu we własne kieszenie tych pieniędzy.

A jakie jeszcze ma pan „przeciw”?

– Myślę sobie, że ewentualnie będę kandydował i mogę zostać senatorem i „senator Cugowski” to brzmi mi jakoś tak... umiarkowanie.

Koledzy z zespołu jeszcze się z pana nie śmieją, mówiąc „senatorze”?

– Cha, cha! Trochę!

No bo niech pan sobie wyobrazi taką sytuację: zostaje pan senatorem i dalej, choć rządziej, koncertujecie. Na koncercie wychodzi konferansjer i mówi: Budka Suflera, a śpiewał będzie senator Cugowski!

– Może tak to nie będzie. My tutaj cały czas rozpatrujemy różne minusy, ale jest pewien plus, o którym sobie myślałem. Nikogo jeszcze z naszej branży nie ma ani w Senacie, ani w Sejmie.

No jak to? Z show-biznesu był Florek.

– Kto?

Florek Sebastian.

– A kto to taki?

Bohater z „Big Brothera”.

– Rozumiem, że to był żart! Ja patrzę z podziwem na lobby filmowe, które...

...załatwiło sobie wszystko, co tylko można.

– No i ja sobie analogicznie pomyślałem, że dlaczego nie można by było na przykład zorganizować takiego małego

podateczku od dyskotek, restauracji? Żeby płacili 1,5 procent podatku na muzykę rozrywkową. Bo ci panowie filmowcy wytworzyli nimb sztuki przez duże „S”, że tylko kino jest wielką sztuką, no przecież to jest jakieś nieporozumienie.

I chce pan to nieporozumienie rozszerzyć na muzykę rozrywkową?

– Dlaczego nie? Oczywiście żartuję, ale tak sobie pomyślałem: na czym ma polegać różnica? Dlaczego ma być tylko jakiś podatek na filmy polskie, z których może jeden w roku jest wart obejrzenia? Dlaczego nie mamy płacić na rozwój muzyki rozrywkowej? Żeby sobie Brodka poszła do szkoły muzycznej i zrobiła emisję głosu, żeby jej się głos nie trząsał itd., itd. Mówię zupełnie poważnie, są ludzie niewątpliwie utalentowani, ale mają potworne braki. I ona mogłaby sobie za te pieniądze wziąć lekcje u nauczyciela śpiewu. To naprawdę wcale nie byłoby głupie.

Czyli to jest ewentualne „za”, tak?

– Jeżeli filmowcy mogli doprowadzić do takiej absurdalnej historii, to i my moglibyśmy spróbować czegoś takiego.

Tym bardziej że oni mieli wicemarszałka Senatu Kazimierza Kutza.

– Ja takimi prostymi sposobami myślę i może mnie też coś takiego by się udało? Wie pan, jak moi koledzy z branży byłiby mi wdzięczni? Że można mieć za nic parę złotych i jeszcze byśmy na przykład z Markowskim i paroma innymi dzielili te pieniądze...

Wtedy mielibyście we mnie wielkiego przeciwnika.

– Oczywiście żartuję, ale sam pan doskonale wie, że ten pomysł z kinem jest absurdalny.

Jaki jest pana osobisty stosunek do homoseksualizmu, transwestytyzmu?

– Jeżeli to nie jest coś, co mnie atakuje, to...

„Atakuje”, czyli że ktoś pana podrywa?

– Nie, na szczęście nie jestem w typie. Myślę, że natrętne uzewnętrzanie tego jest, umówmy się, niepotrzebne. Nie mam zamiaru zastanawiać się nad tym, czy decyzja prezydenta Kaczyńskiego w Warszawie była słuszna, czy nie...

A może powinien się pan nad tym zastanawiać?

– Powiem tak: ze względu na demokrację to była decyzja niesłuszna, natomiast jeżeli mielibyśmy dopuścić do takich sytuacji, jakie obserwujemy na paradach gejów i lesbijek na przykład w Berlinie, to ja bym tak też nie chciał. Nie wiem, czy jest jakiś złoty środek. Mam kilku znajomych, bliższych i dalszych, którzy są homoseksualistami, i mnie to absolutnie nie przeszkadza.

To w czym problem?

– W niczym. Natomiast uważam, że nie należy robić z tego ostentacji, bo to jest niepotrzebne. Rozdymanie tego problemu w Polsce nie jest tylko walką o równość. Myślę, że Polska jest krajem coraz bardziej...

Coraz bardziej, ale jak „pedał” się znajdzie w nieodpowiednim miejscu, to w gębę dostanie. Panie Krzysztofie, nie oszukujmy się.

– Nigdy w życiu nie widziałem takiej sytuacji. Natomiast według mnie przesadna ostentacja wcale nie ułatwia sprawy, mało tego, nie pomaga tej sprawie absolutnie.

A jak u pana jest z dyscypliną? Czy łatwo się pan podporządkowuje cudzym decyzjom?

– Mam kłopoty.

A wie pan, jak to jest w działalności politycznej. Partia wymaga i trzeba być jak partia.

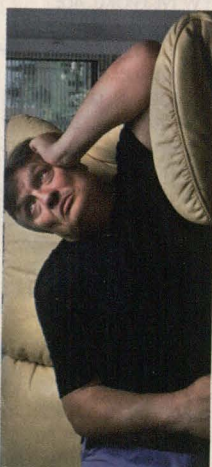
– Myśli pan, że mnie wyrzucą od razu?

Od razu nie, ale będą mieli kłopoty i pan będzie miał kłopoty. Trzeba głosować tak, jak chce partia.

– Nie wiem, jak jest w Senacie, czy tam też obowiązują...

Czasami partie wprowadzają dyscyplinę głosowania w ważnych sprawach.

Okulary noszę tylko wtedy, kiedy wykonuję swój zawód muzyka. Więc może mógłbym je nosić też w zawodzie polityka, bo wszyscy się już przyzwyczaili, że ja mam zawodowo okulary



– Będę musiał kombinować. Ale wiem, że są na to sposoby, na przykład się nie przychodzi, mówi się, że się jest chorym. Ja z telewizji mam poważne doświadczenia w parlamentarzystwie. Mam cichą nadzieję, że nie będę do tego zmuszony.

A jaki jest pański stosunek do bliźniactwa?

– Chyba dobry, bo jestem Bliźniakiem, zodiakalnym wprawdzie. A z drugiej strony nie znam osobiście braci Kaczyńskich.

Czy podobałoby się panu, gdyby jeden brat był premierem, a drugi prezydentem?

– Myślę, że to chyba byłoby za wiele.

Za dużo dobrego?

– Niech jeden będzie, powiedzmy, prezydentem, a premierem ktoś inny. Jak jest za dużo, to też nie jest dobrze.

Jeśli zdecyduje się pan na kampanię senacką, będzie pan musiał mieć jakieś hasło. Myślał pan o jakimś hasle? „Wygram śpiewając”?

– Wczoraj moja przyjaciółka poddała mi świetny pomysł. Kiedyś w Zakopanem spotkałem Andrzeja Sikorowskiego i poszliśmy sobie w góry, nie takie duże, bo ja ze względu na problemy ze stawami nie mogę mocno chodzić, ale na taki spacer. I była tam huśtawka. Było lato. Jestem w krótkich spodniach i mam zdjęcie, jak ja się tak huśtam i nóżkami przebiegam. I ona mówi: daj to zdjęcie i podpisz: „Tak was będę bujał”. To rzeczywiście ładne. Prawda?

Z tym hasłem i zdjęciem to by pan nie wygrał.

– Boję się, że nie.

Kandydując, trzeba by jednak jakiś garniturek założyć albo chociaż koszulkę polo, a okulary zdjąć, bo musimy widzieć oczy polityka.

– To kolejny punkt dla mnie bardzo bolesny.

Szczególnie ważne jest zdjęcie okularów, bo musimy widzieć oczy polityka, jeżeli mamy mu zaufać.

– Rzeczywiście ma pan rację. Okulary noszę tylko wtedy, kiedy wykonuję swój zawód muzyka. Więc może mógłbym je nosić też w zawodzie polityka, bo wszyscy się już przyzwyczaili, że ja mam zawodowo okulary. Ale z tymi garniturkami to pan mnie lekko przestraszył. Rzeczywiście jest taki kanon. A ja mam lekką fobię, jeżeli chodzi o garnitury i tego typu przyodziewki.

Może na wiecach przedwyborczych powinien pan występować ubrany po swojemu, ale z asystentem, który wyborcom będzie prezentował garnitur na wieszaku. Żeby się ludność nie bała, że startuje oto człowiek, którego nie stać nawet na garnitur.

– Żeby pokazać, że posiada. Pomysł jest dobry. Te wiece wyborcze to też...

Ale to jak koncert! Trzeba porwać za sobą tłum.

– Ale ja nie umiem opowiadać im koszałków-opałków i tu jest mój bardzo poważny minus. Chociaż w Lublinie te parę rzeczy konkretnych miałbym do powiedzenia.

A przy okazji musiałby pan jeszcze wychrypieć: chcecie nowej Polski? A oni muszą odpowiedzieć: chcemy!

– Nie będę robił jasełek. Wiem, że to wszystko jest jakiś rodzaj teatru, przedstawienia. Jestem totalnie na te rzeczy nieprzygotowany. Ta forma mnie troszkę dziwi. Ale może przestanie.

Może się pan wciągnie. Decyzję podejmie pan 15 lipca?

– Tak.

Na ile procent będzie to decyzja na „tak”, a na ile na „nie”?

– Najlepiej skomentowała to wszystko moja żona. Przyszłam do domu i mówię: wiesz, jest taka propozycja, a ona na to: może to jest jakiś pomysł. Jak masz siedzieć przy telewizorze i mięsem rzucać w ekran, to powiedz im to prosto w oczy.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTAB
9 LIPCA 2005 R.



www.kler.pl

Wielka Letnia

wYprzedAż

1-31 VII 2005



SEZONOWE RABATY NA CAŁĄ KOLEKCJĘ KLER

Pokrycia w tkaninie i w skórze. Okazje, promocje, kredyt 0%

Salony i stoiska firmowe: Białystok (085) 664 90 07, Bielsko-Biała (033) 498 71 03, Bydgoszcz (052) 373 59 77, Bytom (032) 395 87 20, Częstochowa (034) 368 34 47, Dobrodzień (034) 352 91 66, Gdańsk (058) 520 38 03, Gorzów Wlkp. (095) 728 82 83, Jarosław (016) 621 04 02, Jelenia Góra (075) 647 24 31, Katowice (032) 256 61 97, 735 27 10, Kalisz (062) 757 03 88, Kielce (041) 334 00 06-07, Koszalin (094) 347 32 35, Kraków (012) 266 38 43, Lublin (081) 746 59 09, Łódź (042) 672 46 20, Nowy Sącz (018) 449 01 27, Olsztyn (089) 539 04 80, Opole (077) 403 01 50, Poznań (061) 871 86 72-73, Poznań-Komorniki (061) 893 50 71, Poznań-Swarzędz (061) 665 08 21, Radom (048) 365 57 37, Rzeszów (017) 850 29 80, Szczecin (091) 461 34 67, Toruń-Mała Nieszawka (056) 678 75 71, Warszawa: (022) 645 66 50-51, 654 64 04, 611 34 49, Janki k. Warszawy (022) 720 46 70-71, Wrocław: (071) 781 03 54, 390 19 22, Zielona Góra (068) 329 03 06.

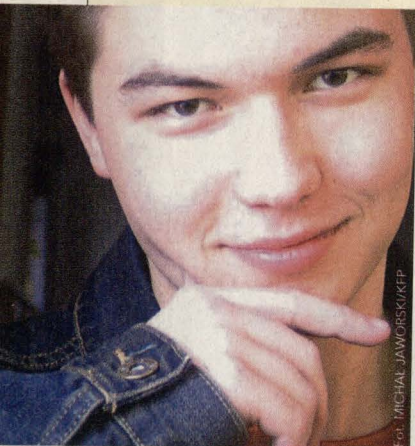
Salony i stoiska autoryzowane: Bełchatów (044) 632 87 22, Chojnice (052) 395 12 62, Krosno (013) 437 25 04, Ostrów Wlkp. (062) 735 60 17, Piła (067) 215 53 07, Racibórz (032) 415 07 78, 419 08 14, Rybnik (032) 755 87 82, Siedlce (025) 644 14 64, Sochaczew (046) 861 91 21, Stalowa Wola (015) 843 28 41, Warszawa (022) 638 08 77. e-mail kler@kler.com.pl

Salony zagraniczne: Niemcy – Köln 0221/ 272 63 77, Dortmund-Hombruch 0231/ 95 00 688; USA i Kanada – Chicago 1/ 773 545 9700, Trenton 1/ 609 392 3936, 1/ 609 392 3932, Toronto 1/ 905 829 0088.

DOSTARCZAMY MEBLE NA TERENIE CAŁEJ EUROPY (+48 34) 352 93 45

**Maciek Hermanowicz:
MATURZYSTA
RENEANSOWY**

Nowa matura nie jest taka zła, jak się o niej pisze. Ważne, żeby umieć z niej skorzystać. Maciek Hermanowicz zaraz po odebraniu wyników matury przefaksował je do Anglii. Niedługo potem dowiedział się, że został przyjęty do Trinity College w słynnym angielskim Uniwersytecie Cambridge. Dostał też stypendium, chociaż się o nie nie ubiegał. Takie „dofinansowanie” przysługuje tylko trzem osobom na każdym kierunku.



Fot. AKRA

**Krystyna Feldman:
ZNOWU DOSTAŁA ZA NIKIFORA**

Nagroda dla najlepszej aktorki na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlowych Warach powędrowała do rąk Krystyny Feldman, odtwórczyni roli Nikifora w filmie Krzysztofa Krauzego „Mój Nikifor”. To pierwsza główna rola w kinie tej mistrzyni charakterystycznych epizodów. 85-letnia Feldman twierdzi, że właśnie dzięki owym drugoplanowym rólkom „chodzących brzydot” nie wylądowała na przedwczesnej aktorskiej emeryturze w Skolimowie, by ronić łzy nad utraconym powabem. Przemiana w malarza wyrzutka była tak doskonała, że widząc się po raz pierwszy w lustrze po charakteryzacji, aktorka zapytała: – A kto to jest? Ale Nikifora i Feldman łączy nie tylko podobieństwo zewnętrzne – również uczciwość, siła, konsekwencja, głęboka wiara i niewielkie wymagania wobec życia. Krystyna Feldman zadawała się małym mieszkaniem w poznańskim bloku. Bez lodówki, ale za to z wielkim portretem marszałka Piłsudskiego i z telewizorem, prezentem na 60-lecie pracy artystycznej. (MASA)

**Eryk Onepunga:
OBLASKAWIŁ CHRZĄSZCZA**



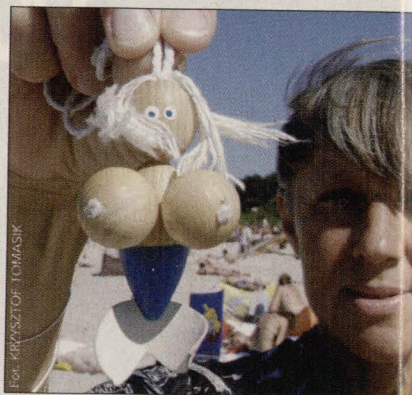
Fot. KRAB

Życie w Polsce zaczynał pięć lat temu od zera, dzisiaj wraz z zespołem Motema Africa wyrusza w trasę koncertową „Lata z radiem”. Uchodźca z Konga Eryk Onepunga sukces zawdzięcza zapewne temu, że integrację z polskim społeczeństwem wziął w swoje ręce. – Ja nie czekam, aż ktoś mnie pokocha, sam wychodzę do ludzi – opowiada Eryk, który po dwóch miesiącach pobytu w ośrodku dla uchodźców prowadził zespół muzyczny. Na festynie z okazji Międzynarodowego Dnia Uchodźcy dostrzegli go menedżerowie z agencji Krab. – „Motema” znaczy „serce”. Nazwaliśmy tak zespół, bo grają w nim ludzie z różnych krajów Afryki: z Angoli, Nigerii i RPA. W najnowszym projekcie „Afrykańska rumba” weźmie udział pięciu Polaków – mówi Eryk i dodaje, że nigdzie w Polsce nie spotkał się z niechęcią czy rasizmem. Przeciwnie, ludzie przepuszczają go w kolejkach, proszą o autograf i czatują pod hotelem, aby razem zaśpiewać „Sto lat” w języku lingala. – Dobrze mi w Polsce, lubię tradycję Bożego Narodzenia i to, że przed jedzeniem dostaje się zupę – dodaje muzyk ze śmiechem. Niedawno wydał płytę z afrykańskimi aranżacjami wierszy Brzechwy. Zmobilizował go do tego zniecierpliwiony przez cudzoziemców chrząszcz ze Szczepieszyna. (DOM)

**Dorota Paściak:
WIĘCEJ PIERSI!**



Polskie plaże są nudne, dlatego trzeba nakłonić kobiety do zdjęcia staników. Z takiego założenia wyszła radna Ustki Dorota Paściak, która chce, by miejscowość stała się „letnią europejską stolicą topless”. 48-letnia radna, która na co dzień prowadzi w domu kultury zajęcia plastyczne dla dzieci, przyznaje, że chodzi jej głównie o promocję Ustki, ale w samym zachęcaniu kobiet do nagości opalania się nie widzi nic zdroźnego. – Im piersi więcej, tym lepiej – mówi. Paściak biustem chce za-



Fot. KRYSZTOF TOMASIK

jąć się na poważnie już po raz drugi – w zeszłym roku wyszła z inicjatywą powiększenia piersi syrenki w herbie Ustki. Pomysł plaży topless wzbudził już zainteresowanie miejskich urzędników, którzy postanowili, że każdej pani opalającej się topless wręczą nagrodę – drewnianą figurkę syrenki oraz folde-ry promujące miasto. (SZCZEP)

**Joanna Heidtman:
NA PSYCHIKĘ KOBIETA**



Fot. GRAŻYNA MAKARA/AGENCJA GAZETA

Po raz pierwszy w 90-letniej historii warszawskiego klubu Legia jego trenerem została kobieta. Joanna Heidtman nie będzie się jednak zajmować sprawnością fizyczną legionistów, ale zadba o ich psychikę. Ma sprawić, by piłkarze uwierzyli w swe umiejętności. Początki współpracy były udane: Legia wygrała ze Slovanem Bratysława 3:0. Joanna Heidtman jest doktorem nauk humanistycznych i psychologiem. Była ekspertem w programie Ewy Drzyzgi „Rozmowy w toku”. (GREG)

**Lil' Kim:
GWIAZDA RAPU
ZA KRATKAMI**

Jedna z najsłynniejszych raperek Kimberly Denise Jones, lepiej znana jako Lil' Kim, jako pierwsza kobieta



Fot. LOUIS LANZANO/AP

ze świata amerykańskiego hip-hopu trafiła za kratki na rok i jeden dzień. Sąd skazał ją też na trzy lata pracy społecznej oraz 50 tysięcy dolarów grzywny. W 2001 roku Jones oraz jej współpracownik występowali w programie Radia Hot 97. Gdy wyszli ze studia, wybuchła strzelanina między członkami swity Lil' i innej grupy hiphopowej. Na miejscu zdarzenia odnaleziono 30 kul. Jedna osoba została ranna. Sąd uznał, że Lil' jest winna krzywoprzysięstwa i działania w zмовie. Queen Bee („Królowa Pszczół”) – jak nazywał Lil' jej były kochanek, słynny muzyk Notorious B.I.G. (który zginął w innej strzelaninie między raperami) – teraz pokrokuje w więzieniu. (SYLV)

Przeciagi

Wchodzimy w podmuch, który nie ma jeszcze wyraźnego bohatera, ale na naszych oczach rodzą się już nowi

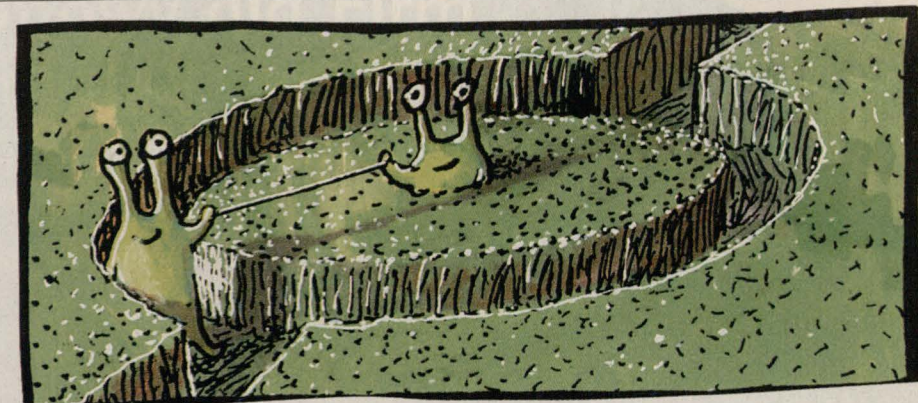
Świat coś ostatnio zachybotał i dzieją się dziwne rzeczy, co może mieć związek z najodleglejszym oddaleniem się Ziemi od Słońca. Kurde, te elipsy! Ciągłe mało wiemy o metafizyce kosmosu, a żerujemy w jego łonie i tylko co poniektóre przejawy życia planet każą się nam różnych spraw domyślać. Aktywność i rewitalizacja starych wulkanów mogłyby tu być jakimś wskaźnikiem, ale uczeni nie ustalili jeszcze ich kalendarza. Tymczasem z roku na rok znamiona kataklizmu są uchwytne, na przykład turbulencje powietrza z nastaniem lata, które beltają się coraz bardziej dramatycznie.

Oto kolejny huragan leci przez Kubę na Florydę i dalej w stronę Teksasu. Jest wyjątkowo silny; na Kubie najpotężniejszy od 150 lat, bo jego prędkość dochodzi do 250 km na godzinę. (Gdyby doszedł do Polski, nasze blokowiska z czasów Gierka stałyby się gruzowiskiem. Pół Polski ległoby na łopatkach. Dawne spustoszenia najazdu szwedzkiego byłyby przy tym kataklizmie piegiem losu na tyłku RP). Taki kubański diabeł niszczy wszystko po drodze, wyrывa nawet stare drzewa z korzeniami. Dwa miliony Amerykanów z Florydy uciekło w głąb lądu. I oni tak co roku! Ale potem stawiają coraz solidniejsze domy, już z piwnicami, bo dawniej nie mieli gdzie się schować. Floryda, raj emerytów, dlatego domy płytkie, bo nie ma sensu wkopywanie w ziemię, kiedy przyjechało się na końcówkę. Tradycyjne cmentarze, te z drażeniem dwumetrowego dołu, też już w tamtych stronach wyszły z mody. Teraz na skraju każdej wsi czyha na klienta małe gustowne krematorium, więc w paręnaście minut krewni z ampułą zmarle-

go wracają do swoich hacjend i odprawiają stypę z ledwo co skremowanym członkiem klanu, który pod zalutowanym dekiem miedzianego pucharu może być bliżej swoich i napajać się szampańskim dźwiękiem szklanej muzyki wznoszonych toastów.

W Ameryce superwachurom nadaje się pełne czułości imiona. Damskie albo męskie; co roku przemienne. Ten, co teraz hula po Florydzie, nazywa się „Denis”. U nas nie ma takiego zwyczaju, co zrozumiałe, bo jesteśmy krajem co najwyżej gwałtownych przeciagów. Ale na przykład zawirowaniom politycznym ostatniego półwiecza można by nadawać imiona ich głównych „Napoleonów”. Tyle się tu stawało pozytecznych spraw dla Europy, świata i ludzkości, więc byłoby w tym więcej promocji niż megalomanii. Dziś już nie trzeba naszym panienkom rzucać się do Wisły, książętom na koniu do Elstery, robić fortyfikacji w West Point czy Ninety Six albo ganiać z amerykańskimi ułanami po łąkach Savannah czy Charlestonu. Bohaterów mamy już pod dostatkiem we własnym domu. Był na nich prawdziwy urodzaj. I tak mielibyśmy już za sobą tajfun Stefana, Lecha, Józefa, Adama, Tadeusza, Jacka, Karola, Aleksandra. Wchodzimy w podmuch, który nie ma jeszcze wyraźnego bohatera, ale na naszych oczach klują się już nowi. Idzie przetasowanie, a z nim kandydaci na nowych „Napoleonów”. Mają na szczęście oryginalne imiona. Odnosić je można raczej do tradycji kijowskich, a nawet holenderskich. Odstają zdecydowanie od mazowiecko-małopolskiego ping-ponga. To taka różnica jak pomiędzy kapustą a dziewanną.

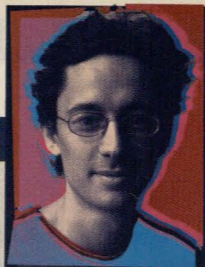
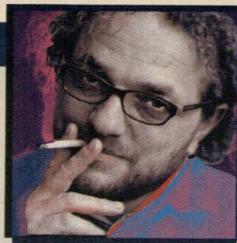
www.przekroj.pl/kutz



Rys. MAREK BACZKOWSKI



Fot. BOGDAN KRĘŻEL



Film drogi, choć tani

Wstał i wyszedł. Piękna, prosta historia. Jakich najbardziej nam brakuje w naszym konformistycznym i kunktatorskim świecie. Niestety. Prostota tej historii ma wymiar brzydkości. Bo ci, którzy mówią, że marszałek Cimoszewicz pokazał charakter, pokazując plecy próbującym go przesłuchać członkom orlenowskiej komisji śledczej, mylą się. Marszałek pokazał władzę. I to dopiero wtedy, kiedy poczuł, że jego polityczna kariera, z ewentualną prezydenturą włącznie, może być zagrożona. Wcześniej, kiedy członkowie komisji polowali na czarownice i publicznie widzieli ją w każdym swoim przeciwniku politycznym, jego władza łaskawie pozwalała posłom śledczym kompromitować siebie i Sejm.

Bo przecież od dawna widać, że komisja służy do wspierania notowań partii swoich członków, że coraz rzadziej padają pytania związane ze sprawami, do których wyjaśnienia została powołana, a metoda kontrolowanych przecieków i udawanego przerażenia „porażającą” wiedzą uzyskaną o polskich elitach podczas tajnych przesłuchań stała się oczywistym elementem gry politycznej. A od tygodni Cimoszewicz nie wstawał i nie wychodził. Choć przecież jako marszałek Sejmu nie był bezsilny. Ale siedział, słuchał i pozwalał, żeby innych spotykało to, czego w stosunku do siebie zrobić nie pozwolił.

Jedno w tej historii jest pocieszające – wstał, wyszedł i może jest nadzieja, że jeszcze idzie. I iść nie przestanie, dzięki czemu zniknie nam z oczu.

PIOTR NAJSZTUB

MACIEJOWSKI



WŁODZIMIERZ CIMOSZEWCZ W WOLNYCH CHWILACH SIĘGA PO DOBRĄ KSIĄŻKĘ.

© MARCIN MACIEJOWSKI

Mediaterror

Londyn się nie poddał”, „Londyn spłynął krwią”, „Blair jak Churchill”, „Wojnę z terroryzmem trzeba kontynuować”, „Polowanie na morderców”, „Wszyscy jesteśmy londyńczykami”, „Nie zwyciężą Londynu!”. Czytając i słuchając w ubiegłym tygodniu polskich mediów, można było odnieść wrażenie, że przeżywamy zamachy w Londynie bardziej niż sami Brytyjczycy. Albo – co bardziej prawdopodobne – że polskie media przedobrziły z dramatyzmem, patosem i histerią.

Przesadę i fałsz można przeboleć, gorzej, że polskie gazety i telewizja stały się po raz kolejny narzędziem propagandy – i to zarówno terrorystów, jak i przywódców państw prowadzących nieszczęsną wojnę z terrorem. Terrorystów – bo na taką właśnie przesadzoną i żerującą na strachu reakcję mediów liczyli zamachowcy. Zwolenników wojny z terrorem – bo 52 zabitych wystarczyło, by atak Al-Kaidy zaczęto przyrównywać do hitlerowskich bombardowań Londynu, by Blair stał się Churchilllem, a wojna z terrorem na chwilę odzyskała swój heroiczno-wyzwoleńczy wymiar. Przynajmniej w polskich mediach.

Na tę propagandę mało kto dał się nabrać. Ale w natłoku fałszywych emocji i historycznych skojarzeń przemilczano podstawowy fakt: że londyński zamach jest pokłosiem błędów wojny z terrorem. Na to stwierdzenie wolnym i niezależnym polskim mediom nie starczyło odwagi. Podobnie jak trzy lata temu, gdy nie odważyły się wypowiedzieć przeciw inwazji na Irak ani potem wycofać z własnych zapewnień, jakoby Saddam miał broń masowego rażenia. Dziś w swoim zakłamaniu i ideologicznej autocenzurze nie piszą o 23 tysiącach cywilnych ofiar interwencji, o hekatombie zabitych w szturmie na Falludżę, o rzutkach amerykańskich żołnierzach strzelających seriami do cywili, o coraz powszechniejszych torturach na posterunkach nowej irackiej policji.

Dla 30 Irakijczyków, którzy wylecieli w powietrze trzy dni po zamachach w Londynie, dziennikarskiego współczucia starczyło już tylko na cztery beznamiętne linijki. I choć dołączyli do 12 tysięcy irackich ofiar terroru w ciągu ostatniego półtora roku, jakoś nikt nie napisał, że „wszyscy jesteśmy Irakijczykami”. W tym miejscu mnie też nasuwają się wojenne skojarzenia. Ale nie z bitwą o Anglię, tylko z perwersyjną hitlerowską matematyką, która życie jednego okupanta przeliczała na kilkanaście mniej wartościowych ludzkich istnień. Wyolbrzymiając ofiary w Londynie i zamiatając pod dywan trupy z Bagdadu, media robią coś obrzydliwego.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)



DLA FIRM

Motorola V3
19 zł
23,18 zł z VAT

z wbudowanym
aparatem
fotograficznym



Samsung X640
1 zł
1,22 zł z VAT

z wbudowanym
aparatem
fotograficznym



Sony Ericsson T630
1 zł
1,22 zł z VAT

z zestawem
samochodowym



Powyższe ceny telefonów obowiązują dla planu taryfowego Nowa Idea dla Firm 200. Telefony są dostępne w zależności od stanów magazynowych.

Bezpłatne Rozmowy dla Firm

Skorzystaj z promocji w Nowej Idei dla Firm, a otrzymasz:

- rozmowy za 0 zł za minutę nawet z 5 wybranymi numerami w sieci Idea lub w sieciach stacjonarnych,
- dodatkowo do 240 bezpłatnych godzin połączeń.

Kup aktywację już dziś!



Łączy Cię z ludźmi

Oferta dostępna jest we wszystkich punktach sieci Idea i Telepunktach. Szczegóły oferty w regulaminie promocji. Informacja Handlowa dla Firm: *525 dla obecnych abonentów bezpłatnie lub 0801 100 501. Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TPSA. www.idea.pl

Sezon na księży

Nie jest łatwo zrobić w Polsce film pokazujący ciemną stronę kapłaństwa. Przekonał się już o tym Jerzy Stuhr. Jedną ze swoich „Historii miłosnych” musiał realizować w kościele ewangelickim, mimo że traktowała o księdzu katolickim, który już nosząc sutannę, został ojcem. Teraz Andrzej Seweryn zdecydował się opowiedzieć kolejną nielukrowaną historię. Bohaterem filmu o roboczym tytule „Amen” będzie młody ksiądz pracujący z uzależnioną młodzieżą, który zaraża się wirusem HIV. Muzykę ma skomponować zdobywca Oscara Jan A.P. Kaczmarek. Produkcja rusza pod koniec wakacji. Tymczasem Rafał Wierczyński realizuje biografię księdza Jerzego Popieluszki, której scenariusz polecił sam prymas Józef Glemp. (KP)

Open'er rośnie



Na zakończony 9 lipca gdyński Open'er Festival sprzedano wszystkie bilety, a w imprezie uczestniczyło każdego dnia około 25 tysięcy osób. Wystąpili między innymi: Fatboy Slim, Snoop Dogg, Lauryn Hill i The White Stripes, a po frekwencyjnym sukcesie tej edycji już dziś mówi się o tym, że w przyszłym roku impreza będzie bardziej rozbudowana. Potwierdzają się też kuluarowe wieści o przenosinach Open'era. – Na pewno nie ruszymy się z Gdyni, bo jest wygodna komunikacyjnie, a z miastem pracuje się nam świetnie, ale na kolejną edycję musimy znaleźć nowe miejsce, bo na Skwerze Kościuszki nie zmieści się większa publiczność niż w tym roku – mówi Mikołaj Ziółkowski z Alter Artu, organizator festiwalu. – Chcemy jednak zostać nad samym morzem, bo to stanowi o atmosferze imprezy. (BACH)

PROCENTY NIE UCIEKAJĄ



MARSZAŁEK SEJMU POZOSTAWIAJĄCY SEJMOWĄ KOMISJĘ W GŁĘBOKIM ZDZIWIENIU

WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ PO WYJŚCIU Z PRZESŁUCHANIA KOMISJI ŚLEDCZEJ ZBIERAŁ CIĘGI OD POLITYKÓW, ALE ZANOTOWAŁ WZROST POPARCIA W SONDAŻACH

Komisja pewnie pohłasuje. W sprawozdaniu jakieś groźne sformułowania zawrze pod adresem mojej osoby. Paru polityków pokrzyty, że stawiam się ponad prawem, i tyle – oceniał Włodzimierz Cimoszewicz

Włodzimierz Cimoszewicz konsekwencje swojego sobotniego wyjścia z przesłuchania przed komisją śledczą. Faktycznie: członkowie orlenowskiej komisji byli oburzeni, inni kandydaci na prezydenta się dziwili, a Władysław Frasyniuk oskarżał marszałka o brak szacunku dla zasad i arogancję. Janusz Kochanowski, prawnik z Uniwersytetu Warszawskiego, zarzucił Cimoszewiczowi łamanie prawa. W obronie marszałka-kandydata stanęła jedynie Lewica, głównie SLD.

W sondażu PBS wykonanym dla „Gazety Wyborczej” 58 procent ankietowanych oceniło jego zachowanie jako złe. Cóż z tego, skoro w poniedziałkowym prezydenckim sondażu OBOP Cimoszewicz dostał 35 procent poparcia, czyli o 8 punktów procentowych więcej niż w sondażu sprzed dwóch tygodni. (GREG)

Rozmowa z Katarzyną Piekarską (SLD) ze sztabu Włodzimierza Cimoszewicza – s. 30

SCIERALNE OSZUSTWO

Z TABLICY REJESTRACYJNEJ SAMOCHODU MOGĄ ZNIKAĆ NUMERY



Fot. PIOTR MAŁECKI

Zaczyna się od niewinnej plamki. Potem białe wyłazi na całego i po jakimś czasie czarne cyfry i litery robią się biało-czarne. Skali problemu nie zna nikt. Jednak w warszawskich Miejskich Zakładach Autobusowych mówią, że jest poważny. – Gdzieś po dwóch latach użytkowania farba się ściera. Stare były trwalsze – przyznaje dyrektor Erazm Adamczyk z MZA. Dlaczego tak się dzieje? Jeden z producentów tablic z zachodniej Polski tłumaczy to tak: – Są dwa rodzaje tablic. Na większości numery są naklejane z czarnej folii, ale część jest lakierowanych. Tak jest taniej, ale i gorzej, bo właśnie z nich ścierają się numery.

– Podejrzewamy oszustwo, bo tablice malowane zgodnie z normą, czyli pięć razy, wytrzymują – zdradza Andrzej Bogdanowicz, zastępca dyrektora departamentu transportu drogowego w Ministerstwie Infrastruktury. Jego zdaniem to wina tych producentów, którzy wytwarzają buble. – Zamiast lakierować choćby trzy razy, robią to na przykład raz – potwierdza producent.

Wyjściem z sytuacji byłoby obowiązkowe foliowanie tablic, które chce wprowadzić ministerstwo. To jednak się odwleka, bo producenci żądają czasu na zakup urządzeń do foliowania. Właścicielom feralnych tablic pozostaje odmalować tablice samemu lub odesłać producentowi. Reklamacja oznacza jednak unieruchomienie samochodu na parę dni. (GREG)

Tylko medalik gratis

Institut Piotra Skargi z Krakowa rozsyła ulotki z wizerunkiem Matki Boskiej i formularzem. Ci, którzy go wypełnią i odesłają, kupią za 12 złotych książkę „Dar Maryi na trudne czasy” (plus medalik gratis). Czasy są trudne, więc fundacja zbiera żniwo wśród łatwowiernych wrocławian. Dlaczego tam? Może to początek akcji na szerszą skalę (władze Instytutu nie chciały z nami rozmawiać).

Książka i medalik nie byłyby niczym złym, gdyby nie to, że kupujący są przekonani, iż mają do czynienia z instytucją kościelną. Fundacja działająca od sześciu lat jest jedną z gałęzi Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej. Jej członkowie protestowali przeciw Marszowi Tolerancji, byli zagorzałymi przeciwnikami wejścia Polski do UE. Sama fundacja deklaruje się jako organizacja non profit, więc wszystko, co wpływa na jej konto, skrywane jest pod płaszczkiem datków.

Oburzona Kuria Metropolitalna w Krakowie rozesała już listy wyjaśniające do wszystkich kurii w kraju. Ilu dało się nabrać? Nie wiadomo, a ludzie sami niechętnie przyznają się do naiwności. (YOU)

KLASÓWKA ZE ŚLEDZTWA

PRACY W POLICJI MOŻNA SIĘ TERAZ UCZYĆ JUŻ W LICEUM

W XVIII Liceum Ogólnokształcącym na Polesiu (Łódzkie) powstały dwie klasy policyjne. Nowe specjalności wymyślił dyrektor Janusz Michałowski, który chciał uatrakcyjnić ofertę edukacyjną szkoły. Popyt na policyjny profil przeszedł najsmielsze oczekiwania. W innych klasach było więcej miejsc niż kandydatów, ale w klasie „policyjnej” na jedno miejsce przydały ponad dwie osoby.

– Będą lekcje prawoznawstwa i kryminalistyki prowadzone przez pracownika pobliskiej prokuratury – mówi Michałowski. Na lekcjach przysposobienia obronnego uczniowie poznają różne rodzaje broni, będą strzelać na policyjnej strzelnicy, potrenują walki obronne.

Ci, którzy sądzą, że po ukończeniu szkoły zostaną od razu przyję-

ci do policji, mogą się rozczarować. – Naszym głównym zadaniem jest



LICEALIŚCI NICZYMI PRAWDZIWI POLICJANCI BĘDĄ MIĘC LEKCJE TAKŻE Z UDZIELANIA PIERWSZEJ POMOCY

Fot. DAMIAN KRASKI/AGENCJA GAZETA

UWOLNIĆ ETHER

GRUPA NIEZALEŻNYCH NADAWCÓW ZAWALCZY O PRAWO DO POWSTAWANIA MAŁYCH ROZGŁOŚNI RADIOWYCH

To absurd, że jedyną w Polsce stacją o statusie społecznej, którą stać na nadawanie, jest Radio Maryja, a media komercyjne zalewają nas coraz większą tandetą – mówi Tomasz Lida, szef internetowej Radia ART FM, który stanął na czele Niezależnej Inicjatywy Nadawczej (NINA). Poparli go twórcy rozgłośni internetowych i pirackich.

NINA miałaby doprowadzić do zmiany polskiego prawa medialnego i tym samym umożliwić założenie niewielkiej rozgłośni osiedlowej lub wiejskiej o małej mocy (do 10 watów) bez konieczności starania się o koncesję. Ich zasięg nie przekraczałby 10 kilometrów, nadawałyby program integrujący lokalne środowiska. W dużych aglomeracjach na jednej częstotliwości mogłoby nadawać na-



INTERNETOWE I PIRACKIE ROZGŁOŚNIENIA CHCĄ PRZENIEŚĆ SIĘ DO LEGALNEGO ETERU

wet kilka stacji. Prawo do emisji miałby każdy, kto otrzymałby zgodę od Urzędu Regulacji Telekomunikacji i Poczty oraz lokalnego samorządu.

Idea rozgłośni małej mocy (LPFM – Low Power FM) sprawdziła się w USA, gdzie pirackie Radio Prometheus wywalczyło zmianę amerykańskiego prawa. Nadaje tam już ponad 200 stacji LPFM. (SZCZEP)

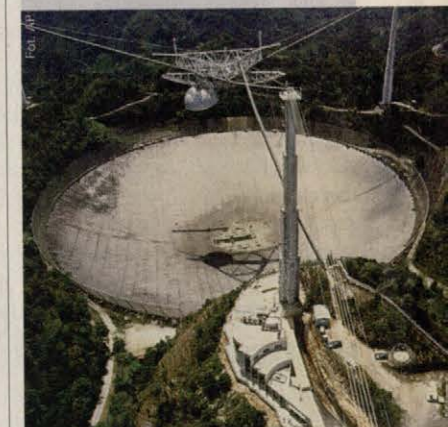
przygotowanie do matury, a przedmioty kierunkowe mają jedynie zaznajomić z charakterem służby w policji i sprawdzić predyspozycje do tego rodzaju pracy – informuje dyrektor. Zapewne jednak policyjne notowania tych, którzy te klasy ukończą, będą wyższe. (YOU)

Pierwsza potrójna

Doktor Maciej Konacki, polski astronom pracujący w USA, odkrył planetę podobną do Jowisza znajdującą się w układzie potrójnym gwiazd.

Od lat astronomowie uważają, że najdogodniejsze warunki do tworzenia się planet mają gwiazdy pojedyncze, ponieważ w układach podwójnych lub wielokrotnych gwiazd planety albo opadają na gwiazdy, albo są wyrzucane z układu wskutek silnych „kopniaków” grawitacyjnych.

Po odkryciu Macieja Konackiego opinia ta może ulec zmianie. Konackiemu udało się odkryć gorącego Jowisza w układzie potrójnym gwiazd oznaczonym HD 188753. Planeta ta, która ma masę co najmniej 1,14 masy Jowisza, obiega jedną z gwiazd układu w ciągu 3,35 dnia. Jej gwiazda macierzysta jest o 6 procent masywniejsza od naszego



ODLEGŁE PLANETY NAUKOWCY ODKRYWAJĄ DZIĘKI RADIOTELESKOPIOM

Słońca. Druga gwiazda w układzie jest tak naprawdę układem podwójnym o sumarycznej masie 1,63 masy Słońca.

Odkryto już ponad 150 planet poza naszym Układem Słonecznym. Duża część z nich to planety podobne rozmiarami i masą do Jowisza, lecz krążące bardzo blisko swoich gwiazd macierzystych. Niekiedy odległość jest tak mała, że rok na takiej planecie trwa kilka dni (na Jowiszu aż 12 lat).

Maciej Konacki ukończył Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu w roku 1996. Tam w roku 2000 uzyskał doktorat. (P)

JULIUSZ ĆWIELUCH

Relacja prokuratora Krzysztofa Stodolnego: „1 lipca Józef C. chodził po wiosce i wygrażał tasakiem. Ciachnął jednego z mieszkańców Tomasza W. Ten pojechał na komisariat do Dobrego Miasta plus do szpitala. Wieczorem znów go [Józefa C.] zobaczyli na drodze. Dwóch mężczyzn, w tym Tomasz W., wsiadło w dwa samochody i ruszyło w pościg. Z pola zabrali jeszcze jednego do samochodu. Mieli łom, resor i kołek drewniany. Uciekał drogą szutrową, skręcił w pola, łąki. Tych trzech pognąło za nim. Po drodze wzięli jeszcze do pomocy dwóch, którzy nieopodal kopali ziemię łopatami.

Rzucili za nim resorem. Przewrócił się na ziemię. Okładali go łomem, kołkami i łopatami po całym ciele. Dwie minuty to trwało. Oddalili się do swoich zajęć. Po pewnym czasie przyszło dwóch innych. Dołożyli mu kołkami dębowymi. Zostawili go w krzakach i poszli. U denata stwierdzono szereg obrażeń, między innymi złamanie ręki. Bezpośrednią przyczyną zgonu było najprawdopodobniej pęknięcie czaszki”.

NIEDOBRZY POLICJANCY Z DOBREGO MIASTA

Józef C. był zmorą i podporą okolicznej policji. Zmorą, bo aresztowanie kogoś z 14 wyrokami może się znudzić. A podporą, bo do władzy czuł respekt i przyparty do muru był mało awanturujący się. A jak pobicie albo kradzież w okolicy była, to nic, tylko do baraków przy dawnym pegeerze w Brzydowie się jechało i z reguły bez pudła było. Józef C. stał się nieodłącznym elementem policyjnego krajobrazu i to przyzwyczajenie najwidoczniej policję zgubiło.

8 września 2004 roku 59-letni recydywista Józef C. wraca do wsi po ostatniej odsiadce. 4 lata i 10 miesięcy – to najdłuższy łączny wyrok w jego 27-letniej tułaczce po okolicznych aresztach i zakładach karnych, nie licząc pobytu w poprawczaku. Przez zimę jest spokojny. O dziwo ani jednego zgłoszenia. W maju zaczyna się bal.

16 maja policjanci z Dobrego Miasta dostają zawiadomienie o awanturze domowej w barakach przy pegeerze. Ale na miejsce nie docierają. Zgłaszający wycofuje skargę. A pobita konkubina Józefa C. trafia do szpitala. Tym razem oberwała ostrzej niż zwykle. – Aż jej oko na

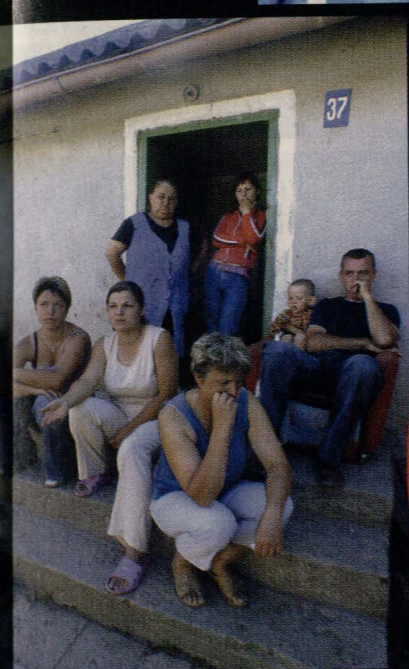
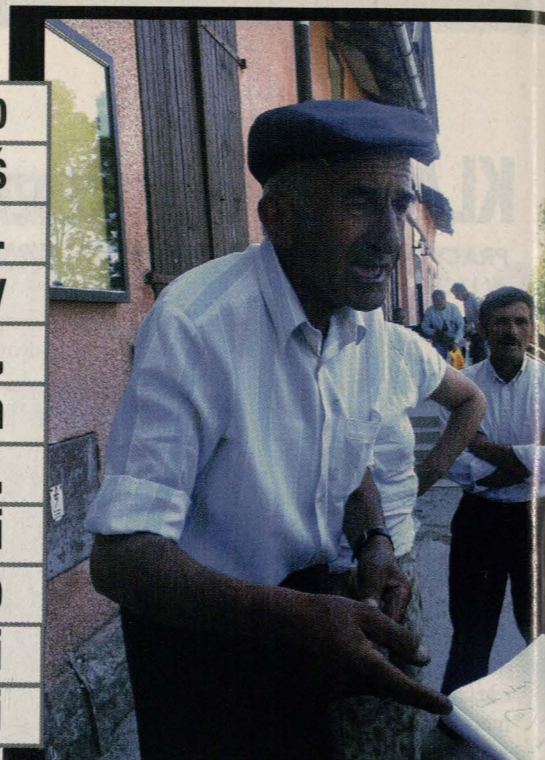
wierzch wyszło – opowiada jej córka Jadwiga Rybak, dla miejscowych Jagoda. Pobita zarzeka się, że poslizgnęła się na schodach. Policja po monitach rodziny postanawia jednak zająć się sprawą. Postępowanie trwa. Józef C. nie zostaje nawet przesłuchany. Ale sam trafia w ręce policjantów. 14 czerwca wjeżdża rowerem pod opla kadetta. Ma dwa promile. Z notatki o czynnościach operacyjnych nie da się wyczytać, dlaczego go nie zatrzymano ani nawet nie odstawiono na izbę wytrzeźwień.

29 czerwca – kolejne zgłoszenie. Józef C. pojawił się przed sklepem we Włodowie i oskarżył

Włodowo
to wieś
ogrodników.
Tam wszyscy
rozumieją,
że chwasta
trzeba wyrwać,
no to poszli
na niego
z łopatami
i kołkami

PROSZĘ WSTĄĆ, SAMOSĄD IDZIE

Nieformalny punkt
informacyjny o linczu
we Włodowie pod
sklepem U Radka



Rodzina Tomasza W. i jego dwóch braci oskarżonych o zabójstwo i aresztowanych



Kilka godzin przed linczem Józef C. napadł na Jadwigę Rybak i rozbil jej na głowie butelkę. Córka pobitej robiła zdjęcia z telefonu komórkowego. Policja nie interweniowała

Fot. BEATA MATUSZEWSKA (3)

Nim przyjechali do zdarzenia, sprawca zbiegł. Innymi słowy, nie zczekał, aż zostanie aresztowany.

WYRYWANIE CHWASTA

Tragedia z 1 lipca zaczyna się od zgłoszenia telefonicznego. Godzina 17.05: sąsiadka informuje, że Józef C. wszczął awanturę. Policja nie przyjeżdża. Godzina 18: Jadwiga Rybak dzwoni, że Józef C. znów jej groził. Jednocześnie na komisariacie pojawia się Tomasz W. z zakrwawioną ręką i informuje, że zranił go Józef C., który wciąż grasuje po okolicy z nożem. Policjanci nie przyjeżdżają. Godzina 20: ktoś z mieszkańców informuje, że tym razem pomocy potrzebuje Józef C. poturbowany przez mieszkańców. Policjanci nie przyjeżdżają. Godzina 21.30: patrol znajduje zwłoki Józefa C.

Wzywa posiłki z wojewódzkiego Olsztyna. Przez kolejne cztery i pół godziny we Włodowie przebywa więcej policjantów niż przez ostatnie dwa lata razem wzięte. Od soboty policjanci z Dobrego Miasta biorą się ostro do roboty. Zatrzymali siedmiu mężczyzn w wieku od 19 do 48 lat. Wszyscy mają taki sam zarzut – zabójstwo.

SZEŚĆ DNI PÓŹNIEJ

Sklep U Radka wyznacza życie we Włodowie. Tutaj robi się zakupy, popija piwo na schodkach, plotkuje. Ostatnio koło sklepu wystarczy stanąć, żeby kilka godzin później obejrzeć się we wszystkich serwisach informacyjnych. Bolesław Wrzosek ma 61 lat, ale czuje współczesne media. Wie, że dla telewizji trzeba głośno krzyknąć i wymachi-

wać ręką. Z gazetą można spokojnie, ale za to szczegółów więcej trzeba i okropności.

– Od dziewiątego roku życia go znałem. A teraz przyjeżdżają z telewizji i mówią: człowieka zabili. A to zwierzę było. Do szkoły to z widelcem chodził. I nie patrzył jak drugi, żeby w nogę dźgać, ale dźgał jak popadnie. Jednemu to nos stalówką przebił. Koleżance oka mało nie wybił. Taka złość w nim od małego siedziała. Ojciec jego taki sam był i koniec taki sam miał. Zdechł, bo on przecie nie umarł. Szczęście, że tej świni nie ma, a nieszczęście, że niewinni ludzie w areszcie siedzą – opowiada. Kilka minut później to samo powtórzył dwóm telewizjom.

Z innymi mieszkańcami wsi rozmawia się trudniej. Jadwiga Rybak o Józefie C. mogłaby

72 gr z VAT
do wszystkich

MIX
na wakacje

jednosekundowe
naliczanie

Pełna
kontrola kosztów

Mix w Plusie to połączenia
do wszystkich tylko za 72 gr z VAT
za minutę i jednosekundowe naliczanie.
Bez abonamentu, bez rachunków.

Sprzedaż i Informacja: 0801 400 601
www.plusgsm.pl

Plus

powiedzieć sporo. To jej w środek rozbił butelkę na głowie. A w piątek po południu szedł – jak mówił – zabić, ale doszedł tylko do połowy łąki, bo dosięgnął go resor. O piątku pani Jadwiga rozmawiać nie chce. Za to pan Bolesław chętnie włącza się do dyskusji i dodaje, że sam by tę łajzę wykończył, ale nie było mu dane.

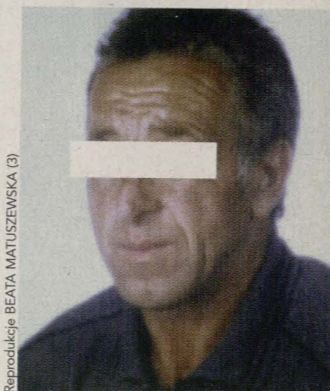
O wrednym piątku z obcymi się nie rozmawia, bo tak uchwalił społeczny komitet, który naprędce powołano. Pani Jagoda prowadzi mnie do pani Wiesi jednogłośnie wybranej na przewodniczącą komitetu. – Uważam, że jako społeczność wiejska musimy rozliczyć władzę z tej sytuacji. Ten człowiek spędził w więzieniu pół życia. Ale nie było żadnej resocjalizacji, żadnego nadzoru. Rzucono go nam i skazano na męczenie się z nim. Nasi chłopcy bronili swoich żon, dzieci. Całej wsi bronili. To nasi bohaterzy – pani Wiesia przedstawia oficjalne stanowisko komitetu. A swoją rację podpira czterema i pół tysiąca złotych, które zebrała przez dwa dni w biednej warmińskiej wsi. Pieniądze pójdą na adwokata dla chłopców. Bo choć najstarszy zatrzymany ma prawie pięćdziesiątkę, to inaczej niż „chłopcy” nikt we Włodowie o nich nie powie.

Chłopców broni miejscowy radny, sołtys, podobno i ksiądz ze Skolit. Nawet wójt gminy Świątki z własnej kieszeni wyjął pieniądze i dał na adwokata. A oficjalnie chłopców z Włodowa będzie bronił zespół: Ryszard Afeltowicz, Maciej Osowicki i Józef Lubieniecki – jedni z najlepszych adwokatów w okolicy. Naprzeciw stanie Krzysztof Stodolny należący do czołówki tutejszych prokuratorów. Zapowiadają się dwa ciekawe procesy. W jednym na ławę oskarżonych trafi siedmiu mężczyzn z Włodowa pod zarzutem zabójstwa. Grozi im od ośmiu lat do dożywocia. W drugim sąd zbada, czy policjanci z Dobrego Miasta aby na pewno wypełniali swoje obowiązki. Jeśli nie, mogą dostać do trzech lat.

ZŁOTE LATA LINCZU

Samosądy mają w Polsce długą tradycję. – Przed wojną było kilka takich wioskowych historii. Orzecznictwo szło w kierunku obrony koniecznej – mówi mecenas Józef Lubieniecki. Po wojnie władza niechętnie chwaliła się takimi przypadkami, chyba że ucierpiał jej autorytet. Jak w 1956 roku w Poznaniu, gdzie ukamienowano ubekę. Starano się też takim przypadkom zapobiegać. Wieś Rzepin koło Starachowic w latach 60. terroryzowali nieznanymi mordercy. Zabijali ludzi siekierami. W listopadzie 1969 roku wymordowali całą rodzinę Lipów. Okazało się, że mordowała rodzina Zakrzewskich – ojciec z dwoma synami. Morderców zamknięto, ale we wsi zostały ich dzieci i żony. – Dom był na noc polewany wodą, a zimą okładany od góry do dołu śniegiem, żeby ludzie nie wzięli odwetu i ich nie spalili. Kiedy groził społeczny wybuch, milicja zapakowała ich na samochód i wywozła na drugi koniec Polski. Zmienili im tożsamość i słuch po nich zaginął – opowiada świadek tamtych wydarzeń.

Po 1989 roku państwo
jest coraz słabsze. Dlatego
ludzie biorą sprawiedliwość
w swoje ręce



Reprodukcje BEATA MATUSZEWSKA (3)

Samosądy zdarzały się nawet w dużych miastach. Na początku lat 70. cała Polska żyła historią matkobójczyni z Mokotowa. Najpierw wszyscy litowali się nad losem dziewczyny, bo matkę znajdowano w kawałkach po całej Warszawie. Kiedy okazało się, że to ona zabiła, rozlała się fala nienawiści. Po konsultacjach psychiatrycznych skazano ją na osiem lat więzienia. Ludzie, którzy zgromadzili się w sądzie, byli tak oburzeni niskim wyrokiem, że sami postanowili ją powiesić. Świadkiem tamtych wydarzeń był dziennikarz Andrzej Gass. – To byli zwykli ludzie dotknięci niesprawiedliwym wyrokiem. Gdyby nie to, że Pałac Mostowskich był blisko i przybiegły posiłki, matkobójczyni nie wyszłaby z tego cało – opowiada dziennikarz.

Ale złote czasy linczu to lata 90. – Za komuny milicja trzymała wszystkich za mordę – tłumaczy anonimowy sędzia. – Po 1989 roku państwo jest coraz słabsze, ludzie sami wzięli sprawiedliwość w swoje ręce.

To dzięki samosądowi na zarządcy zadłużonego gospodarstwa w Kobylnicy wypłynął w 1994 roku Andrzej Lepper. Lincze nie są wyodrębniane w statystykach przestępstw, ale zdaniem prawników zdarzają się coraz częściej. W grudniu 1993 roku w Rzgowie pod Łodzią kilkunastoletni uczeń został zakopany po szyję w ziemi. Wcześniej sam musiał wykopać sobie rów. Nie zamarzył, bo udało mu się wygrzebać z ziemi. Miała to być kara za kradzież radiomagnetofonu. W lutym 1996 roku dwaj mieszkańcy Stąporkowa koło Kielc wobec bezradności policji postanowili sami znaleźć złodzieja piły spalinowej. Ich wybór padł na braci K. Jednego z nich wywieźli do lasu i przypalali zapalniczką w okolicach krocza. Rozeberanego do naga mężczyznę przy -15 stopniach Celsjusza



Gdy znaleziono zwłoki Józefa C., we Włodowie od razu pojawiły się tłumy policji. Dwa razy przeprowadzono wizję lokalną

Niżej: Trzej z siedmiu aresztowanych mieszkańców wsi. Grozi im od ośmiu lat więzienia do dożywocia

PRZEPRASZAM, CZY TU BIJĄ?

Sondaże opinii są bezwzględne. 21 procent badanych przez CBOS dobrze ocenia pracę sądów. 49 procent źle ocenia prokuraturę. Policji ufa niewiele ponad połowa Polaków.

W sprawiedliwość nie wierzą już nawet policjanci. Michałowi ukradziono w pracy discmana. Pracownicy sami złapali złodzieja i wezwali policję. – Mundurowi na dzień dobry spytali mnie, czy mu wpięrzyłem. Mówię, że nie. A oni na to, że idą na kawę i wracają za 15 minut. Inaczej żadnej sprawiedliwości nie będzie. Nie mogli się nadziwić, że nie chciałem go bić – mówi Michał.

8 grudnia 2000 roku dwóch policjantów z Wieliczki wywoziło w bagażniku do lasu 20-latkę. Podejrzewali, że napadł na lokal jednego z nich. Bili go przez kilka minut. Później dali saperkę i kazali kopać sobie grób. Jeden z nich wyciągnął służbowy pistolet i zapytał: „Jak mam cię odstrzelić?”. Liczyli, że w ten sposób szybko uzyskają zeznania.

– Przemoc rodzi przemoc, a ta spirala prowadzi zupełnie donikąd – uważa Adam Kabziński, sędzia Sądu Okręgowego w Kielcach. Kilka lat temu zetknął się z przypadkiem notorycznie okradanego staruszka. – Po kolejnym włamaniu podłożył w piwnicy butelkę z zatrutą wódką. Dwóch 14-latków zmarło w męczarniach. Czy ukradzione konfitury warte są śmierci dwóch dzieciaków? Nie chciałbym nosić brzemienia tego człowieka – dodał sędzia Kabziński.

Senator Krzysztof Piesiewicz stoi po stronie państwa. Adwokat Krzysztof Piesiewicz – po stronie ofiar, które jak bohaterka jego filmu „Niebo” z frustracji i braku pomocy od policji uciekają się do samosądów. – Ludzie sami wymierzają sprawiedliwość, kiedy państwo jest słabe, niewiarygodne. To odruch pierwotny. Jestem w stanie zrozumieć ich emocje. Ale nie mogę tego zaakceptować. Słowo „lincze” wzięło się od sędziego Lyncha, który najpierw zaprowadzał porządek na Dzikim Zachodzie, a później wieszal każdego, kto mu stanął na drodze. Czy tego właśnie chcemy? – pyta senator Piesiewicz.

JULIUSZ ĆWIELUCH
WSPÓŁPRACA JUDYTA SIERAKOWSKA

MIX
na wakacje

na kartę

1 zł
z VAT



Pełna
kontrola kosztów

Mix w Plusie to markowe telefony
na kartę za 1 zł z VAT.
Bez abonamentu, bez rachunków.

Sprzedaż i Informacja: 0801 400 601
www.plusgsm.pl

NOKIA
Connecting People

Plus

PRZE
KROJKATARZYNA M. PIEKARSKA,
SZEFOWA SZTABU WYBORCZEGO
WŁODZIMIERZA CIMOSZEWICZA

Przygotowaliście wystąpienie Włodzimierza Cimoszewicza przed sejmową komisją śledczą badającą aferę Orłenu?

– Skąd!

Komentarze są jednoznaczne. To był szczegółowo, precyzyjnie zaplanowany element kampanii wyborczej.

– To nieprawda. To była suwerenna decyzja Włodzimierza Cimoszewicza.

Czyli nawet panią, szefową sztabu, Włodzimierz Cimoszewicz zaskoczył?

– Cieszę się, że w końcu ktoś w ten sposób zachował się przed komisją. Ta komisja od pewnego czasu to farsa. Jej członkom nie zależy na dojściu do prawdy, więc mnie – a mówię to z pozycji zwykłego obywatela, a nie szefa sztabu – zachowanie Włodzimierza Cimoszewicza bardzo się podobało.

Czy z punktu widzenia szefa sztabu takie zachowanie też się pani podoba?

– Powtarzam, to nie był element kampanii wyborczej, więc z tego punktu widzenia nie zamierzam wydawać ocen.

Rozumiem, że Włodzimierz Cimoszewicz nie uzgadniał swojej decyzji ze swoim sztabem?

– Nie, nie uzgadniał.

Nie martwi to pani?

– Nie, zupełnie nie.

A czy to się nie kłóci ze strategią kampanii? Cimoszewicz miał być najbardziej przewidywalnym kandydatem na prezydenta, a tymczasem to on, ten opanowany – wydawałoby się – dyplomata, pokazał największy pazur.

– Pokazał, że prawo obowiązuje wszystkich. Nic więcej. Jego zachowanie przed komisją to nie był element kampanii wyborczej. Gdyby się nie toczyła, to Włodzimierz Cimoszewicz zachowałby się tak samo. Oglądałam przebieg posiedzenia komisji nie tylko z zainteresowaniem, ale też z satysfakcją.

Może pani tak mówić, ale dla wszystkich zachowanie Włodzimierza Cimoszewicza to kampania czystej wody. Sztab nie zamierza się do tego odnosić?

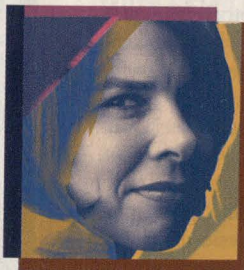
– Włodzimierz Cimoszewicz jest samodzielnym politykiem, jest prawnikiem, jest znawcą procedur parlamentarnych. Sam podjął decyzję. Co jego sztab wyborczy miałby w tej sytuacji komentować?

To porozmawiajmy o kandydacie, który się zmienił. Był opanowany, nie reagował na to, co się dzieje w komisji, a nagle wybuchnął.

– Czy pani widziała jakiś wybuch? Ja nie. Włodzimierz Cimoszewicz się nie zmienił. On taki był i taki jest. Zawsze reagował na wszelkie przejawy łamania prawa i zawsze się na ten temat wypowiadał. Nie tolerował agresji i konfronta-

ON TAKI BYŁ I TAKI JEST

CZY TO KAMPANIA,
CZY NIESUBORDYNACJA
KANDYDATA
CIMOSZEWICZA?
– SZEFOWĄ SZTABU
WYBORCZEGO
KATARZYNE
PIEKARSKĄ PYTA

KATARZYNA
KOLENKA-ZALESKA

„FAKTY”, TVN

cji, która od dawna dominuje w życiu publicznym. Przecież on to piętnował od dawna. Proszę mi nie wmawiać, że zaczął, od kiedy zdecydował się na kandydowanie. Przecież nie chciał kandydować właśnie z powodu klimatu, jaki panuje na scenie politycznej. Kandyduje, bo chce to zmienić. To nie jest nagła przemiana Włodzimierza Cimoszewicza obliczona na potrzeby kampanii.

Nie obawia się pani, że poparcie może teraz zacząć spadać? Cimoszewicz przestał być z boku tego, co się dzieje, a jest w samym środku.

– Jednego jestem pewna. Włodzimierz Cimoszewicz nie postąpił tak, jak postąpił, żeby schlebiać sondażom. Marszałek ma w tej sprawie swój jasny punkt widzenia. Jego przeciwnicy ten punkt widzenia podzielą. Jego przeciwnicy nie. To kwestia zasad, wiary w prawo i przyzwoitość. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że ta komisja jest przede wszystkim polityczną areną i niewielu już pamięta, po co powstała. Marszałek Sejmu powiedział głośno to, co myśli wielu z nas. Czytała pani komentarze internautów? Większości się podobało. A jeśli chodzi o sondaże... Jako szefowa sztabu wyborczego na każdy czekam niecierpliwie – taka praca.

Wielu polityków, a także internautów, na których i pani się powołuje, mówiło, że zachował się arogancko.

– Zachował się stanowczo i konsekwentnie.

Włodzimierz Cimoszewicz mówił, że jego kampania będzie spokojna, bez awantur, bez odpowiadania na ataki konkurentów. A tymczasem to on został bohaterem największej awantury ostatnich dni.

– Nie pozwolił, żeby potraktowano go niezgodnie z prawem i zasadami przyzwoitości. Nie byłoby awantury, gdyby komisja działała jak należy.

Ale powiedzenie o pieskach z komisji było po prostu nieeleganckie.

– To był cytat z Internetu (przyczocony poza obradami komisji), tak myślą ludzie w naszym kraju. A ja się z nimi zgadzam.

Nie pokrzyżuje to pani planów kampanijnych?

– A dlaczego ma je pokrzyżować?

Dla stratega kampanii, który patrzy, jak jego kandydat robi rzeczy niezgodnione ze sztabem, to musi być horror. W kampanii wszystko przecież jest precyzyjnie zaplanowane. Każdy gest.

– Kieruję sztabem wyborczym Włodzimierza Cimoszewicza, a nie Włodzimierzem Cimoszewiczem – to spora różnica.

To chyba nie najlepszy prognostyk na nadchodzącą kampanię wyborczą. Wy ustalacie strategię, a kandydat robi swoje.

– Strategia powstaje w wyniku dyskusji. To się właśnie dzieje. Nikt nikomu niczego nie narzuca. A już zwłaszcza Włodzimierzowi Cimoszewiczowi. Zgodziłam się na kierowanie sztabem i uznałam to za ogromny zaszczyt właśnie dlatego, że on współtworzy tę kampanię. Tu nie ma mowy o wymyślaniu zadań, które kandydat miałby wykonać.

Jak go znam, to i tak by nie wykonał.

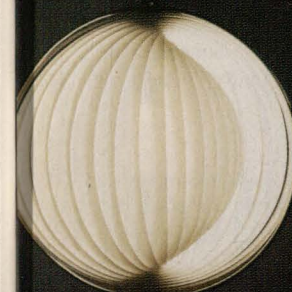
– No właśnie, dlatego wszystko ustalamy razem. Nie wyobrażam sobie, że my mu powiemy: a teraz pan jedź tu, tu uśmiech w prawo, tu w lewo. To nie z nim. To nie jest Włodzimierz Cimoszewicz. On jest autentyczny i prawdziwy. Przecież nie będziemy wymyślać jego nowego image'u. On sam ma znakomite pomysły na kampanię.

Tak, to było widać przed komisją. A jakie ma pomysły na przykład?

– Za chwilę je przedstawimy. Na razie to sprawa wewnętrzna, ale zdradzę, że chcemy trochę eksperymentować. Większość kandydatów ma naturalne zaplecze we własnych partiach. Nasz kandydat nie, dlatego chcemy się oprzeć przede wszystkim na wolontariuszach. To naprawdę będzie precedens w przygotowywaniu kampanii wyborczych w Polsce. Nie zamierzamy też wydawać furi pieniędzy. To będzie dobra, ale skromna kampania.



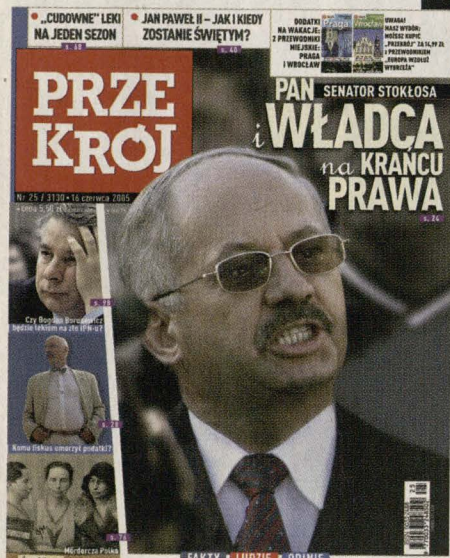
sylwester 1999



STOKŁOSA SWOJE, A MY SWOJE

Senator Henryk Stokłosa dopiero po naszej publikacji

zechciał odnieść się do stawianych jemu oraz jego ochronie zarzutów o bicie i upokarzanie pracowników. Równocześnie pojawili się nowi świadkowie opisywanych przez nas spraw



BICIE SENATORSKIE

Przypomnijmy: Roman Ciepliński i Waldemar Zielenkiewicz twierdzą, że senator przetrzymywał ich przez noc w ciemnym pomieszczeniu i bił pasem po głowie za kradzież pięciu łyżek do koparki miału węglowego. Nasz informator, były policjant mówi, że kilkakrotnie jeździł do zakładów Stokłosa Farmutil SA i był świadkiem negocjowania przez policjantów wypuszczenia pracowników więzionych przez senatora.

Co na to Stokłosa? Według niego Ciepliński i Zielenkiewicz są niewiarygodni, bo drugi z nich zgłosił zawiadomienie o przestępstwie dopiero półtora roku po zdarzeniu, a prokuratura w Chodzieży umorzyła dochodzenie w tej sprawie.

I Roman Ciepliński, i Waldemar Zielenkiewicz mówią jednak, że o nielegalnym zatrzymaniu poinformowali policjantów już podczas pierwszego przesłuchania. Ustaliliśmy, że z komisariatu w Tucznie wyszło do prokuratury w Wałczu tak zwane pismo kierunkowe, które zawierało wniosek o podjęcie decyzji w sprawie rozpoczęcia postępowania przeciwko Henrykowi Stokłosie za nielegalne więzienie naszych informatorów. Prokuratura w Wałczu zignorowała jednak wniosek policjantów.

Dlaczego ochroniarze Farmutilu zawieźli Zielenkiewicza i Cieplińskiego na pierwsze przesu-

chanie do komendy w Pile, a nie do najbliższego komisariatu w Tucznie? Być może odpowiedź tkwi w zażyłych stosunkach senatora z piłskimi funkcjonariuszami-związkowcami. Stokłosa dostał od nich pod koniec czerwca pamiątkowy medal „Zasłużonego dla Związku Zawodowego Policjantów”. Na uroczystości podawano kaszanke, salceson, smalec i ogórki dostarczone przez senatora. Szef piłskich policjantów-związkowców Zenon Szulc jest członkiem tego samego bractwa kurkowego co Stokłosa. Do Związku Zawodowego Policjantów w Komendzie Powiatowej Policji w Pile należy około połowy funkcjonariuszy.

SPRAWA DAWIDA I JEGO WUJA

W naszym tekście opisaliśmy też historię Dawida Nojmana, któremu dwa lata temu zimą ochrona stawów Stokłosa kazała rozebrać się do naga i wracać do domu, oraz jego wuja Kazimierza Zawadzkiego pobitego dotkliwie przez ochroniarzy. Senator Stokłosa pisze tak: „trudno sobie wyobrazić przemilczenie tak przez służby medyczne, jak i przez policję faktu pękniętego płuca i połamanych żeber”.

Jednak służby medyczne niczego nie przemilczały. Oto fragment z karty informacyjnej Zawadzkiego ze szpitala w Wyrzysku z 10 listopada 1999 roku. „Płuco rozprężone. Złamania żeber VI, VII, VIII, IX po stronie prawej”. Zawadzki

ODPOWIEŹ SENATORA HENRYKA STOKŁOSY

Artykuł zatytułowany „Pan i władca na krańcach prawa” autorstwa Marcina Fabjańskiego przy współpracy Piotra Pawła Gadzinowskiego zamieszczony w Nr 25/3130 tygodnika „PrzekroJ” z dnia 16 czerwca 2005 roku został oparty na wielu informacjach nieprawdziwych, „półprawdach”, zwykłych kłamstwach, pomówieniach i świadomych manipulacjach. Dowodzą tego następujące fakty:

1/ Relacja Romana Cieplińskiego nie jest prawdziwa, a z uwagi na odniesienie jej bezpośrednio do mojej osoby stanowi oczywiste pomówienie, w związku z którym zamierzam skorzystać z możliwości wystąpienia z prywatnym aktem oskarżenia. O braku wiarygodności informatora, z którego skorzystał autor artykułu, nie dokonując weryfikacji jego twierdzeń, świadczy przede wszystkim fakt dokonania zawiadomienia przez Waldemara Zielenkiewicza o rzekomym przestępstwie dopiero po upływie ponadpółrocznego

okresu czasu od daty zdarzenia, którym było złapanie na gorącym uczynku złodziei, wśród których byli Roman Ciepliński i Waldemar Zielenkiewicz. Popelnienie przez nich przestępstwa na szkodę jednej z moich firm jest natomiast bezsporne i znajduje potwierdzenie w wyroku skazującym Sądu Rejonowego w Wałczu. Bezsportne i wymagające wyraźnego podkreślenia jest także prawomocne umorzenie postępowania przez Prokuraturę Rejonową w Chodzieży, prowadzonego wskutek zawiadomienia dokonanego przez Waldemara Zielenkiewicza. Okoliczności sprawy czynią wiarygodność zarówno Romana Cieplińskiego, jak i Waldemara Zielenkiewicza wysoce wątpliwą. Wątpliwa jest także rzetelność dziennikarska autorów artykułu, którzy cytując i relacjonując wypowiedzi swojego informatora zapomnieli, że rozmawiają przecież z przestępcą skazanym za kradzież, i że może on być osobiście zainteresowany wykreowaniem negatywnego

wizerunku Henryka Stokłosa przy każdej nadarzającej się okazji. Inaczej nie można bowiem wytłumaczyć pasywnego zachowania Romana Cieplińskiego w trakcie procesu sądowego dotyczącego zarzutu kradzieży i braku osobistego zawiadomienia organów ścigania o pobiciu.

2/ Autorzy artykułu pominieli również wątek ewentualnego zainteresowania po stronie Dawida Nojmana i Kazimierza Zawadzkiego. Obydwaj panowie zostali poszkodowani – jak sami twierdzą – w trakcie „wyprawy nad stawy”. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, iż były to stawy prywatne, a kradzież ryb z tych stawów była zjawiskiem nagminnym, to nazwanie zwykłego kłusownictwa „wyprawą nad stawy” jest typowym eufemizmem świadczącym o manipulacji zastosowanej przez autorów artykułu dla wywołania pożądanego efektu medialnego. Incydent opisywany w artykule na podstawie relacji Dawida Nojmana nie jest mi w ogóle

znany; nigdy nie byłem informowany o jakimkolwiek toczącym się postępowaniu w tej sprawie. Niezależnie od powyższego trudno sobie wyobrazić przemilczenie tak przez służby medyczne, jak i przez policję faktu pękniętego płuca i połamanych żeber, będących skutkami rzekomego działania pracowników ochrony. Brak wiarygodności informacji przytaczanych przez Dawida Nojmana i Kazimierza Zawadzkiego uzasadnia twierdzenie, że opisywane fakty nie miały w ogóle miejsca albo wystąpiły, ale bez związku z moją osobą i terenem moich stawów.

3/ Nie jest prawdą, bym spotykał się z Prezesem TVP Janem Dworakiem. Jest to informacja całkowicie mijająca się z prawdą, a ponadto przekazana przez autorów artykułu bez zachowania niezbędnej rzetelności, gdyż nie skierowano do mnie zapytania na ten temat przed opublikowaniem artykułu.

4/ Informacje dotyczące Pawła Sobczaka – co jest chyba najbardziej



OKNA STWORZONE, BY TRWAĆ.

Budujesz dom, żeby zapewnić Ci bezpieczne schronienie na lata. Chcesz mieć pewność, że za kilka lub kilkadziesiąt lat będzie trwał w idealnym, niezmiennym stanie. VELUX od 60 lat projektuje i udoskonala drewniane okna do poddaszy, tak by mogły towarzyszyć Ci przez całe życie. Może za kilkadziesiąt lat, kiedy wyjrzysz przez okno, świat będzie zupełnie inny. Ale możesz mieć pewność, że będziesz na niego patrzył przez to samo okno VELUX.

VELUX Polska Sp. z o.o.
ul. Dzika 2, 00-194 Warszawa,
tel. (22) 33 77 000, www.VELUX.pl

VELUX®

bulwersujące – także nie polegają na prawdzie. Relacja Pawła Sobczaka jest zresztą najbardziej niewiarygodna z wszystkich sensacji wymienionych w artykule. Paweł Sobczak w czasie hipotetycznego zdarzenia, na które się powołuje, informując autora artykułu, nie był pracownikiem żadnej z moich firm, żadna z nich nie zgłaszała też do niego pretensji. Był on co prawda znany w środowisku z drobnych kradzieży i prawdopodobnie z tego właśnie tytułu orzeczono wobec niego karę pozbawienia wolności. Absurdalne jest natomiast wiązanie wyroku, w którym orzeczono karę jednego roku pozbawienia wolności, z kradzieżą „pół litra nalewki”, a pośrednio z rzekomą interwencją „ochroniarzy Stokłosy”. Istotne w sprawie i przesądające o nieprawdziwości zarzutów Pawła Sobczaka jest to, że postępowanie karne dotyczące tych zarzutów zostało przez walecką Prokuraturę umorzone.

5/ Halina Pawlicka zatrudniana była faktycznie przez jedną z moich firm jako kierownik fermy. Umowa o pracę zosta-

ła rozwiązana w wyniku wypowiedzenia przez pracodawcę. Halina Pawlicka nie skorzystała z możliwości odwołania się do Sądu Pracy od dokonanego wypowiedzenia, uznać więc należy, że podana w nim przyczyna nie budziła jej wątpliwości. Wypowiedzenie umowy o pracę nie było w żadnym przypadku spowodowane zamiarem kandydowania Haliny Pawlickiej w wyborach samorządowych. Zarzut taki nie znajduje racjonalnego uzasadnienia po pierwsze dlatego, że gmina, w której potencjalnie miałaby kandydować Halina Pawlicka, leży poza granicami mojego okręgu wyborczego i poza moimi zainteresowaniami politycznymi i społecznymi, a po wtóre – interesy gospodarcze związane z działalnością jednej z moich firm w gminie Tuczno przemawiały raczej za popieraniem starsza pracownika o zdobyciu mandatu radnego niż za ich niweczeniem.

6/ Sprawa Mieczysława Hecka przedstawiona przez autorów artykułu jest kolejnym przykładem posługiwania się „półprawdą” i manipulowania faktami.

Mieczysław Heck faktycznie poszedł „na stawy” w celu „złapania kilku ryb”, a gdy został nakryty na kłusownictwie, podczas ucieczki złamał nogę przeskakując rów. Twierdził, że go postrzelono w nogę, później niestety amputowaną, ale zdradził go własny but zabezpieczony przez policję. Nie nosił on bowiem żadnych śladów po rzekomym postrzale. Sprawa została więc umorzona przez Prokuraturę w Wągrowcu. Autorzy zacytowali w artykule fragment postanowienia o umorzeniu dochodzenia, celowo pominieli jednak informację o bucie zabezpieczonym jako dowód rzeczowy, a była to istotna informacja z postępowania dowodowego, którą w ramach dziennikarskiej rzetelności przytoczyć należało.

7/ Artykuł zawiera ponadto szereg innych informacji nieprawdziwych i uogólnień prowadzących w efekcie do manipulowania faktami. Taki charakter mają w szczególności utyskiwania Jolanty Koper na spadek obrotów w jej restauracji, spowodowany według niej smrodem z zakładów Stokłosy. Przyczyna spadku

obrotów musi być jednak inna. Restauracja Jolanty Koper położona jest mianowicie około 10 km od mojego zakładu. W bezpośrednim jego sąsiedztwie funkcjonuje natomiast od kilku lat z dużym i stale rosnącym powodzeniem restauracja „Pasibrzuch”. Manipulacją jest też powoływanie się przez autorów artykułu na anonimowych świadków, zwłaszcza w kontekście przypisywanych im jednoznacznych w wymowie i bardzo sugestywnych wypowiedzi.

Zabiegi i środki wyrazu zastosowane przez autorów artykułu poddyktowane są z góry postawioną konkluzją, której wyrazem jest tytuł artykułu. Zamierzony przez nich skutek sprowadza się do wykreowania za wszelką cenę negatywnego wizerunku Stokłosy przez przypisanie mu odpowiedzialności za wszelkie lokalne krzywdy i niepowodzenia.

Nie ulega wątpliwości, że jednoznaczna i wysoce sugestywna wymowa artykułu zagraża moim dobrom osobistym. Sformułowany przeze mnie na wstępie wniosek jest zatem konieczny i uzasadniony.

n

Ekstremalne wyzwanie



Copyright © 2005 Nokia. Wszelkie prawa zastrzeżone. Nokia i Nokia Connecting People są zastrzeżonymi znakami towarowymi firmy Nokia Corporation.

Informacje
o produktach Nokia
tel. (022) 654 76 86
fax (022) 654 45 36

Żyj aktywnie, tak jak lubisz. Korzystaj z wytrzymałego telefonu Nokia 5140i. Doskonały na tor wyścigowy i do siłowni, wystarczająco uniwersalny, by pomagać w prowadzeniu sportowego stylu życia. Przecież powstał właśnie z myślą o amatorach sportu. Przygotuj się na pokonywanie barier, podejmij wyzwanie z nowym telefonem Nokia 5140i.

- Aplikacja Trener Fitness
- Wzmocniona odporność na wstrząsy i zabrudzenia
- Aparat fotograficzny VGA z możliwością zdjęć seryjnych
- Wiadomości dźwiękowe Nokia Xpress
- Funkcja push-to-talk
- Wyświetlacz o 65 536 kolorach

www.nokia.com.pl/nokia5140i

NOKIA
5140i



NOKIA
Connecting People

trafił do Wojewódzkiego Szpitala w Pile z rozpoznaniami złamania czterech żeber, krwotokiem płucnym oraz uszkodzeniem skóry twarzy i prawej ręki.

To tylko fragment historii. Ten 44-letni mężczyzna jest lekko upośledzony umysłowo. Nieśkładnie opowiada, jak policjanci odradzali mu zgłoszenie się do adwokata. Mówili, że jeśli wycofa oskarżenie, dostanie 10 tysięcy złotych zadośćuczynienia. Prokurator – kobieta o rudym kolorze włosów – obiecywała stałą rentę. Wycofał oskarżenie.

CZY W NODZE BYŁ ŚRUT?

Najbardziej drastyczna historia z naszego tekstu to opowieść Mieczysława Hecka, który twierdzi, że pracownicy Stokłosy odstrzelili mu nogę, gdy uciekał przed nimi ze stawów senatora. Padł, a ochroniarze Stokłosy zaraz do niego podbiegli. Jeden strzelił mu z bliska z broni gazowej w twarz. Inni walili kijami. Kopali.

Stokłosa zarzuca nam, że nie napisaliśmy o butach ofiary. Ale z butami Mieczysława Hecka nie jest tak prosto, jak by chciał senator. W postanowieniu o umorzeniu śledztwa z 30 listopada 1995 roku Prokuratury Rejonowej w Wągrowcu czytamy, że prokuratura postanawia „zwrócić po uprawomocnieniu się postanowienia właścicielowi dwa buty gumowe koloru czarnego z otworami po pociskach oraz but koloru brązowego”. W uzasadnieniu umorzenia śledztwa prokurator pisze już jednak, że według biegłych but nie nosi śladów postrzału.

Mieczysław Heck twierdzi, że policjanci (z których jeden go kopał) mogli dać biegłym do oceny inne buty. Informowano go bowiem o dwóch wynikach ekspertyz – pierwszy wynik potwierdzał jego wersję. Oskarżony o kradzież razem z nim jego szwagier Piotr Frąckowiak mówi to samo. Oto jego relacja z nocy nad stawami:

– Na miejsce dojechaliśmy ze zgazonymi światłami. Motor zostawiliśmy oparty o drzewo



Fot. MARIUSZ FORECKI/TAMTAM (3)

Od lewej: Paweł Sobczak, Mieczysław Heck i Roman Ciepliński – uważają, że zostali poszkodowani przez senatora lub jego ludzi

w pewnej odległości od stawów, a resztę drogi przebyliśmy pieszo. Kiedy byliśmy na grobli, ktoś zaczął krzyżeć: „Stój, bo strzelam!”. Zaczęliśmy uciekać. Wtedy usłyszałem strzał i krzyk Mietka. Ja uciekałem dalej. Wtedy padł drugi strzał. To do mnie strzelali. Wpadłem do rowu pełnego wody. Leżałem w nim i się nie ruszałem. Na brzeg podeszło kilka osób. Ktoś powiedział: „Ten też nie żyje”. Słyszałem, jak kopali szwagra. Krzyczeli: „Zabijemy cię, ty kurwo!”.

Doktor Zygmunt Zadrożyński pełnił tej nocy dyżur w pogotowiu w Wyrzysku. To on pojechał na stawy do rannego Hecka. Tam zobaczył pracowników Stokłosy, którzy stali spokojnie nad wyjąłym z bólu człowiekiem z otwartą raną.

Doktor Zadrożyński: – Wezwanie przyszło około północy. Na miejscu wypadku zobaczyłem w rowie Mieczysława Hecka. Na błocie i na bucie koloru ciemnego były rdzawe plamy. Z kierowcą i sanitariuszem wydobyliśmy rannego z rowu, udzielił mi pierwszej pomocy. Zrobiłem zastrzyk przeciwbólowy. Rozciąłem but i zdjąłem go z rannej nogi. Zdjąłem również skarpetę. Obmyłem rany wodą utlenioną, założyłem opatrunek gazowy i unieruchomiłem nogę. Mężczyźni, którzy pilnowali stawów, byli obecni na miejscu, zachowywali się bardzo głośno i przyglądali się naszej pracy. Nie pomogli nam. Heck został skierowany do izby przyjęć, gdzie zalecono wykonanie zdjęcia rentgenowskiego. Zdjęcie wykazało, że obie kości podudzia były złamane. Była rana

na wylot. Wydawało mi się, że na tym zdjęciu były śruciny. Pewny tego nie jestem. Moim zdaniem to było otwarte złamanie pourazowe obu kości podudzia. Jego przyczyną nie mógł być raczej upadek do płytkiego rowu.

KTO ODCIĄŁ PAWŁOWI PALEC?

20-latek Paweł Sobczak nie ma palca wskazującego prawej ręki. Twierdzi, że odciął go ochroniarz Henryka Stokłosy. Miała to być kara za kradzież nalewki z gorzelnii senatora.

Senator twierdzi, że umorzenie dochodzenia przez walecką prokuraturę zamyka sprawę. Ale się myli. Niemrawe postępowanie, w trakcie którego nie przesłuchano kluczowych świadków, jak choćby babci Pawła Sobczaka, która rozmawiała z bandytą, zostało umorzone z braku dowodów przestępstwa. To, że nie znaleziono dowodów, nie rozstrzyga o prawdzie lub fałszu słów Pawła Sobczaka.

Zwłaszcza że zawiadomienie w sprawie Pawła Sobczaka złożyli właśnie do Prokuratury Okręgowej w Koszalinie mieszkańcy gminy Mirosławiec. Stamtąd sprawa wróciła po raz trzeci do prokuratury w Wąlczu. Mieszkańcy Mirosławca piszą: „Nie chcemy mieć obciętych różnych części ciała, nie chcemy, aby nas pan Stokłosa trzymał w garażu, bił pięściami i pasem”.

MARCIN FABJAŃSKI
PIOTR PAWEŁ GADZINOWSKI

MAREK RYBARCZYK

Z sowieckiej kolonii Estonia zmieniła się w gospodarczego tygrysa Europy. Półtoramilionowym krajem zawładnęli młodzi ludzie, którzy wyznają dwie wartości – wolny rynek i Internet



Promy wylądowane fińskimi turystami z trudem wpływają do portu w Tallinie. Złośliwcy mówią, że stolica Estonii to przedmieście Helsinek. Coś w tym jest. Większość z trzech milionów turystów, którzy co roku odwiedzają Estonię, to Finowie. Z oddalonych o 80 kilometrów Helsinek przyjeżdżają po tanią wódkę, piwo i rozkosze prostytutek.

Na ulicach spod wdzięcznego estońskiego staccato przebija śpiewny rosyjski. Co czwarty mieszkaniec Estonii należy do bardzo licznej mniejszości rosyjskiej (25 procent). Wśród Rosjan łatwiej dostrzec szare twarze, choć rosyjski słychać także w amerykańskich kafejkach, gdzie Estończycy przesiadują z laptopami. W Estonii od stuleci mieszały się Finowie, Niemcy, Duńczycy, Szwedzi i Rosjanie.

Miasto tętni życiem. I pieniędzmi. Dziesiątki knajp, szykowne kluby, kawiarnie pełne studentów i biznesmenów. Przy rynku w ratuszu bezpłatny Internet. Można sprawdzić pocztę. Obok ekskluzywny butik z najnowszym skandynawskim wzornictwem, sklepy perfumeryjne w stylu Body Shop i przytulne antykwiariaty. Luksusowe apartamenty w odrestaurowanych kamieniczkach kupują bogaci Brytyjczycy. Nad przepelnionymi promami do Tallina przylatują helikopterami zachodni biznesmeni. Bo Estonia to nowe eldorado Europy.

WIZJONER NA ŁÓDCE

W Rankingu Wolności Gospodarczej (Index of Economic Freedom publikowany przez „Wall Street Journal”) liczący 1,3 miliona mieszkańców kraj zajmuje czwarte miejsce na świecie. Estonia ma niezwykle wysoki wzrost gospodar-

czy – w tym roku jej PKB skoczy według prognoz aż o 7,2 procent.

Linnar Viik przypomina tysawego mnicha z „Imienia róży”. Rozmawiamy tylko przez moment, bo guru estońskiej rewolucji internetowej płynie akurat środkiem Bałtyku. Na swojej prywatnej łodzi ma szerokopasmowe łącze satelitarne, czujnie sprawdza maile i koresponduje z dziennikarzami. To ludziom takim jak on Estończycy zawdzięczają opinię patologicznie przedsiębiorczych i chorobliwie innowacyjnych.

Viik jest doradcą estońskiego premiera i kilku prywatnych firm (w tym TELE2), a jednocześnie szkoli informatyków i prowadzi własną firmę komputerową Vissionary Linnar. To on przeforsował w latach 90. pogląd, że dostęp do informacji jest prawem obywateli. Obsesyjna informatyza-



ZACHWYĆ SIĘ ESTONIA

cja jest jedną z tajemnic estońskiego cudu gospodarczego. – Kiedy większość inwestorów widzi, że Internet stał się już podstawą komunikacji w tym kraju, dochodzi do efektu śnieżnej kuli – mówi.

W 1991 roku komputery można było w Estonii policzyć na palcach dwóch rąk. Dziś przeciętny Estończyk łączy się z Internetem częściej niż Amerykanin czy Brytyjczyk. Co drugi płaci rachunki w Internecie, a należność za parkowanie samochodu reguluje przy użyciu SMS-ów. W przedszkolach w Tallinie pięciolatki szukają w Internecie komiksów. W szkołach jeden komputer przypada na 20 uczniów. To efekt rządowego programu informatyzacji z lat 90.

Kilka tygodni temu parlament przyjął ustawę o internetowym głosowaniu. 16 października w wyborach lokalnych Estończycy będą mogli oddawać głos kliknięciem komputerowej myszki. Dwa lata temu dostali elektroniczne dowody,

które umożliwiają transakcje bankowe, jazdę autobusem i płacenie w restauracjach.

Hitem w Estonii są strony rządowe, gdzie obywatele mogą zawierać umowy bez pośrednictwa notariusza, na przykład kupna-sprzedaży mieszkań. Internet opanował nawet estońską wieś – ziemniaki są wystawiane na sprzedaż w witrynie przypominającej nasze Allegro.

Klub studencki na starówce w Tallinie. Przy barze stoi komputer z darmowym dostępem do Internetu. Grupa szwedzkich nastolatków odbiera na ekranie punktu internetowego na lotnisku zdjęcia od kumpli ze Sztokholmu. W Estonii jest przeszło 700 takich punktów publicznego dostę-

pu do Internetu – na pocztach, w szkołach i na stacjach kolejowych, a nawet na plażach estońskich wysepek. Prócz tego w kraju jest aż 300 stref bezprzewodowego dostępu do sieci, w całej Europie zaledwie osiem tysięcy.

PODATKI W PIĘĆ MINUT

Informatyzacja zrewolucjonizowała sposób funkcjonowania państwa. – Kiedyś marnowaliśmy całe sterty papieru, a obrady rządu trwały kilka godzin – mówi doradca premiera Estonii Taavi Roivas, pokazując z dumą salę obrad estońskiego rządu. Monitor i klawiatura przed każdym fotelem, na ścianie ekran do telekonferencji.

Po lewej: Tallińska starówka jest zawsze pełna młodych ludzi i zachodnich turystów. Powyżej: Biurowce w dzielnicy finansowej Tallina

Hollywood to najpopularniejszy klub nocny w Tallinie. Mieści się w dawnym kinie Stalin



FOT. YADID LEVY/ANZENBERGER PICTURES



ESTONIA W LICZBACH

Stolica: Tallin
Powierzchnia: 45 tysięcy kilometrów kwadratowych (w tym 1520 wysp)

Ludność: 1,3 miliona
Narodowości: Estończycy – 67,9%, Rosjanie – 25,6%, Ukraińcy – 2,1%
Wyznania: luteranie – 13,6%, prawosławni – 12,8%

Bezrobocie: 8% (2004)
Dochód na mieszkańca: 6569 euro
Wzrost gospodarczy: 6,2% (2004)
Sektory gospodarki jako część PKB: usługi – 67%, przemysł – 28,9%, rolnictwo – 4,1%
Ekspert: 52,9% PKB (2004)

Papier zniknął, a posiedzenia rządu skrócono do minimum. Ministrowie przebywający akurat za granicą mogą się w nie włączyć przez chat line, a nawet głosować. 30 sekund później internauci mogą przeczytać w Internecie o szczegółach decyzji rządu. Tylko w urzędzie premiera ten system przynosi oszczędności rządu pół miliona złotych rocznie. Na papierze pracują tylko wojskowi i wywiad. Ale co z tymi, którzy nie mają komputerów? Estończycy nie lubią biadolenia nad słabeuszami. Uważają się za Skandynawów i słyną z protestanckiego pragmatyzmu.

Internet wytepił biurokrację w urzędach podatkowych. – Zapłacenie podatków przez Internet zajmuje parę minut, no, może kilkanaście – wyjaśnia mi przed ekranem komputera Meelis Atonen z Partii Reform. Z systemu korzysta 60 procent Estończyków i w kilka dni otrzymują zwrot nadpłaty. Podatnicy, którzy wypełniają tradycyjne PIT-y, czekają „za karę” kilka miesięcy. Elektronicznie dokonywane są w Estonii także transakcje celne – czas obsługi przeciętnej transakcji spadł do 20 sekund. Dlatego w Estonii, a nie w Chinach, składa telefony komórkowe fiński gigant Elcoteq.

Ale Estończycy są mistrzami nie tylko w korzystaniu z Internetu. Tutejsi informatycy napisali program do wymiany plików Kazaa oraz platformę telefonii internetowej Skype. – Estończycy to jedni z najzdolniejszych komputerowców na świecie – mówi Truli Ringkjøb, Amerykanin norweskiego pochodzenia, który przed czterema laty przyjechał z żoną do Tallina. Jest szefem programistów w Estońskim College’u Technologii Informatycznych, placówce finansowanej wspólnie przez rząd i prywatne firmy.

W kuźni Ringkjøba kształcą się co roku 450 absolwentów rozchwytywanych przez zagraniczne firmy. Płace? Od trzech do ośmiu tysięcy złotych dla najlepszych. – Firmy płacą nam za ogłoszenia w naszej uczelnianej gazecie. Miło studiować ze świadomością, że pracę zaczniesz przed obroną dyplomu – mówi szef uczelnianego samorządu Mario-Marcus Hallaste. Na razie Estończycy są gotowi pracować za pensje kilka razy mniejsze niż ich zachodni rówieśnicy. Do tego nie lubią narzekania i bardzo rzadko strajkują.

SPRZEDAJCIE POLSKIE KOLEJE

– Oto sala premierów przedwojennej Estonii. Większość skończyła na Syberii – mówi Taavi Roivas, prezentując kolekcję pastelów w gabinecie dla gości obecnego szefa rządu Andrusa Ansipa z liberalnej Partii Reform. W 1988 roku 500 tysięcy Estończyków odśpiewało zakazany hymn na wiecu w Tallinie. W 1991 roku Estonia ogłosiła niepodległość, a trzy lata później pozbyła się radzieckich żołnierzy. W przeciwieństwie do Litwy i Łotwy nie było krwawych incydentów. Estońską rewolucję nazywano śpiewającą.

Jednak właściwa rewolucja dopiero miała się zacząć. Rosyjska elita starców w szarych garniturach spakowała manatki i wyjechała do Moskwy. Konfidenci służb bezpieczeństwa dostali 10-letni zakaz sprawowania odpowiedzialnych funkcji publicznych. Estończycy odzyskali własny kraj, którym gospodarowali przez 20 lat międzywojennej niepodległości. I z pasją przypominającą Amerykanów postanowili zmienić go w ósme cudo świata.

– Gdyby wtedy ktoś mi powiedział, że w ciągu 15 lat osiągniemy tak wysoki poziom życia,

Tallin jest ulubionym miastem eskapad kawalerów z Anglii, Finlandii, ze Szkocji i Szwecji. W dyskotekach w podziemiach starego miasta bywa bardzo gorąco

śmiałybym się bez końca – wspomina Atonen, jeden z ojców liberalnych reform, były minister gospodarki.

W 1994 roku Estończycy jako pierwsi w świecie wprowadzili podatek liniowy. Od sprzątaczkę po milionera każdy obywatel płaci państwu tę samą stawkę, obecnie 24 procent. Przepisy podatkowe są uproszczone, bez ulg. Mało tego – estoński rząd co roku obniża próg o jeden procent, a zyski zagranicznych firm reinwestowane w kraju są zwolnione od podatków. Nie ma ograniczeń przy kupnie gruntów.

Do prywatyzacji państwowych przedsiębiorstw najęto w latach 90. zagraniczne firmy, które starały się uzyskać maksymalną cenę. Młotek kupowały głównie skandynawskie firmy, ale także biznesmeni z USA i Wielkiej Brytanii. Pod młotek poszła między innymi telekomunikacja i koleje (kupili je Amerykanie) oraz linie lotnicze. – Kiedy jechałem ostatnio pociągiem z Warszawy do Krakowa na europejski maraton, mój bilet sprawdzało po kolei pięć ekip nadejtych konduktorów. Jak sprywatyzujecie kolej, nie będziecie zatrudniali tylu zbędnych pracowników – radzi Atonen.

W mikroskopijnym kraju łatwiej o konsekwentne reformy. Ale te nie zrobią się same. Kiedy na początku lat 90. Estonia wyskoczyła po pół wieku z sowieckiej zamrażarki, niemal z dnia na dzień do władzy doszli młodzi ludzie. W Estonii nie obowiązywała zasada styropianu i znajomych królika. Pierwszy premier niepodległej Estonii miał 32 lata, a radykalne reformy gospodarcze podobnie jak informatyzacja to dzieło 20- i 30-latków. – Młodzi nie bali się podejmować śmiałych decyzji – mówi Atonen.

REWOLUCJA MŁODYCH

Napływ młodych do systemu politycznego nie ustaje. Wchodząc do stołówki urzędu rady ministrów, mam wrażenie, jakbym wylądował w liceum. Wokół same młode twarze. To urzędnicy departamentów i doradcy premiera. Nawet przy kotletach i mizerii nie przestają pracować. Jestem świadkiem żartowej dyskusji o nowej ustawie stypendialnej.

– Chciałbym być premierem choćby po to, by móc czytać tu poranne gazety – mówi Silver Meikar, paląc drugiego papierosa na tarasie siedziby estońskiego rządu. Meikar nie pasuje do wycze-

lowanych gabinetów premiera. Ma 27 lat, nosi przydużę marynarkę i czerwony T-shirt z wizerunkiem jakiejś grupy rockowej. Jego ugrupowanie – współrządząca Partia Reform – to bardzo liberalni liberalowie.

Meikar, wschodząca gwiazda estońskiej polityki, do niedawna był jednym z najmłodszych posłów w Europie. Oprawdając mnie po rządowych budynkach, ze skandynawską swobodą dzieli się swoimi politycznymi ambicjami. W jego oczach widać żarliwe oddanie liberalnej rewolucji. W czasie rozmowy dzwoni do podróżującego po kraju premiera, by zabrał jego dziewczynę z Tartu, gdzie robiła reportaż dla niemieckiego radia.

– Widzisz, Estonia to mały kraj, wszyscy znają wszystkich, ale staramy się korzystać z najlepszych światowych wzorów – mówi Silver i sypie jak z rękawa ostatnimi pomysłami i projektami. Rząd zapobiega spadkowi przyrostu naturalnego, przez ponad rok udzielając matkom pomocy finansowej. – Ale dostają równowartość swoich pensji, a nie jakąś wyznaczoną przez państwo kwotę – podkreśla Meikar. Chodzi o to, by urodzić nie rodzili dzieci dla zasiłków.

Inna ustawa umożliwia legalnie zatrudnionym pracownikom reinwestowanie kilku procent podatków w fundusze emerytalne. – Zasiłki dla bezrobotnych są bardzo niskie, zaledwie 500 koron [140 złotych – przyp. red.] przez sześć miesięcy. Inaczej, szczególnie na wsi, ludzie pobieraliby pomoc i pracowali w szarej strefie – mówi Atonen, który kieruje dziś parlamentarną komisją finansów.

• A MY MAMY FILIGRANY • FILIGRANAMI ZAWIADUJE Grażyna Janiak Tel./faks (022) 584 21 72 grazyna.janiak@edipresse.pl

UNIwersYTET WARSZAWSKI WYDZIAŁ ZARZĄDZANIA
WIEDZA UNIwersYTECKA > UMIEJĘTNOŚCI PRAKTYCZNE

STUDIA:

- jednolite magisterskie dzienne wyniki egzaminu maturalnego (tzw. "nowa matura")
- jednolite magisterskie wieczorowe kolejność zgłoszeń
- licencjackie - wieczorowe i zaoczne kolejność zgłoszeń
- magisterskie uzupełniające test lub rozmowa kwalifikacyjna
- podyplomowe kolejność zgłoszeń
- doktoranckie rozmowa kwalifikacyjna

U NAS ZDOBĘDZIESZ WIEDZĘ W ZAKRESIE:

- zarządzania przedsiębiorstwem
- marketingu
- rachunkowości i finansów
- bankowości, ubezpieczeń i rynków kapitałowych
- zarządzania potencjałem społecznym
- zarządzania międzynarodowego
- zarządzania publicznego
- e-biznesu

WYKORZYSTAJ SZANSĘ! ZDOBĄDZ DYPLOM PRESTIŻOWEJ UCZELNI!

tel. 22/ 55 34 026, 55 34 190
e-mail: info@mail.wz.uw.edu.pl
ul. Szturmowa 1/3, Warszawa

www.wz.uw.edu.pl

REBIS

Zmasowany atak Salamandry trwa!

na 15-lecie REBISU 15% taniej!

Tylko w salonach EMPIK i innych dobrych księgarniach

Patroni akcji

wpł PRZE KIKS! dzieńdobry

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o., skr. poczt. 107, 60-959 Poznań 2, tel. 660-48-72, 660-48-73, faks 667-37-74, e-mail: rebis@rebis.com.pl; www.rebis.com.pl



Sala obrad estońskiego rządu jest najnowocześniejsza na świecie. Ministrowie czytają projekty ustaw wprost z ekranów komputerów

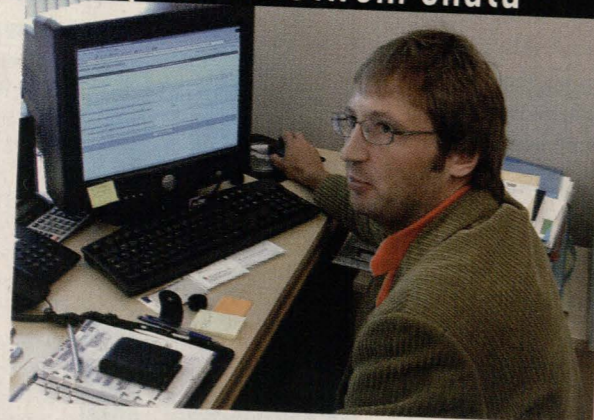


FOT. MAREK RYBARCZYK (2)

Decyzje rządu trafiają do sieci 30 sekund po ich podjęciu. Ministrowie głosują myszką, a nieobecni łączą się z gabinetem za pośrednictwem chatu

KŁÓTNIA Z ROSJĄ

Od końca czerwca między Estonią a Rosją trwa ostry konflikt polityczny. Moskwa wyrzuciła do kosza gotowe porozumienie o wzajemnym uznaniu granicy. Powód? Estońscy posłowie dopisali do niego patriotyczną deklarację o radzieckiej okupacji ich kraju oraz informację o tym, że przedwojenna Estonia była większa. Awantura postawiła pod znakiem zapytania 10 lat negocjacji rosyjsko-estońskich. Podczas ubiegłotygodniowej wizyty w Estonii prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski zdecydowanie poparł Tallin. Uznał, że Estonia powinna liczyć na pomoc dyplomatyczną Unii. Wielu polityków estońskich ma jednak wątpliwości, czy warto było zadrażniać stosunki z Moskwą. – Politycy populistycznej prawicy znowu grają, zamiast służyć wyborcom – mówi „Przekroju” w Tallinie jeden z polityków liberalnej Partii Reform. (RYB)



Powyżej: Działacz Partii Reform Silver Meikar w sali obrad estońskiego rządu

Obok: Meelis Atonen, były minister gospodarki, pokazuje, jak Estończycy płacą podatki kliknięciem komputerowej myszy

Ale w Estonii wieś kurczy się z roku na rok. Bezrobotni przez pół roku dostają swoją dawną pensję. – Nie mamy jednego poziomu zasiłku, by ludzie mniej zarabiający nie rzucali pracy po to, by przejść na państwowy garnuszek – mówi Atonen. Reformy gospodarcze odbyły się kosztem słabszej mniejszości – emerytów, pracowników wielkich fabryk i gospodarstw rolnych. Centrum Tallina to wielki plac budowy. Wśród efektywnych drapaczy chmur, siedzib banków i korporacji przycupnęły resztki chatynek i bloków w dawnym sowieckim stylu. Tu bezrobocie sięga tylko ośmiu procent. Jednak za rogiem efektywnych biurowców czai się rosyjska Estonia: bandy młodych wyrostków, narkotyki i szybko rosnąca liczba nosicieli HIV. – Często mówimy o dwóch Estoniach – bogatej i biednej. Ale rząd wraca do pojęcia tabu: sprawiedliwość społeczna – przypomina w jednym z wywiadów Jaan Kaplinski, jeden z najwybitniejszych poetów współczesnej Estonii. Co piąty mieszkaniec Estonii nie jest jej obywatelem i nie ma prawa głosu w wybo-

rach. W znakomitej większości są to Rosjanie. Ci, którzy nie uczą się języka i nie integrują z Estończykami, nie mają dostępu do dobrodziejstw nowego systemu. Dlatego na wschodzie kraju bez pracy jest od 15 do 20 procent obywateli. Ale młodzi są już zwykle dwujęzyczni i automatycznie otrzymują obywatelstwo. – Ci starzy Rosjanie to tylko ciągle narzekają. Jak im się nie podoba, niech wyjeżdżają do siebie, do Rosji. Ale żaden nie chce – mówi Kara, mój estoński taksówkarz. Sam utyskuje na drożynę, ale na pożegnanie zdradza, że tego lata pojedzie z żoną na wycieczkę. Przez Polskę do Austrii. „No tak znasz, oddachnuć, odpocząć i piwa popić”. Kilkanaście lat temu mógłby o tym tylko pomarzyć. Małeńka Estonia ma lekcję dla europejskich kolosów. Ale by ją odrobić, trzeba wizjonerstwa i odwagi.

MAREK RYBARCZYK, TALLIN

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

AlleJazda

www.allegro.pl/allejazda

Weź udział w letnim konkursie
Allegro.pl



WYGRAJ główną nagrodę
Nissana Micrę!

w wersji 3-drzwiowej, pakiet wyposażenia: Visia, silnik 1.2

więcej informacji na www.allegro.pl/allejazda

FIKI NIKI

Tak naprawdę Henryka Teodora istnieje tylko w oficjalnych dokumentach. W rzeczywistości panna Kamecka zniknęła gdzieś koło roku 1968, w akademiku Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (teraz Szkoła Główna Handlowa). Wiadomo, że studentki ekonomii z Heni się podśmiewały, a z Niki już nie. Od tamtej pory nikt nie mówi o Henryce Bochniarz inaczej jak „Nika”. Nic nie zmieniło ani sekretarowanie organizacji partyjnej w Instytucie Koniunktur i Cen, ani kierowanie Ministerstwem Przemysłu i Handlu, ani tym bardziej wystawienie jej do wyścigu o prezydenturę przez Demokratów.pl.

Skoro jednak na kandydatkę partii Frasyniuka i Hausnera chce głosować ledwie jeden procent Polaków, Henryka Bochniarz pewnie nadal zajmować będzie gabinet szefa Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan”. Pierwsze piętro willi przy ulicy Klonowej 6 w Warszawie. Tej samej, w której na początku prezydentury mieszkał Lech Wałęsa.

HENIA Z PIERWSZEJ ŁAWKI

Życie Henryki Bochniarz jest ciągłym planowaniem. Fajerwerków i nagłych zwrotów akcji brak. W willi przy Klonowej mówi, zjadając się malinami: – Nigdy nikogo o nic nie prosiłam, od nikogo niczego nie dostałam, nikt niczego mi nie załatwił.

Gdy 57 lat temu przyszła na świat, Świebodzin ledwo co stracił niemiecką nazwę Schwiebus. Rodzice poznali się w okupowanych Niemczech, w obozie przejściowym. Ojciec akowiec po powstaniu warszawskim trafił do Konzentrationlager Mathausen, matkę Niemcy wywieźli na roboty aż z Wołynia. Jednak w Świebodzinie miejsca długo nie zagrzała. Gdy Henia

miała dwa miesiące, przenieśli się do Zielonej Góry. Okres do wyjazdu na studia wspomina krótko: – Szkoła podstawowa, średnia i matura.

Dużo więcej pamięta wychowawczyni z VII LO, polonistka Danuta Mirecka: – Henia najczęściej siedziała w pierwszej ławce. Dobra uczennica i dobry organizator, miała autorytet u koleżanek. Umiała je ustawić.

Wspomnienia w życiu kandydatki na prezydenta odgrywają małą rolę. Nie, żeby przeszłość była jakaś niedobra. Była normalna – występy w zespole pieśni i tańca ziemi lubuskiej, lekcje baletu. – Choć niektórzy mają o to do mnie pretensje, koncentruję się na tym, co dopiero przede mną – tłumaczy.

Więc przyjaciółom o dzieciństwie nie opowiada. O młodości nie musi, bo co nieco wie. Szczególnie ci, z którymi studiowała na jednym roku na Wydziale Handlu Zagranicznego SGPiS: Grześ Wójtowicz, Leszek Balcerowicz, Wiesio Rozlucki, Boguś Kott, no i Kajtek, czyli Dariusz Rosati.

KOMPLEKS Z NIKĄ U WUJA

Dziewczyna z prowincji nie mogła odnaleźć się w towarzystwie synów i córek partyjnych prominentów, od których aż roilo się na handlu zagranicznym. Wtedy trafiła pod opiekę stryja – szanowanego na SGPiS profesora Zbigniewa Kameckiego, u którego mieszkała przez dwa lata. Jego zdjęcie do dziś można oglądać obok fotografii innych słynnych absolwentów uczelni: Stefana Starzyńskiego, Jeremiego Przybory, Stanisława Dygata, Sławy Przybylskiej.

Choć więc do przeszłości nie przywiązuje nadmiernej wagi, pamięta dobrze, że gdy po dwóch latach u wujostwa zdecydowała się zamieszkać w akademiku, była

Wielkie powroty to często wielkie niewypały.

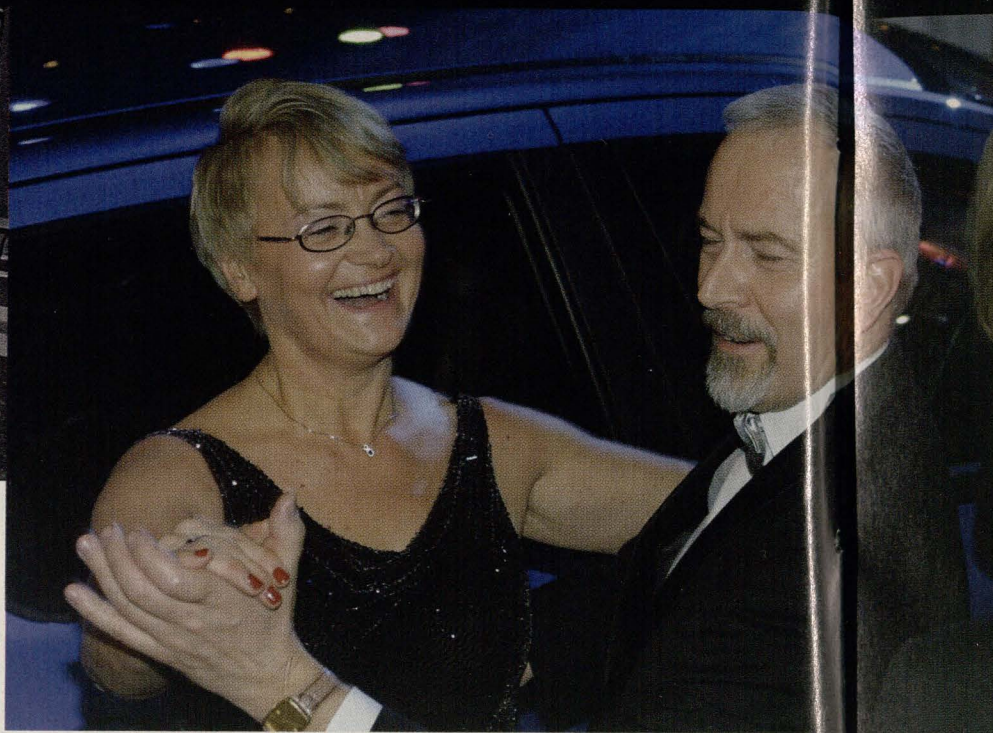
Wygląda na to, że tak będzie w przypadku HENRYKI BOCHNIARZ





Henia baletnica w szkole podstawowej w Zielonej Górze (trzecia od lewej)

Nika żona z mężem Zbigniewem na balu w Warszawie w 2002 roku



Fot. STUDIO 69

Towarzystwo
dobiera sobie
starannie.
Wśród jej
przyjaciółek
i przyjaciół roi się
od znanych
nazwisk
– politycy,
dziennikarze,
artyści, naukowcy

już Niką – zupełnie innym człowiekiem, który wie, czego chce, i nie nosi w sobie żadnych kompleksów. – Często chodziliśmy do teatru, lubiliśmy się bawić w klubach studenckich – wspomina Iwona Bartosiewicz, przyjaciółka z roku.

Działała w Zrzeszeniu Studentów Polskich – w kole naukowym i sekcji kultury. Tak poznała Zbigniewa Bochniarza. On był sekretarzem rady uczelnianej ZSP, a Nika Kamecka jego sekretarką.

Po ślubie – sukienkę uszyła sobie sama – zamieszkali w wynajętym pokoju na 16 metrach kwadratowych. Mąż pracował naukowo na SGPIŚ, żona godziła teorię z praktyką. – Nika pracowała w Instytucie Koniunktur i Cen, urodziła dwójkę dzieci, napisała doktorat i jeszcze się udzielała – opowiada Dariusz Rosati. – Cienko wtedy przędli, ale jakoś sobie radzili. Bardzo ich za to podziwiałem.

– Nika robiła rewelacyjny strudel na gorąco z jabłkami – wspomina Maja Sidowska, która zna Henrykę Bochniarz ze studiów. – Wiem, że teraz nie gotuje, bo nie ma czasu.

WIATR Z AMERYKI

Życie Bochniarzów odmieniło się w 1985 roku, wraz z wyjazdem do Stanów Zjednoczonych na stypendium Fulbrighta. Na uniwersytet w Minneapolis pojechała ze specjalnie uszytymi na tę okazję sukienkami. Wcześniej napisała doktorat u profesora Witolda Trzeciakowskiego, późniejszego eksperta Solidarności przy Okrągłym Stole. Po dwóch latach pobytu w Stanach wróciła jeszcze bardziej pewna siebie, z perfekcyjną znajomością angielskiego. Mąż został w USA, obejmując dyrektorowanie Center for Nations in Transition na Uniwersytecie w Minneapolis.

Żona zaczęła robić karierę. Najpierw została prezesem spółki Proexim, której założycielem był – między innymi – Instytut Koniunktur i Cen. Firma zajmowała się tym, co przez lata Henryka Bochniarz lubił najbardziej: doradztwem. Jednak gdy państwowi udziałowcy nie zgodzili się na prywatyzację Proeximu, pani prezes trzasnęła drzwiami i jesienią 1989 roku założyła własną firmę doradcą Nicom Consulting. Pieniądze na rozruch (50 tysięcy dolarów) dał Jerzy Starak – bliski znajomy Leszka Millera, je-

den z najbogatszych obecnie Polaków, właściciel Polpharmy Starogard Gdański. Po paru latach Bochniarz wykupiła jego udziały.

ŻARTY SIĘ SKOŃCZYŁY

Firma wyspecjalizowała się w doradzaniu państwowym firmom, które miały przejść bądź restrukturyzację, bądź prywatyzację. Na liście klientów Nicomu znaleźć można TP SA, Pekao SA, Polskie Sieci Elektroenergetyczne, Jelcza czy Zakłady Azotowe z Włocławka, ale też i takie, o których słuch zaginął, bo mimo rad upadły – jak chociażby radomski Radoskór.

Prawdziwy przełom w życiu Henryki Bochniarz nastąpił w połowie roku 1991, gdy w słuchawce telefonu usłyszała głos Jana Krzysztofa Bieleckiego. – Zadzwonił z propozycją, bym objęła Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Powiedział, że żarty się skończyły i trzeba brać się do roboty – opowiada.

Było gorąco – strajkował Ursus, burzył się starachowicki Star. – Szukaliśmy kogoś, kto nie tylko zna się na teorii ekonomii, bo takich mieliśmy wielu, tylko kogoś, kto zna mechanizmy rynkowe i potrafi zapanować nad menedżerami o socjalistycznym rodowodzie – wspomina Janusz Lewandowski, wówczas minister przekształceń własnościowych, dziś eurodeputowany. Poza tym liberałom z Gdańska potrzebny był ktoś, kto doskonale zna układy panujące w stolicy. A takim człowiekiem była minister Bochniarz.

Weszła na dziewiczy teren. Sama mówi, że „to był ugor do zaorania”. Bo choć od przełomu minęły dwa lata, to w wielkich zakładach w najlepsze panował socjalizm. Nowe porządki zaprowadzała, jeżdżąc od zakładu do zakładu. – Ilość roboty była straszna. Jechałam do pracy o siódmej rano, wracałam po północy – wspomina.

Nowe porządki zaprowadzała też w ministerstwie. Małgorzata Niepokulczycka, szefowa Fe-

deracji Konsumentów, wówczas wiceminister, wspomina, jak pewnego dnia szefowa wydała zarządzenie, by wszystkie drzwi w gabinetach urzędników były otwarte. – Budynek był do tego zupełnie nieprzystosowany. Tworzyły się przeciągi, drzwi trzaskały, a papiery fruwały po pokojach – wspomina Niepokulczycka.

– Działała z zimną krwią, nie dała ponieść się emocjom, które towarzyszyły strajkom. Jak pojechała do jakiejś fabryki, to bez owijania w bawełnę mówiła ludziom prawdę. Aż do czasów Hausera nie było tak aktywnego ministra zajmującego się gospodarką – ocenia Michał Boni, wówczas minister pracy.

WIERZYŁAM W PARTIĘ

Ministerialna przygoda Henryki Bochniarz skończyła się, zanim się na dobre zaczęła. Po wyborach na jesieni 1991 roku rząd podał się do dymisji. – Wychodziła zawiedziona. Miała mnóstwo pomysłów, ale trudno było je wcielać w życie, bo dyrektorzy przedsiębiorstw byli nastawieni bardzo roszczeniowo. To wszystko ją frustrowało – wspomina Anna Formaczyk, wówczas prezes Urzędu Antymonopolowego, poprzednika Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

To było drugie spotkanie Henryki Bochniarz z polityką. Był rok 1978, Polską rządził duet Gierek – Jaroszewicz, a w Instytucie Koniunktur i Cen legitymację partyjną odbierała towarzysząca Henryka Bochniarz. – Wstąpiłam do PZPR, bo myślałam, że jest to szansa, by coś zmienić, a nie tylko siedzieć i narzekać. Wtedy w to wierzyłam – tłumaczy dziś.

O tę partię i sekretarowanie podstawowej organizacji partyjnej w Instytucie część byłych koleżanek ma do niej ogromne pretensje. Szczególnie o to, co stało się po 13 grudnia 1981 roku. – Gdy inni rzucali legitymacje partyjne, Henryka Bochniarz wypisała się z Solidarności, do której

od jakiegoś czasu należała – mówi Ewa Sadowska, była pracownica Instytutu. Koleżanki stawiają zarzuty: że weryfikowała pracowników Instytutu, pisząc im złe opinie, że za jej sprawą członkowie Solidarności nie dostawali podwyżek ani premii, że ich szykanowała, a sama często jeździła za granicę, że koniunkturalistka.

– Taka sprytna, która umie wykorzystać do swych celów różne wiatry. Dla mnie najgorsze jest to, że nie potrafi się przyznać do tego, że popełniała błędy – mówi Ewa Drewnowska, była pracownica IKiC. Henryka Bochniarz zarzuty koleżanek zna i komentuje krótko: – Niepoważne.

Tłumaczy, że dzięki niej w stanie wojennym z Instytutu, na który władza patrzyła krzywym okiem, nikt nie wyleciał, że nikomu nic złego nie zrobiła, a z Solidarności się nie wypisała, bo przez pierwsze dni stanu wojennego siedziała w domu, opiekując się siostrzeńcem; w partii została, by jako pierwszy sekretarz chronić Instytut przed szykanami. Teraz żałuje: – Trzeba było rzucić tę legitymację. Dziś tak bym zrobiła.

RÓJ ZNANYCH NAZWISK

Z chwilą podjęcia decyzji o kandydowaniu zdawała sobie sprawę, że przeszłość powróci. Że po PZPR będzie się mówić o Proeximie, który miała zostawić z długami; że znów wyjdzie sprawa wyboru firmy Marka Dochnała, która na zlecenie ministra Bochniarz napisała program restrukturyzacji przemysłu zbrojeniowego; że przypominać się będzie krytyczny raport NIK o wyborze Nicomu na doradcę podczas prywatyzacji TP SA, o czym decydować miała koleżanka Henryki Bochniarz, wiceminister skarbu Alicja Komasięwicz. – Zawsze będzie się o tym mówić, choć fakty są inne. Nie ma na to rady – mówi kandydatka.

Towarzystwo dobiera sobie starannie. Wśród jej przyjaciółek i przyjaciół roi się od znanych nazwisk – politycy, dziennikarze, artyści, naukow-

cy. U wszystkich ma znakomitą opinię. – Bardzo równa i fajna dziewczyna. Szalenie inteligentna, wszystko łapie w lot – mówi Edward Dwurnik, ulubiony malarz Henryki Bochniarz. Iwona Bartosiewicz dodaje jeszcze: – Jest bardzo wymagająca. Wiele osób jej za to nie lubi.

O wadach znajomi i przyjaciele nie mówią. Wymieniają jedną: – Nika jest spóźnialska.

Żeńska część towarzystwa ze świecznika to najczęściej członkinie elitarnego Klubu 22, który kilkanaście lat temu założyła razem z Barbarą Labudą. – Spotykamy się raz w miesiącu w mieszkaniu jednej z pań i przy kolacji rozmawiamy z zaproszonym gościem o ważnych sprawach – tłumaczy klubowiczka Danuta Zagrodzka, na co dzień dziennikarka „Gazety Wyborczej”. Na liście zaproszonych byli Aleksander Kwaśniewski, Leszek Miller, Lech Kaczyński, Jan Rokita, a ostatnio Władysław Frasyniuk.

WYŚCIG NA PROCENCIE

Oprócz Klubu Henryka Bochniarz zakładała fundację przyznającą Nagrodę Literacką „Nike” (nazwa od Niki oczywiście), a przede wszystkim konfederację pracodawców Lewiatan, której została prezydentem.

Wprowadziła konfederację nie tylko do Komisji Trójstronnej (z rządem i związkami zawodowymi), ale i na europejskie salony – PKPP jest jedynym polskim członkiem UNICE, największej europejskiej organizacji pracodawców. To w dużej mierze

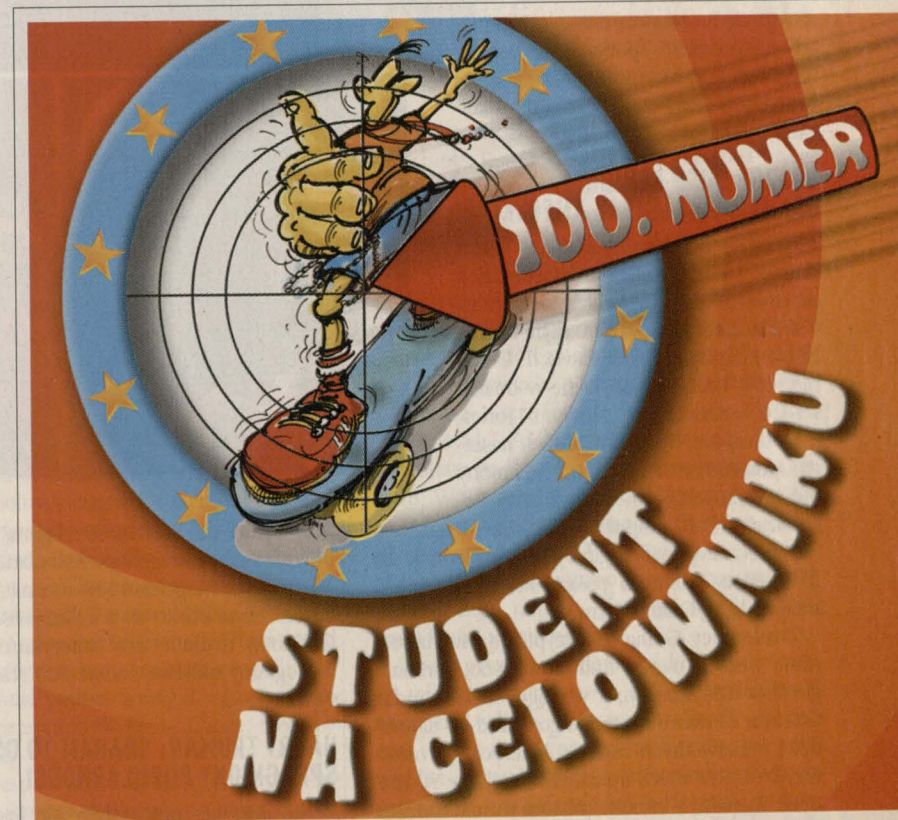
Lewiatanowi mali przedsiębiorcy zawdzięczają to, że mogą płacić 19-procentowy podatek dochodowy – mówi Bożena Wawrzewska, kiedyś wice-naczelnka „Rzeczpospolitej”, dziś bizneswoman.

Ale i sama Henryka Bochniarz sporo Lewiatanowi zawdzięcza – dzięki konfederacji wybrnęła z politycznego niebytu. Nic jednak za darmo. Jako ta, która twardo obstawała za niepodwyższaniem wynagrodzeń, znalazła się na celowniku związków zawodowych, w szczególności OPZZ. Podczas majowej manifestacji pod siedzibą konfederacji związkowcy spalili kukły jej szefowej. – Przedstawiciele pracodawców są bardzo apodyktyczni. Mówią, że ma być jak u Henry’ego Forda: ustępstwo jest możliwe, byle było po naszej myśli – tak wrogość do „Konfederatów” tłumaczy Sławomir Broniarz, szef Związku Nauczycielstwa Polskiego i członek Komisji Trójstronnej. Szef OPZZ Jan Guz: – Oceny pani Bochniarz dokonują sondaże, które dają jej poparcie w granicach błędu statystycznego.

Kandydatka wspomina, że gdy zakładała Lewiatana, znajomi też pukali się w czoło. – Sondażom nie należy ulegać. Trzeba je kształtować – mówi i zapowiada prawdziwą walkę o prezydenturę.

– Zdecydowała się na kandydowanie, bo polityka zawsze ją rajcowała – tłumaczy jedna z bliskich jej osób. – A praca w Lewiatanie zaczyna ją nudzić.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI



Sto numerów
Tysiące możliwości
Setki tysięcy czytelników

semestr
magazyn studentów
100. wydanie już w październiku!

Po 60 latach nieustannej krucjaty człowiek, który zmienił duchowe oblicze Ameryki, pierwszy kaznodzieja czasów telewizji, 86-letni kapelan prezydentów – **BILLY GRAHAM** – kończy swoją misję

PAPIEŻ AMERYKI ODCHODZI

Królowa brytyjska nadała mu tytuł szlachecki, Jan Paweł II nazwał go bratem, a George W. Bush wyszedł dzięki niemu z alkoholizmu. 86-letni pastor Billy Graham, protestancki „papież” Ameryki, człowiek, który głosił ewangelię ponad 200 milionom ludzi, w czerwcu przemówił po raz ostatni.

Chory na raka, zniszczony wodogłowie, chorobą Parkinsona i ciężką kontuzją pleców przygotowuje się na ostatnią drogę. – Nie mogę się doczekać spotkania z Bogiem – mówi. Jego uczniowie wyliczają, że Graham nauczał więcej ludzi niż ktokolwiek w historii chrześcijaństwa.

GEORGE BUSH SENIOR: GRAHAM TO PASTERZ AMERYKI

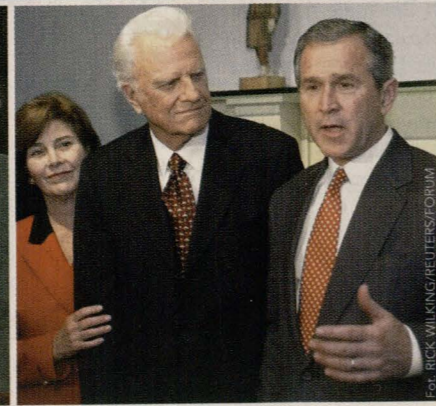
Krucjaty Billy’ego Grahama – wielodniowe wiece, w czasie których co dzień przemawiał do dziesiątek tysięcy ludzi – są dla Amerykanów tym, czym dla Polaków pielgrzymki Jana Pawła II. Ostatnia, 417. krucjata odbyła się w dniach 24–26 czerwca w Nowym Jorku. – Módlmy się, by każdy członek naszego społeczeństwa został przemieniony mocą ewangelii – mówi wiekowy kaznodzieja. Pod pulpitem specjalnie ustawiono mu fotel, na wypadek gdyby zasłabł. Jednak dla 250 tysięcy wiernych pastor, którego znają od urodzenia, był taki jak zawsze.

Zwolennicy Grahama przypisują mu nawrócenie prawie trzech milionów osób. Graham głosił w 185 krajach, a w ciągu 40 lat sondaż Gallupa 33 razy umieszczał go wśród 10 najbardziej podziwianych osób w Ameryce. W ostatniej krucjacie wzięli udział chrześcijanie 90 różnych wyznań, a kazanie pastora tłumaczono na 13 języków. Renesans chrześcijaństwa, jaki obecnie trwa w Ameryce, to w dużej mierze jego dzieło.

Stworzył spory koncert, który ponad 90 procent swoich stumilionowych rocznych docho-



Fot. FRANK FRANKLIN II/AP



Fot. BICK WILKING/REUTERS/FORUM



24 czerwca, Nowy Jork. Billy Graham wygłasza swoje ostatnie kazanie na 416. krucjacie. Schorowany przemawiał tylko 20 minut

Po lewej: Graham w towarzystwie prezydentów Billa Clintona i George’a W. Busha z żoną

Obok: Główny kaznodzieja Ameryki od 50 lat podrywa tłumy do żywiolowej modlitwy. Na zdjęciu wierni podczas ostatniej krucjaty

dów wydaje na działalność religijną. BGEA, czyli Billy Graham Evangelistic Association, szkoli do 10 tysięcy ewangelizatorów rocznie, pismo „Decision” czyta blisko dwa miliony osób, felietony Grahama drukuje sto amerykańskich gazet, a programy radiowe nadaje 700 stacji na całym świecie.

HARRY TRUMAN: GRAHAM TO OSZUST SPRAGNIONY POPULARNOŚCI

Kto wie, jak potoczyłyby się losy Grahama, gdyby nie wydarzenie z końca lat 40. 31-letniego kaznodzieję z Karoliny Północnej dostrzegł amerykański magnat medialny William Randolph Hearst. Ameryka czasów zimnej wojny potrzebowała kogoś, kto podniósłby patriotyczno-religijny

ferwor. Hearst rzucił naczelnym swoich mediów krótkie polecenie: – Rozdmuchać Grahama! Pastor dostał program w radiu, później w telewizji, oglądało go 15 milionów widzów.

Graham miał siłę słowa. Jeszcze w latach 40., gdy głosił na ulicach, pod koniec kazań prosił, by ci, którzy „przyjmują Chrystusa jako zbawiciela”, zrobili krok do przodu. Najpierw robili to dziesiątki ludzi, potem setki, tysiące i wreszcie miliony. Szybko okazało się też, że jest geniuszem mediów. Telewizyjny boom lat 50. zrobił z niego gwiazdę. W 1957 roku w Madison Square Garden jego religijny maraton trwał 100 dni. Przyszły go oglądać 2 miliony Amerykanów.

O jego względy zabiegali kolejni prezydenci. Był stałym gościem w Białym Domu, przyjacie-

lem Eisenhowera, Johnsona, Nixona, Reagana i rodziny Bushów. Wszyscy ulegli jego urokowi. Wyjątkiem był Harry Truman. W 1951 roku nazwał kaznodzieję oszustem. Jego notowania poleciały w dół. „W tym kraju nie da się kandydować na żaden urząd, jeżeli wyrazisz choćby sceptycyzm wobec Grahama” – napisał po latach na łamach „Time’a” pisarz Harold Bloom.

Prawdziwą lekcją była dla Grahama przyjaźń z Nixonem. Namawiał go do startu w wyborach, boleśnie odczuł aferę Watergate. Na dodatek po latach ujawniono nagranie rozmowy z Nixonem, w którym Graham mówi, że kierowane przez Żydów media trzymają kraj „w duszącym uścisku”. Po 30 latach przeprosił, ale jedyny skandal w życiu Grahama zranił do niego wiele osób.

BILL CLINTON: KOCHAM GO I ZAWSZE GO KOCHAŁEM!

Po upadku Nixona nigdy już nie poparł żadnego polityka, nawet swojego przyjaciela Ronalda Reagana. – Ron, nie mogę tego zrobić. Myślę, że zaszkodziłoby to nam obu – powiedział. Pięć lat temu prasa okrzyknęła Grahama duchowym ojcem George’a W. Busha. Jako kandydat na prezydenta napisał w swojej biografii, że dzięki rozmowie z Grahamem zerwał z alkoholem i narodził się na nowo jako chrześcijanin.

Graham od lat odmawia mówienia o polityce, a mimo to politycy ciągną ku niemu. Część duchownych wpadła w osłupienie, gdy na ostatniej krucjacie pojawił się Bill Clinton. – Po zakończeniu prezydentury Clinton powinien być zostać głosicielem ewangelii, bo ma wszelkie potrzebne do tego dary – powiedział Graham. Tłum zaczął buzczeć, niektórzy demonstracyjnie opuścili sektory. W obronie pastora wystąpił jego syn Franklin, który przejmuje BGEA. – Ojciec, rzecz jasna, żartował.

Clinton jest – jak większość Amerykanów – zwykłym, szarym wielbicielem Grahama. Nie jest nowo narodzony chrześcijaninem, ale widzi w kaznodziei człowieka, który w latach 50. zapraszał na swoją scenę Martina Luthera Kinga i odmawiał występowania w kościołach stosujących segregację rasową. – Byłem wtedy małym

chłopcem, ale nigdy tego nie zapomniałem. Kochałem i kocham go do tej pory – mówił Clinton w Nowym Jorku.

JAN PAWEŁ II: POSŁUCHAJ, GRAHAM! JESTEŚMY BRACMI!

Billy Graham to fenomen czysto amerykański. Nie jest wybitnym teologiem, nie uważa się za nieomylnego. – Mówiłem, że AIDS to kara za grzechy. Myliłem się – wyznał kiedyś. – Wierzyłem, że poganie w dalekich krajach są zgubieni na wieki. Dziś już w to nie wierzę – powiedział innym razem. Zmienił swoje stanowisko wobec katolików – od całkowicie negatywnego aż do fascynacji Janem Pawłem II. Z dumą opowiadał o papieżu, który na koniec audiencji w 1989 roku przyciągnął go do siebie i wyszeptał: – Posłuchaj, Graham, jesteśmy braćmi.

Unika wystąpień w sprawach drażliwych. – Nie mieszam się do debaty na temat aborcji. Zgadzam się z papieżem, ale nie chcę zajmować ekstremalnej postawy – mówił. Temat homoseksualizmu, ulubiony przez wielu kaznodziejów, ucinał: – Homoseksualizm to grzech, ale nie większy niż cudzołóstwo czy bałwochwaltwo.

Graham nie jest też ortodoksyjny. Larry’emu Kingowi mówił, że w raju będzie wszystko, co przyjemne, z seksem włącznie.

nie, w wywiadzie dla „Newsweeka” wyznał, że choć Biblia jest Słowem Bożym, nie chce wobec niej używać sformułowania „nieomylna”.

Niekiedy budził kontrowersje polityczne. W 1982 roku poleciał do Moskwy i wygłosił kazanie w kontrolowanej przez władze cerkwi prawosławnej. W latach 90. dwukrotnie zawiózł Słowo Boże do Korei Północnej. Został przyjęty przez Kim Ir Sena, którego chwalił za „pojednawczość i pokój”. Opowiadał później, że jego poddani wyglądają na „szczęśliwych”, a Kim jest dla nich „jak dziadek”. Zdobył opinię naiwniaka.

Graham podbija Amerykę swoją prostotą i ciepłem. W kraju różnych chrześcijańskich wyznań głosi to, co wspólne – wiarę w Chrystusa. Plakał po obejrzeniu „Pasji” Mela Gibsona, a gdy w jednym z wywiadów zapytano go, czy ma dowody na istnienie Boga, odparł: – Oczywiście! Pół godziny temu z nim rozmawiałem.

Bloom pisze, że Graham uosabia proste wartości religijne Amerykanów: „96 procent spośród nas wierzy w Boga, 90 procent się modli i 90 procent wierzy, że Bóg nas kocha. Graham jest człowiekiem amerykańskiego uniwersalizmu religijnego”. Jest, a w zasadzie był, bo jego długie życie dobiega kresu. Krucjata w Nowym Jorku była zapewne ostatnią. – Teraz czekam tylko i wyłącznie na niebo – mówi.

JAKUB KUMOCZ

citibank handlowy

Dlaczego karta,
a nie gotówka?Piotr Helbich
Dyrektor Departamentu
Rozwoju Biznesu
w Pionie Kart Kredytowych

Jest wiele powodów, dla których od wielu lat noszę przy sobie karty płatnicze i często z nich korzystam – praktycznie wszędzie, gdzie to możliwe.

Dzięki kartom płatniczym nie musimy nosić przy sobie większej ilości gotówki nawet wtedy, gdy planujemy poważniejsze zakupy. Nie dość, że jest to dużo wygodniejsze, to również zdecydowanie bezpieczniejsze. Nie wspomnę już o takich ułatwieniach, jak brak konieczności wydawania i przyjmowania reszty czy też rozmienniania banknotów na drobne lub możliwość płacenia kartą za granicą bez konieczności wymiany waluty.

Poza funkcją płatniczą, karty mogą również służyć limitem kredytowym. W odróżnieniu od karty debetowej, która pozwala dysponować jedynie taką kwotą, jaką mamy aktualnie na rachunku w banku karta kredytowa pozwala na zadłużenie się do wysokości limitu kredytowego przyznanego przez bank-wydawcę karty; limit ten możemy dostosować do naszych potrzeb i możliwości finansowych. Po otrzymaniu z banku zestawienia wydatków dokonanych w danym okresie, możemy w uzgodnionym z bankiem terminie spłacić całe zadłużenie (bez odsetek) lub tylko jego część, resztę spłacając w dogodnym dla siebie terminie w ramach kredytu oprocentowanego. W przypadku kart kredytowych wydawanych przez Citibank Handlowy możemy również rozkładać spłatę zaciągniętego kredytu na raty, a resztę pozostałego limitu kredytowego wykorzystywać w ramach kredytu bezodsetkowego. Karta kredytowa jest w porównaniu z typowym kredytem gotówkowym dużo wygodniejszą formą kredytowania, gdyż bank zbiera od wnioskującego stosowne dokumenty i dokonuje ich oceny jedynie w momencie przyznawania karty. Później wyłącznie jej posiadacz decyduje, czy chce skorzystać z kredytu i w jakim momencie.

Bez wątpienia, przed dokonaniem każdego zakupu powinniśmy dokładnie zastanowić się nad swoimi potrzebami, by nie doprowadzić do nadmiernego zadłużenia na karcie. Posiadacze kart wydanych przez Citibank Handlowy mogą przykładowo kontrolować swoje wydatki m.in. poprzez telefon i Internet; oba te kanały dostępu do rachunku karty dają możliwość sprawdzenia historii transakcji, salda zadłużenia czy dostępnego limitu kredytowego.

Karty kredytowe mają również szereg cech dodatkowych; przykładowo, za pomocą karty kredytowej możemy opłacać comiesięczne rachunki za gaz, prąd, wodę, ogrzewanie, telefon czy mieszkanie. Banki dołączają również często do kart pakiety ubezpieczeniowe chroniące przed skutkami nieszczęśliwych wypadków czy przykrymi konsekwencjami innych zdarzeń. Płacenie kartą kredytową to również tańsze zakupy; wiele punktów handlowych i usługowych oferuje specjalne zniżki użytkownikom kart kredytowych konkretnych banków.

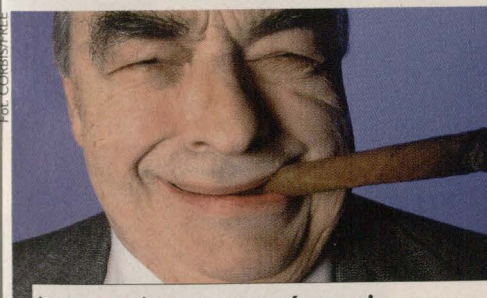
Fot. JACEK HEROK/NEWSWEEK POLSKA/REPORTER

Wędrowka ludów

W Niemczech większość Polaków wykonuje nisko płatne prace, których nie chcą podejmować się Niemcy. Jest tam nas 355 tys., głównie słabo opłacanych pracowników sezonowych. 5 euro na godzinę to norma. 5 razy mniej jest nas w Wielkiej Brytanii, a 10 razy mniej w Holandii i we Włoszech. Za to w Polsce już teraz pracuje 250 tys. Ukraińców, którzy podejmują się zajęć, na które krzywią się Polacy. Ale zatrudniani są głównie na czarno. Rządy obu krajów liczą, że legalizacja zatrudnienia ograniczy szarą strefę. Co roku między kwietniem a październikiem przy pracach polowych mogłoby u nas pracować oficjalnie nawet 200 tys. Ukraińców. Na oficjalną pracę mogą liczyć gospodynie domowe, opiekunki do dzieci i sprzątaczkę. Co roku dalibyśmy pracę 1,5 tys. ukraińskich specjalistów. Jak zwykle w takich sytuacjach protestują związki zawodowe. Toteż nie bierze się pod uwagę ukraińskich pracowników budowlanych. I tak przyjadą. Tyle że będą jeszcze bardziej konkurencyjni, bo tańsi. Tak jak niemieckie związki nie powstrzymają niemieckich firm przed zatrudnianiem tańszych Polaków, tak nasze nie zdołają zatrzymać polskich przedsiębiorców przed zatrudnianiem Ukraińców.

Odwrotnie

Amerykanie w obawie przed inflacją podwyższają stopy procentowe. Jeszcze rok temu główna stopa procentowa USA wyniosła 1 proc., najniższej od 40 lat. Teraz 3,25 proc. Tani kredyt sprawił, że gospodarka amerykańska rośnie szybko. W 2004 roku PKB zyskał tam 4,4 proc. i przybyło 2,2 mln miejsc pracy. My mamy problem odwrotny. Nasza gospodarka wyraźnie zwolniła. Zamiast przewidywanego ponad 4-proc. wzrostu mamy 2,5 proc. Stąd obniżki stóp. Główna stopa procentowa NBP wynosi dziś 5 proc. Obniżka ma zachęcić przedsiębiorców do kredytowania nowych inwestycji. Mało prawdopodobne, by stało się to od razu. Do tej pory pomimo spadku stóp procentowych o 5 pkt. od 2001 banki nie kwapiły się specjalnie z niwelowaniem różnicy pomiędzy oprocentowaniem kredytów i depozytów. Średnio za lokatę można było dostać 4 proc. rocznie. Kredyty hipoteczne kosztowały 6-8 proc., samochodowe 10-12 proc., gotówkowe 16 proc. Z obniżki stóp już skorzystali posiadacze kredytów hipotecznych. W niektórych bankach odsetki spadły nawet o 1 pkt proc. I powinny spadać w następnych miesiącach, ciąg dalszy obniżek stóp bowiem nastąpi. W ten sposób może wrócić zamilowanie do kredytów w naszej rodzimej walucie. A oszczędzanie? No cóż, na pewno nie w banku.



I ty możesz zostać rentierem

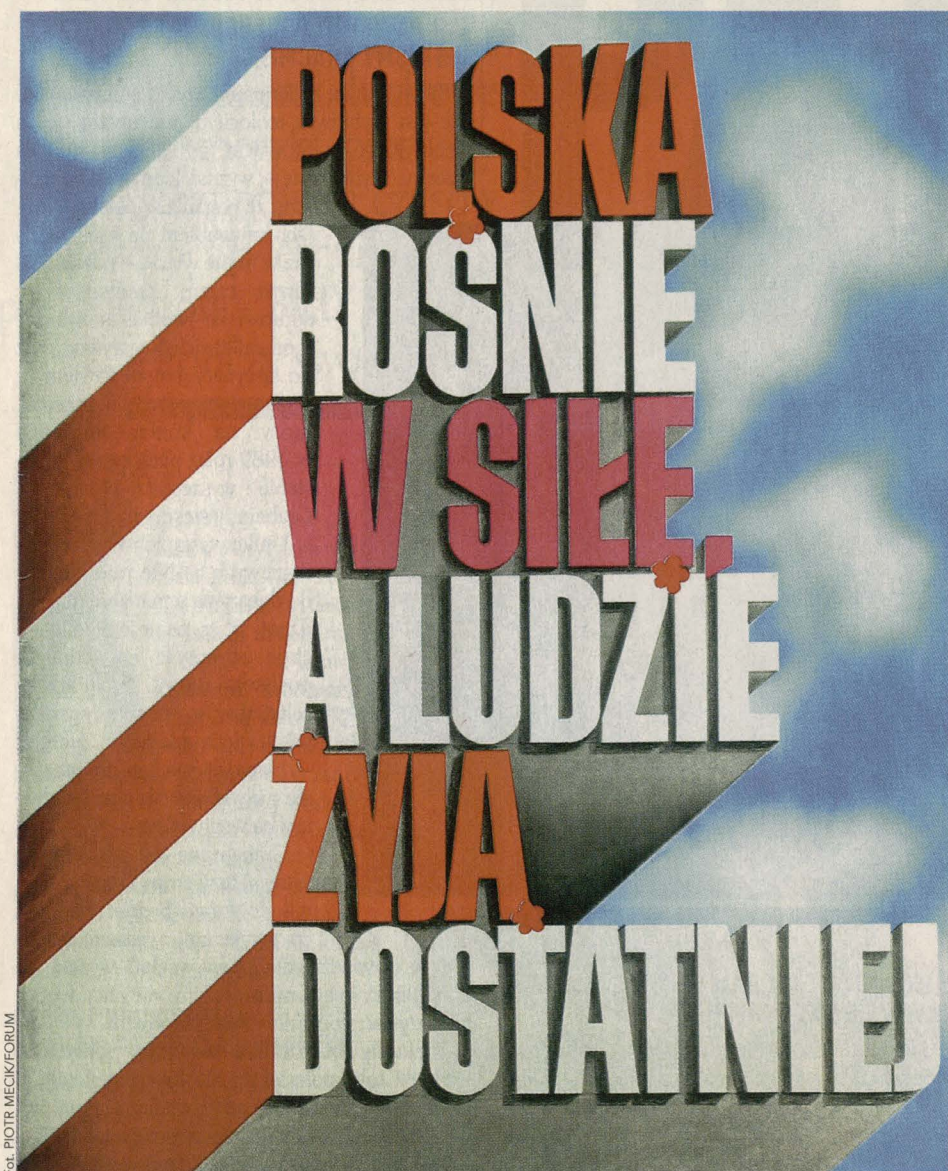
Jeśli jesteś milionerem, nie ma problemu. Przy ulokowaniu pół miliona złotych przy 5 proc. zysku w skali rocznej po 30 latach zarobimy na dodatkowe świadczenie w wysokości 2,5 tys. zł miesięcznie, które można będzie sobie wypłacać przez 429 miesięcy, czyli ponad 35 lat. Doradcy finansowi Xelion obliczyli, że taki sam efekt można uzyskać bez posiadania ogromnej gotówki. Wystarczy systematycznie lokować 600 zł miesięcznie przez 30 lat i dostaniemy z samych odsetek 2,5 tys. miesięcznie. Jeśli chciałoby się dostawać dodatkowo 8 tys. emerytury, trzeba by przez 35 lat odkładać 1690 zł miesięcznie. Gdyby tak inwestować po 1000 zł, to przy 5-proc. zyskach w skali roku po 30 latach mamy ponad 832 tys. zł i stać nas na rentę z odsetek w wysokości 3,5 tys. zł miesięcznie. Ale przy 8-proc. zyskach mamy zgromadzone prawie 1,5 mln zł i możemy sobie wypłacać 6,2 tys. zł. I to wcale nie musi być nierealne. Lokata w funduszach inwestycyjnych w 2004 roku dała średnio 25 proc. zysku. Tylko jak zmusić się do systematycznego oszczędzania, i to przez 30 lat? Szczególnie kiedy ma się lat 25 i starość wydaje się kompletną abstrakcją?

z licznym gronem także drobnych akcjonariuszy, którzy zgodnie z prawem stali się współwłaścicielami firmy. Jeszcze przed wejściem na giełdę załoga wynegocjowała sobie zbiorowy układ pracy z gwarancją sześcioletniego zatrudnienia. Teraz, już po debiucie, kandydat na inwestora strategicznego dał 10 lat gwarancji zatrudnienia, wypłatę po 10 pensji (średnio 50 tysięcy złotych) i podwyżkę płacy o 9 procent. Będzie to kosztować przy 380-osobowej załodze dziesiątki milionów złotych. W ten sposób wartość spółki i wpływy do budżetu państwa spadają. Szacuje się, że rocznie pakiety socjalne wszystkich prywatyzowanych firm obniżają ich wartość nawet o kilkaset milionów złotych. Tracą podatnicy, bo wpływy do budżetu są mniejsze. Także ci z nieprywatyzowanych firm. Bo albo trzeba będzie ograniczyć wydatki budżetowe, albo znaleźć dodatkowe źródła dochodów, jak chociażby podwyższanie danin. I to za co? Za to, że majątek wspólny został sprywatyzowany, a załoga prywatyzowanej firmy wymusiła dodatkowe świadczenia.

To jest jedna strona medalu. Ale jest i druga. Spółka Polmos Białystok jest własnością akcjonariuszy, i to wszystkich, a nie tylko Skarbu Państwa, czyli niczyją. Skarb Państwa nie powinien więc sprzedawać firmy na warunkach, które pogarszają jej sytuację ekonomiczną w stosunku do stanu, kiedy wprowadzał spółkę na giełdę i zachęcał akcjonariuszy do kupna jej akcji. Mogą się oni czuć nabici w białostocką butelkę. W prospekcie emisyjnym nie wspomniano o ryzyku związanym z ewentualnym pakietem socjalnym. I to może być dopiero początek lawiny. Inwestorzy strategiczni przyjmują takie warunki, by załoga zgodziła się na sprzedaż firmy. Potem, kiedy zachodzi konieczność restrukturyzacji, spółka wydaje miliony na odprawy dla zwalnianych pracowników. W Elektrowni Połaniec jednorazowe odszkodowania sięgały nawet 40 tysięcy euro. W PKN Orlen najwyższe odprawy mogą nawet wynieść 200 tysięcy złotych.

Można już zakładać, że dzisiejsze gwarancje zatrudnienia w prywatyzowanych firmach przerdzą się w późniejsze wypłaty odszkodowań. W momencie sprzedaży firmy niczyjej, czyli państwowej, na giełdzie staje się ona własnością wszystkich akcjonariuszy. Nie jest już wyłączną własnością Skarbu Państwa ani tym bardziej załogi. Chyba że ta ostatnia ma akcje firmy. Nie można się więc zachowywać tak jak za czasów, kiedy to prawie wszyscy pracowali na państwowym i wszystko było nie moje, ale moje i hasło: „Tym chata bogata, co ukradnie tata”, nie odbiegało zbyt od rzeczywistości

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1

NIE MOJE, CZYLI MOJE

Przed wojną mawiano: „Czym chata bogata, tym rada”. Po wojnie mówimy: „Tym chata bogata, co ukradnie tata”. Ta kabaletowa konkluzja z okresu realnego socjalizmu miała całkiem poważne podstawy. Większość ludzi pracowała w państwowych zakładach. A powiedzenie: „państwowe, czyli niczyje”, było odzwierciedleniem stosunku społeczeństwa nazywanego socjalistycznym do własności wspólnej. Jeśli własność wspólna, to znaczy, że tak naprawdę właściciela nie ma. W konsekwencji powszechne okradanie zakładu, który w świadomości ludu nie miał właściciela, było przez współobywateli tolerowane, a nawet akceptowane.

Stosunek do majątku wspólnego zmieniał się radykalnie w momencie prywatyzacji. Wtedy pracownicy poczuli się prawdziwymi właścicielami. Oczywiście własność przestawała mieć już charakter ogólnonarodowy, czyli nijaki. Prawo do majątku załogi ograniczyły do samych siebie. W ten sposób prywatyzowani dostawali gratis sporą część własności nazywanej wcześniej ogólnospołeczną. Inni mogli tylko zazdrościć. Mieli nieszczęście pracować nie tam gdzie trzeba. Mało tego. Można powiedzieć, że oto doszliśmy już do takiej sytuacji, że reszta nieprywatyzowana dopłaca do prywatyzowanych. Weźmy na przykład taki Polmos Białystok, który wszedł w maju na giełdę. Stał się spółką publiczną

Fot. PIOTR MECKI/FORUM

Fot. CORBIS/PRK

tekst sponsorowany



GUMKA STOSUNKOWO POPULARNA

MARCIN FABJAŃSKI



Fot. VOLKMAR SCHULZ/KEystoneFORUM

Sprzedż kondomów lekko spada, ale i tak Polacy wciąż przedkładają je nad inne środki antykoncepcyjne. Zresztą inne ludy Europy też – wynalazek sprzed kilku tysięcy lat wciąż ma się dobrze. A najlepiej w wakacje

Starożytny Egipcjanin zakładał do seksu płócienną osłonę. Dzisiaj wpadłby w zachwyt. Każdy producent prezerwatyw mógłby zaproponować mu dziesiątki typów kondomów. Nie wiadomo, które by mu się najbardziej podobały. Wiadomo – z danych firmy badającej rynek AC Nielsen – że współczesny Polak preferuje prezerwatywy gładkie, nawilżane oraz plemnikobójcze.

W wakacje stosuje je chętniej niż przez resztę roku. – Ładna pogoda, dobra atmosfera, negliż. Nic dziwnego, że na wakacjach zdarza się więcej przypadkowych kontaktów seksualnych – mówi seksuolog profesor Zbigniew Izdebski. Jako profilaktyk zdrowia profesor modli się, żeby w takich sytuacjach każdy miał pod ręką kondom. Wtedy zmalałaby liczba chorych na AIDS i inne zakaźne choroby, na przykład na żółtaczkę typu B. Praktyka lekarska w Polsce pokazuje, że Bóg nie chce wysłuchać tych prośb.

W gabinecie profesora pojawiła się kiedyś 30-latką mocno wystraszona możliwymi konsekwencjami przypadkowego stosunku. – Dłaczego nie kazała mi pani założyć prezerwatywy? – zapytał profesor.

– Głupio mi było pytać. Co by sobie o mnie pomyślał? Że coś ze mną nie tak i mam jakąś chorobę weneryczną – usłyszał.

Z raportu firmy Durex za rok 2004 wynika, że im starsi Polacy, tym mniej dbają o zabezpieczenie przy współżyciu z nieznanym partnerem. W populacji poniżej 16. roku życia na seks bez zabezpieczeń decyduje się 14,2 procent osób, a wśród 55-latków i ludzi od nich starszych – prawie 58 procent.

Profesor Izdebski: – Na zachodzie Europy młoda kobieta nie miałaby oporów przed zażądaniem od partnera założenia prezerwatywy. Ale tam są świetne programy edukacji seksualnej w szkole i kampanie rządowe propagujące używanie prezerwatyw. A my mamy toporne przysposobienie do życia w rodzinie. Nierzadko na lekcjach wciska się uczniom zwykłe kłamstwa. Na przykład że używanie prezerwatyw jest szkodliwe. Że mają dziury, pory i nie chronią przed wirusem HIV. W Polsce, niestety, nie widzi się prezerwatywy jako środka promocji zdrowia. Zamiast tego używa się jej do walki ideologicznej.

RUMIENIEC W APTECE

W roku 1839 człowiek opanował proces wulkanizacji gumy. Kondomy stały się powszechne. W latach 60. ich popularność spadła za sprawą doustnych środków antykoncepcyjnych. Ale 20 lat później okazały się skutecznym środkiem zmniejszającym ryzyko zakażenia wirusem HIV.

Mimo słabej informacji o znaczeniu kondomów dla zdrowia Polacy lubią te środki antykoncepcyjne. Liczba ich użytkowników bardzo wzrosła w ciągu ostatnich kilku lat. Statystyki pokazują, że stosuje je obecnie 50–60 procent młodych ludzi. W badaniach z 1997 roku 56 procent respondentów odpowiedziało, że kiedykolwiek używało prezerwatywy. W 2002 roku odsetek ten wyniósł 64 procent.

Aż 80 procent sprzedawców z dużych miast twierdzi, że kupowanie kondomów nie krępuje ich klientów. Ale na wsiach i w miastach poniżej 20 tysięcy mieszkańców uważa tak już tylko 57 procent sprzedawców. Naciski, żeby wycofać to „narzędzie grzechu” ze sprzedaży, zdarzają się rzadko – mówi o nich 3 procent sprzedawców.

Gdzie Polacy najchętniej kupują kondomy? Przede wszystkim w miejscach zapewniających kupującemu anonimowość – na stacjach benzynowych (26,4 procent) i w kioskach (17,3 procent). W aptekach w prezerwatywy zaopatruje się tylko 11,8 procent Polaków. Zdaniem specjalistów od sprzedaży byłoby ich więcej, gdyby nie świadomość wzroku ludzi z kolejki na karku kupującego. To dane AC Nielsen za okres maj 2004 – kwiecień 2005.

MILIONY KONDOMÓW

Z polskim Unimilem i niemiecką grupą Condomi było tak. Najpierw w roku 2000

PROFIL UŻYTKOWNIKA

Przeciętny użytkownik prezerwatywy to mężczyzna w wieku 26 lat, mieszkaniec miasta. Prawie dwie trzecie przebadanych w roku 2001 przez profesora Izdebskiego Polaków podczas ostatniego stosunku ze stałym partnerem stosowało jakąś metodę antykoncepcyjną. Najwięcej, bo 21 procent – prezerwatywę. Najczęściej stosują je ludzie młodzi i osoby, które nie zawarły formalnego związku. A metody naturalne – osoby pozostające w związku małżeńskim. Z badań wynika, że prezerwatywy kupują przeważnie mężczyźni (81 procent). 4 procent kupujących kondomy w ogóle ich nie używa – co może świadczyć o zapobiegliwości badanych (mieli nadzieję na seks, ale nie wyszło) albo o tym, że chcą imponować rówieśnikom. Do używania prezerwatyw najbardziej zniechęca Polaków to, że seks staje się przez nie mniej przyjemny (aż dla 62 procent), oraz to, że są niewygodne (45 procent). Tylko 10 procent badanych zaznaczyło, że używanie prezerwatywy jest niezgodne z przekonaniami religijnymi.

Condomi wykupiła Unimil. Potem w styczniu 2005 Unimil wykupił za 16 milionów euro (warte 37 milionów euro) długi Condomi, bo ta firma przeinwestowała w nowoczesne technologie. Co oznacza wykupienie długów? – Nie zarządzamy bezpośrednio firmą Condomi, ale musi ona uzgadniać z nami swoje posunięcia – tłumaczy prezes zarządu Unimilu Grzegorz Winogradski.

Według AC Nielsen w Polsce od wiosny 2004 do wiosny 2005 roku sprzedano 21 milionów 421 tysięcy opakowań kondomów (z tego 95 procent to opakowania do trzech sztuk, reszta większe). Firma nie podaje prasie udziału poszczególnych producentów w rynku. Unimil twierdzi, że kontroluje 65 procent polskiego rynku produkcji prezerwatyw. Liliana Cimaszewska, menedżer brytyjskiej marki Durex (największy producent na świecie sprzedający w Polsce swoje wyroby od 1995 roku), woli dane dotyczące wartości sprzedaży, a nie produkcji, bo w Polsce firma nie ma fabryk. Według niej Durex ma 37,6 procent udziałów wartości sprzedaży w Polsce, Unimil – 34,8 procent, ale wraz z podległą mu marką Conamore – 42,6 procent, a trzeci gracz, firma Abpol (marki Contex i Rozetex) – 10,9 procent.

Pod jednym względem produkowanie kondomów na pewno nie różni się od produkowania innych towarów codziennego użytku – największą konkurencją na rynku światowym stanowią Chiny. Dzięki niskim cenom wygrywają wielkie przetargi organizowane przez światowe agencje zdrowia i rządy poszczególnych krajów. Producenci z Zachodu nie są w stanie zejść niżej z ceną prezerwatyw, wprowadzanie nowych modeli też już nie zwiększa zbytnio sprzedaży.

Wojna kondomowa w Polsce i na świecie toczy się więc na polu marketingu i reklamy. Dlatego reklamy Unimilu zawisły na dziesiątkach billboardów w Warszawie i trafiły do telewizji. Jedno jest w nich naprawdę ważne – nie mogą być zbyt wyuzdane. Sebastian Dąbski, pełniący obowiązki dyrektora do spraw marketingu Unimilu: – Głównym założeniem wszystkich reklam jest nieepatowanie nadmierną erotyką, która często kojarzy się z wulgarnością.

Największy producent prezerwatyw na świecie Durex ma podobne podejście do reklam. – Staramy się, żeby nasze reklamy były akceptowane przez media. Na naszych opakowaniach na pewno nie znajdują się nigdy nagie panienki, bo zwracamy się do ludzi z wyższym wykształceniem, ceniących smak i kulturę – mówi Liliana Cimaszewska.

Durex postawił na interaktywną stronę internetową i poczucie humoru. – To nie jest zwykła strona internetowa, tylko wortal edukacyjno-rozrywkowy o seksie – zapewnia Rafał Kocik z agencji Zentropy Partners, która wymyśliła stronę. Wortal dzieli się na trzy działy: „uczy” (jak uprawiać urozmaicony seks), „chroni” (instrukcje obsługi kondoma) oraz „bawi” (możemy między innymi dokończyć opowiadanie erotyczne). Znajdziemy w nim też „Prokreatora” – interaktywne narzędzie do tworzenia ruchomych obrazów z plemników.

Komentarze internautów do animowanej instrukcji obsługi Dureksa mogą dać badaczom informacje na temat stanu edukacji w Polsce: „Zero przyjemności, nic a nic z intymności. Do cholery, ja chcę się kochać z moim chłopakiem, a nie z kawałkiem gumy”; „Szkoda, że nie pokazali, jak się ustami zakłada, a z doświadczenia wam powiem, że całkiem fajnie”; „Kochanie się w prezerwatywie to jak lizanie lodu w papierku...”.

TEST POWIETRZNY

Profesor Izdebski przestrzega: – Prezerwatywy są bardzo skuteczne, obniżają wydatnie ryzyko zajścia w ciążę i zarażenia się chorobą weneryczną. Ale należy ich właściwie używać. Najlepiej kupować w aptece i sprawdzać, czy nie są przeterminowane. Nie powinno się kupować prezerwatyw wystawionych na słońce. Po kupieniu trzeba dotknąć opakowania – powinno być w nim powietrze. Jeśli go nie ma, prezerwatywę trzeba wyrzucić.

A kiedy kupować? Gdyby zdać się na statystyki, największą szansę na to, że pieniądze zainwestowane w kondom nie zostaną wyrzucone w błoto, mamy przed dyskoteką albo imprezą towarzyską. Z raportu Dureksa wynika, że tam poznaje nowego partnera 32 procent Polaków. Co czwartego nowego partnera wyhaczamy w pracy, 13 procent na wakacjach, 11,3 procent w kawiarni, pubie lub restauracji. Najgorzej w tej konkurencji wypadają kina, teatry i sale koncertowe. Poznajemy tam 1,3 procent nowych partnerów. To już lepiej nie ruszać się z domu i włączyć komputer. Przez Internet Polacy poznają 12,4 procent nowych partnerów.

I przez Internet pewnie będą kupować coraz więcej kondomów. Ten produkt jest wstydlivy także dla ludzi z branży. W Unimilu mówią, że nawet kupcy albo pracownicy firm zajmujący się dystrybucją prezerwatyw czują się nieswojo, gdy po raz pierwszy przychodzi do demonstrowania różnic między seriami.

Kiedy w roku 2003 Unimil dostał prawo umieszczenia na swoich wyrobach godła „Teraz Polska”, w oficjalnych pismach organizatorzy ani razu nie użyli słowa „prezerwatywa”. Pojawiało się za to określenie: „nagroda za serię Special Collection”. Gdy w czasie wręczenia nagród prezes Winogradski mówił: „Wszystkim państwu przed telewizorami, a także tu obecnym będziemy nadal unimilać życie”, kamery pokazały zbliżenie prezydenta. Aleksander Kwaśniewski skrzył się ze śmiechu.

MARCIN FABJAŃSKI

sluchaj audycji **PRZEKROJOWA SPRAWA**

ANTY RADIO

94 FM Warszawa. 106.4 FM Katowice

W czwartek **14 lipca** o godzinie **21.00**
Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem
„**BEZPIECZNY SEKS**”



unimil®

Alfabet pożądanía

Firma Unimil oraz radio WAWA zapraszają do promocji serii Special Collection.

Przy zakupie dwóch opakowań prezerwatyw otrzymasz niepowtarzalną płytę CD z najlepszymi odcinkami DeDektywa Inwektywa. Produkt dostępny w sieciach sklepów Geant, Tesco, Żabka oraz w Salonikach Praszowych Kolporter.

Prezerwatywy Special Collection stworzyliśmy, by dać Ci wolność wyboru. Pośród sześciu rodzajów tworzących kolekcję, odnajdziesz ten, który powstał z myślą o Tobie.

www.unimil.com.pl



CO TO ZA ŻYCIE?



MARSJANIE ATAKUJĄ

Pod koniec XIX wieku G. Schiaparelli opisał kanały na Marsie. Uważano, że to konstrukcje hydrologiczne obcej cywilizacji. Jednak w latach 70. lądowniki Viking nie znalazły śladów życia na Czerwonej Planecie. Wiara w Marsjan powróciła w latach 90. ze znalezionym na Antarktydzie meteorytem, w którym odkryto struktury wyglądające na organiczne. Szybko okazało się, że nie jest to jednak ślad istot żywych. Tymczasem jedna z koncepcji powstania życia na Ziemi zakłada, że przywędrowało ono właśnie z Marsa na meteorycie. Być może Ziemia była zasiedlana kilka razy – bo tak jak na nas spadają meteoryty marsjańskie, tak na Marsa lecą ziemskie. Zarażaliśmy się życiem nawzajem, co pozwalało odradzać się życiu na Ziemi po kosmicznych katastrofach, które były jej udziałem w młodości.

PANSPERMIA

Jednym z innych ciekawszych pomysłów jest tzw. teoria panspermii autorstwa szwedzkiego chemika i laureata Nagrody Nobla Svante Arrheniusa. Zakłada ona, że życie przywędrowało na naszą planetę z kosmosu. Prymitywne mikroorganizmy miały podróżować przez kosmos niesione energią promieniowania gwiazd. W 1978 roku F. Crick i L. Orgel stworzyli koncepcję panspermii ukierunkowanej – według niej pierwsze organizmy zostały przysłane na nasz glob przez obcą cywilizację.

KOSMITA PRZEOCZONY

W książce „Evolving the Alien: The Science of Extraterrestrial Life” biolog Jack Cohen i matematyk Ian Stewart twierdzą, że jeśli kosmici mieliby przypominać ludzi, to powinni wyewoluować na planecie przypominającej Ziemię. Być może jednak kosmici wcale nie są antropoidalni, jak lubimy o nich myśleć, i nie wywodzą się z ziemiopodobnych planet. Być może tak się od nas różnią, że za pomocą naszego ludzkiego postrzegania możemy w ogóle ich nie zauważyć, choćbyśmy się nawet na nich natknęli.

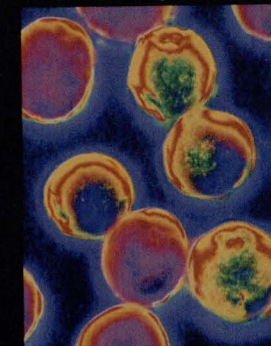


Pytania o to, jak wyglądają obcy, jeśli czają się gdzieś w głębokim kosmosie, interesowały kiedyś głównie twórców filmów w stylu „Wojna światów”. Od niedawna coraz intensywniej zajmują się tym zagadnieniem także poważni naukowcy. W 1998 roku utworzono Instytut Astrobiologii NASA, wkrótce podobne placówki powstały w Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, we Francji i w Australii. W Europie doszło do założenia EANA (European Exo/Astrobiology Network Association). Czym zajmuje się astrobiologia? Wbrew pozorom ta nowa dziedzina nauki nie jest wcale domeną biologów. W zastępach poszukiwaczy pozaziemskiego życia na równych prawach znajdują się inżynierowie, astronomowie, fizycy, chemicy, geolodzy czy paleontolodzy. Na dodatek większość z nich rzadko spogląda w gwiazdy. Coraz częściej obcych szuka się na Ziemi. I trzeba przyznać, że z powodzeniem.

SETI

– (Search for Extraterrestrial Intelligence) – program badawczy, który przez nasłuch radiowy i poszukiwanie sygnałów optycznych usiłuje odkryć ślady aktywności inteligentnych form życia. Ojcem SETI był astronom Frank Drake. Z pomocą 26-metrowego radioteleskopu Narodowego Obserwatorium Radioastronomicznego w Green Bank rozpoczął nasłuch 8 kwietnia 1960 roku i prowadził go przez 150 godzin na falach o długości 21 centymetrów (częstotliwość 1,42 GHz) odpowiadającej linii emisyjnej wodoru. Wodór to najczęściej występujący pierwiastek w kosmosie, założono więc, że każda inteligentna cywilizacja powinna wybrać właśnie tę częstotliwość do komunikacji kosmicznej. Dzięki prywatnym sponsorom zaczęły powstawać inicjatywy takie jak SETI@home, w której może wziąć udział każdy posiadacz komputera podłączonego do Internetu (polska strona projektu <http://www.setiathome.pl>).

Ulubione miejsca *Halococcus* to bardzo słone jeziora



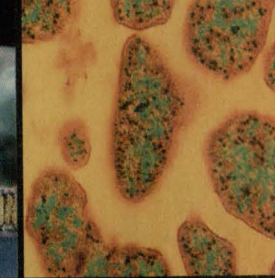
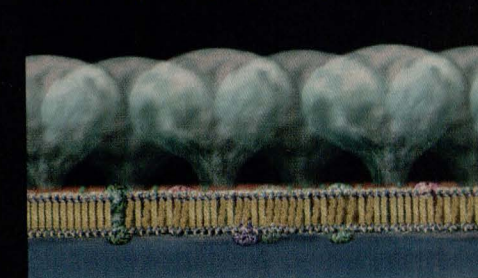
Natrialba magadii żyje w środowisku o pH 11



Staphylothermus marinus świetnie znosi 98 st. C



Archaeobakterie to prymitywne mikroorganizmy, znajduje się je między innymi w czynnych wulkanach



Methanococcoides burtonii żyje w skrajnie niskich temperaturach

ŻYCIE EKSTREMALNE

Po rozczarowaniach, jakie przyniosło poszukiwanie na Marsie małych, zielonych ludzików, będziemy szczęśliwi, jeśli uda nam się napotkać chociaż jakąś kosmiczną bakterię. To one bowiem są w stanie wytrzymać w naprawdę ekstremalnych warunkach. Na razie znajdujemy je na Ziemi, za to w dość zaskakujących miejscach

TERMOFILE – to mikroorganizmy, które rozmnażają się w temperaturze powyżej 45 st. C. Niektóre z nich zwane hipertermofilami występują nawet w środowisku o temperaturze powyżej 80, a nawet 100 st. C! Tego typu bakterie zamieszkują między innymi gorące źródła Parku Narodowego Yellowstone w Wyoming. Jeden z najbardziej odpornych na ciepło ekstremofilów to *Pyrolobus fumarii*. Najlepiej rozmnaża się w temperaturze 105 stopni. „Zimno” poniżej +90 st. C hamuje jego wzrost.

PSYCHROFILE – lubią zimno. Najlepiej czują się w antarktycznym lodzie morskim. Mieszkająca tam bakteria *Polaromonas vacuolata* rozmnaża się w +4 st. C. Szkodzi jej już wzrost temperatury do +12 st. C.

ACIDOFILE – występują w hałdach przy kopalniach węgla i niektórych gorących źródłach. Czylili we wszystkich miejscach, których pH jest poniżej 5 (środowisko kwaśne). Tam znajdzie się np. *Sulfolobus acidocaldarius*.

ALKALOFILE – żyją w glebach przesyconych węglanami oraz w tak zwanych jeziorach sodowych występujących w Egipcie, w Rift Valley w Afryce i na zachodzie USA. Lubią środowiska zasadowe – o pH powyżej 9. Przedstawicielem tej grupy jest między innymi bakteria *Natronobactericum gregoryi*.

HALOFILE (np. *Halobacterium salinarum*) – zamieszkują środowiska silnie zasolone, zwłaszcza naturalne słone jeziora.

Bakterie *Bacillus subtilis* były sześć lat ekspozowane na promieniowanie kosmiczne i ultrafioletowe na zewnątrz jednego z satelitów NASA. Wciąż żyły. W laboratorium Ames Research Center zderzono granitowy panel pokryty tymi bakteriami z aluminiową kulą rozpędzoną do 5,4 kilometrów na sekundę. Większość bakterii przeżyła przeciążenia 150 tysięcy razy przekraczające przyspieszenie ziemskie.

chimery

ZWIERZO- CZŁĘKO- UPIOR

Zanim powiesz do kogoś: „Ty świnio!”, zastanów się dwa razy. Możesz być bliżej prawdy, niżbyś sobie życzył

Naukowcy wyhodowali chimery – owcę, w której ciele znajduje się 10 procent komórek ludzkich. Preraża cię to? Nie sądzę. A gdybym powiedział, że aż 40 procent owczych komórek zastąpiono ludzkimi? A 50, 60 procent?

Gdzie jest granica, którą możemy zaakceptować? To problem, który musimy jak najszybciej rozstrzygnąć, bo nauka nie przejmie się zbytnio takimi dylematami i tworzy coraz bardziej złożone i kontrowersyjne ludzko-zwierzęce chimery.

Mysz z ludzkim mózgiem? Czemu nie – taki pomysł to już nie teoretyczne rozważania, lecz wdrażany do realizacji projekt naukowy. Jego autorem jest Irvin Weissman, naukowiec ze Stanford University i współzałożyciel firmy StemCells Inc. (KomórkiMacierzyste). Celem jego badań jest stworzenie doskonałego modelu ludzkiego mózgu, który posłużyłby do badań nad powstawaniem i leczeniem nowotworów.

Mysz z hamulcem

Z biologicznego punktu widzenia jest to prostsze, niż mogłoby się wydawać. Wystarczy wyhodować embriony myszy, u których nie rozwijają się komórki nerwowe mózgu, i wszczepić w to miejsce ludzkie komórki macierzyste, które już zaczęły przekształcać się w tkankę nerwową. Powstanie mysz, której mózg będzie zbudowany z ludzkich komórek nerwowych, choć ułożonych na mysi sposób.

Choć na razie Weissman wciąż zmagają się ze stworzeniem bezmózgich myszy, już zlecił przygotowanie „hamulca bezpieczeństwa”. Chodzi o procedurę zabezpieczającą przed stworzeniem myszy, której zachowanie czy budowa byłaby

zbyt ludzkie. Prace nad „hamulcem” prowadzi rada kierowana przez bioetyka ze Stanfordu Hanka Greely’ego.

Pierwszy etap to zbadanie myszy tuż przed narodzeniem. Najważniejsze są dwie części mózgu – kora wzrokowa i fragmenty odpowiedzialne za odbiór sygnałów z mysich wąsów. Kora wzrokowa u myszy i ludzi bardzo się różni, a w ludzkim mózgu brak części „od wąsów”.

Kolejne badanie przeprowadza się na myszkach wkrótce po ich narodzeniu, a następnie obserwuje ich rozwój. Gdyby w którymkolwiek momencie zauważono „ludzkie” zmiany w mózgu lub zachowaniu, cały eksperyment należałoby przerwać, myszy zabić, ciała spalić, a popioły zdeptać. Tak na wszelki wypadek.

Nikt się nie spodziewa, że myszka stanie na dwóch łapach i powie: „Nazywam się Malutki. Stuart Malutki” – objętość mysiego mózgu jest tydzień razy mniejsza od ludzkiego, a jego organizacja znacznie prostsza. Ludzka świadomość nie kryje się w rodzaju komórek, ale w sposobie ich połączenia. Mimo niewielkiego zagrożenia, szczytnego celu i systemu zabezpieczeń badania Weissmana wywołały burzę. Grupa aktywistów społecznych i naukowców próbowała nawet opatentować tworzenie ludzko-zwierzęcych chimer tylko po to, by uniemożliwić badania nad nimi.

Z chimerą na co dzień

Choć myszy Weissmana powstaną najwcześniej za kilka czy kilkanaście miesięcy, chimery istnieją od dawna. Muł to nic innego jak chimera – połączenie dwóch gatunków w jednym organizmie. Podobnie jabłoń, która rodzi gruszki – szczepienia drzew to po prostu tworzenie chimery. Jakoś nikt nie protestuje, dopóki w całym procesie nie pojawiają się ludzkie tkanki. No bo

jak to tak – połączyć człowieka z myszą albo świnia? To pachnie wyspą doktora Moreau.

Ale uwaga! Nie dajmy się zmylić. Chimery żyją wśród nas! Bo czymże innym jest człowiek, w którego sercu pracuje zastawka pobrana od świni? Takie zabiegi są dziś normalne – w zarzańskim instytucie profesora Religi powstają dziesiątki gotowych zastawek zbudowanych z tkanki pobranej od świni.

No ale zastawka jest taka malutka, że to przecież żaden problem. A całe serce? Przeszczep

tego świńskiego serca wydaje się coraz bliższy – takie zabiegi przeprowadza się na szympanсах i podjęto już nawet próby na ludziach. Świnie przypominają ludzi rozmiarami i budową wewnętrzną, dlatego to ich organy budzą zainteresowanie transplantologów. Serce świni mogłoby pozwolić przetrwać pacjentowi do czasu, aż uda się znaleźć odpowiedniego ludzkiego dawcę organu. Czy w takiej sytuacji mamy prawo do świętego oburzenia w obronie czystości ludzkiego gatunku?

Owcze dzieci

Oczywiście hurraentuzjastyczne podejście do badań nad tworzeniem chimer też nie jest najlepszą metodą. Problem w tym, że coraz szybciej przełamujemy kolejne bariery biologiczne i wkraczamy na ziemię nieznaną.

Wszystko zaczyna się od szczytnego założenia. Człowiek, którego wątroba przestaje pracować, jest skazany na śmierć – chyba że znajdzie się dawca organu. Ale na to trzeba czekać nawet latami. A gdyby tak lekarz mógł pobrać komórki

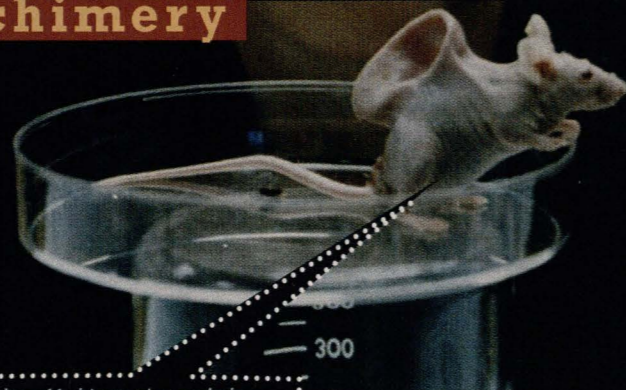
macierzyste ze szpiku kostnego i wszczepić je w odpowiednie miejsce zarodka owcy? Po kilku miesiącach byłaby gotowa owieczka z ludzką wątrobą do pobrania i wszczepienia pacjentowi. Co więcej – byłaby to wątroba zbudowana z jego własnych komórek, a więc nie byłoby ryzyka odrzucenia przeszczepu.

Bajka? Niezupełnie. Przeprowadzony przez Esmaila Zanjanię z University of Nevada eksperyment polegał na wstrzyknięciu do owczego płodu ludzkich komórek macierzystych pobra-



ilustracja: DAVID HOLLENBACH DLA NEW SCIENTIST

chimery



Pochodzący od meduzy gen odpowiedzialny za świecenie ciała w ultrafiolecie to marker. Łączony jest z innym ważnym w doświadczeniu genem i pozwala łatwo ustalić, czy ów gen działa w mysim ciele – wystarczy sprawdzić, czy mysz świeci

Większość chimer nie wygląda tak niezwykle jak mysz wyhodowana przez naukowców z Massachusetts. Małżowina uszna rosnąca na jej grzbiecie powstała ze specjalnej porowatej formy wypełnionej ludzkimi komórkami tworzącymi chrząstkę. Mysz urodziła się z celowo uszkodzonym genetycznie układem odpornościowym, by jej organizm nie odrzucił obcych tkanek. Po kilku tygodniach ukształtowana małżowina jest gotowa do przeszczepu, a zdrowa mysz po usunięciu balastu może spokojnie dożyć swoich dni. Tę technikę inżynierii tkankowej wykorzystano do odtworzenia ucha Jade Harris, sześciolatki urodzonej z wadą genetyczną

Kozowca – chimera powstała ze zmieszania na etapie embrionu komórek kozy i owcy. Szare fragmenty futra zwierzęcia to owcza wlna, a białe – kozia sierść

nych ze szpiku kostnego. Najważniejszy był moment całej operacji – już po ukształtowaniu się schematu ciała owcy, ale przed rozwinięciem układu immunologicznego. Dzięki temu komórki odpornościowe nie zwalczały ludzkich komórek, a urodzone zwierzę było zwykłą owieczką, której rozwój nie został zniekształcony obecnością ludzkiego DNA.

Badania pokazały, że taka owca ma ludzkie komórki we krwi, w kościach, wątrobie czy nawet układzie nerwowym. Niektóre organy, głównie serce, były ludzkie w ponad 40 procentach. Cudowne? Prawie.

A co by się stało, gdyby przez odpowiednie podanie komórek ludzkich spowodować, że urodziłby się baran, którego jądra byłyby w większości ludzkie? Produkowałby ludzkie plemniki. A gdyby na swej drodze napotkał owieczkę z ludzkimi jajnikami? I gdyby te chimery przypadły sobie do gustu? Połączenie ludzkiego plemnika i ludzkiej komórki jajowej dałoby ludzki zarodek. W owczym ciele.

Z dużym prawdopodobieństwem taka ciąża nie zostałaby donoszona, ale przecież można by przemieścić płód do ludzkiej macicy. Ktoś chciałby mieć owczych rodziców?

Świński PERV

Jednak takie karkołomne związki międzygatunkowe to niejedyny problem. Badania świń, którym w życiu płodowym wszczepiono ludzkie komórki, pokazały zaskakujące zjawisko – istnienie komórek ludzko-świńskich. We wcześniejszych eksperymentach powstawał organizm, w którym obok siebie istniały dwa rodzaje komórek – zwierzęce i ludzkie – ale zawsze były

one łatwe do rozróżnienia. Tymczasem badania Jeffreya Platza z Mayo Clinic zaskoczyły wszystkich – 60 procent komórek innych niż zwierzęce miało w jądrze wymieszane DNA ludzkie i świńskie.

Takie hybrydowe komórki rozmywają granicę między tym, co jeszcze ludzkie, a tym, co już zwierzęce. Poza kolejnymi wątpliwościami natury etycznej są większe zagrożenia.

Świnie powszechnie zarażone są renowirusem PERV – to drobny fragment kodu genetycznego od tysięcy lat obecny w kolejnych pokoleniach zwierząt. Nie wywołuje on u nich żadnej choroby i nie potrafił nigdy przekroczyć granicy między swinia a człowiekiem. Tymczasem ludzko-świńskie komórki były nim zarażone. Tym samym została przełamana bariera gatunkowa – dzieli nas tylko krok od tego, by wirus PERV przeniósł się na ludzi. Być może wystarczyłby kontakt krwi zawierającej zarażone komórki-hybrydy z krwią człowieka. Nie wiadomo, czy PERV zachowywałby się u nas równie spokojnie jak u świń.

Sytuacja jest tym poważniejsza, że ludzko-świńskie chimery żyją na całym świecie. Poza wspomnianymi zastawkami istnieje wiele innych zastosowań obcych tkanek w medycynie. Lekarze z Niemiec używają płatów świńskiej skóry do leczenia rozległych oparzeń, w Szwecji trwają próby z przeszczepianiem komórek świńskiej trzustki ludziom chorym na cukrzycę, a w Kanadzie bada się możliwość czyszczenia ludzkiej krwi przez przepuszczanie jej przez wątrobę świni.

Na razie przebadano krew 160 chorych leczonych tkankami pobranymi od świń i nie wykryto wirusa PERV, jednak może być on obecny w ich organach. Badania trwają. Mechanizm powstawania komórkowych hybryd mógłby wyjaśnić tajemnicę pojawienia się wirusa HIV, który pochodzi prawdopodobnie od małp i jest spokrewniony z PERV. Być może jego tajemnicze pojawienie się w Afryce na początku XX wieku było wynikiem samoczynnego powstania ludzko-malpiej komórki hybrydowej.

Tabu i postęp

Może więc najbezpieczniej byłoby zapomnieć o ryzykownych doświadczeniach i odpuścić sobie te całe chimery? Tyle że alternatywą dla nich jest jeszcze bardziej kontrowersyjna terapia – tworzenie ludzkich płodów w celu uzyskania z nich komórek macierzystych potrzebnych do leczenia cukrzycy, alzheimera czy odtworzenia wątroby. W perspektywie takiego wyboru niechęć wobec bliskich związków z owcami czy swiniami nie jest już tak zdecydowana.

Zresztą to nie pierwsze tabu, które pada. Jeszcze w XIX wieku sama myśl o transfuzji krwi zdawała się równie obrzydliwa jak dziś wizja dziecka zrodzonego ze związku dwóch owiec, a wszczepienie serca obcego człowieka w połowie XX wieku budziło ogromne emocje.

Wydaje się więc, że tworzenie chimer to przyszłość medycyny. Dlatego zamiast rwać włosy z głowy i powoływać się na ochronę czystości ludzkiego gatunku, lepiej zacząć myśleć nad możliwymi do wprowadzenia i wyegzekwowania regułami rządzącymi tego rodzaju badaniami. Ale i tak zawsze znajdzie się jakiś naukowiec, który w imię wyższego celu złamie te reguły. Postępu nie sposób powstrzymać.

PIOTR STANISŁAWSKI

Liguria **włoskie wakacje**
H. Royal**HB 1 tydz. od 1210**
 Hotel przy plaży w Pietra Ligure. Serwis plażowy w cenie, dzieci 3-5 lat 50% zniżki

Kampania **20.08 z Warszawy**
H. Giulivo**HB 2 tyg. – 2560**
 W Baia Domizia, przy piaszczystej plaży nad Morzem Tyrreńskim, klimatyzacja, karta klubowa 50€; serwis plażowy, basen, fakultatywne wycieczki: **Watykan, Rzym, Capri, Pompeje, Neapol.** + opłaty lotniskowe 190 zł/os. **Castel Gandolfo** (letnia rezydencja Ojca Świętego) - w programie

Otium **Sardynia, Gargano, Rimini, Kalabria**
 www.travelplanet.pl, www.otium.pl, www.wakacje.pl
 travel service Info katalog tel. (12) 4222847

Twój drugi dom nad morzem
komfortowy, 4-letni, dozorowany

Domy na sprzedaż w Łukęcinie k. Pobierowa
 tel. +48 91 577-71-24, kom. +48 695 236-417
www.DomyNadMorzem.pl

UWAGA! NIERUCHOMOŚCI, SZKOŁY WYŻSZE, TURYSTYKA
 w wakacje specjalne ceny reklam.
Zadzwoń i sprawdź!
Grażyna Janiak (022) 584 21 72
grazyna.janiak@edipresse.pl

RICOH
 Caplio R2 z szerokokątnym zoomem 28-135mm ukrytym w aluminiowym korpusie o grubości jedynie 2,5cm.

1199 PLN brutto

Matryca 5 mln
 Duży 2.5" wyświetlacz
 Makro już od 1 cm!
 Ultrakrótki czas reakcji migawki
 W komplecie z akumulatorem, ładowarką i skórzanym futerałem
 Dostępny w wersji czarnej, srebrnej i niebieskiej

ul. Naddnieprzańska 31W, 04-205 Warszawa
 tel. (22) 612-30-09, 606-603-733, fax (22) 612 14 53
 biuro@obrycht.pl www.obrycht.pl

Wylączny przedstawiciel w Polsce:
LBRYCHT TRADE Spółka z o.o.

CYRANKIEWICZ URBAN
JARUZELSKI HŁASKO
GOMUŁKA KISZCZAK
MICHNIK RYWIN

Aleksander Witkowski

W niełasce u Pana Boga

Szukaj w księgarniach i na www.siedmiorog.pl

CITY
After Eight

Nestlé Polska ogłasza konkurs fotograficzny **City AFTER EIGHT** dla profesjonalistów i amatorów fotografii. Tematem konkursu jest wszystko to, czym żyje miasto po godzinie ósmej wieczorem. Niech zdjęcia uchwycą ulotne, wieczorne chwile życia miasta.

Przewodniczący jury:
Chris Niedenthal

Zgłoszenia:
1 czerwca – 31 sierpnia 2005 r.

Pula nagród: **10.000 PLN**

Wystawa 20 najlepszych prac odbędzie się w dniach **od 10 września do 12 października 2005 r.**

na ogrodzeniu Łazienek Królewskich w Warszawie.

Więcej informacji na stronie:
www.sensors.pl/cityaftereight

KONKURS FOTOGRAFICZNY

Mięta otulona deserową czekoladą

Patroni medialni: **AKTIVIST**
fotopolis.pl
 internetowy magazyn o fotografii

pozytyw
 www.1015219157.pl

STRÓJ ROBOCZY

Mikrokomputer steruje szybkością i siłą poruszania się robota, dopasowując je do ruchów człowieka

Na rękach, nogach i plecach umieszczone są elektrody odbierające sygnały z mięśni

Zasilanie zapewniają niewielkie akumulatory

Pompy napędzają pneumatyczne mięśnie

Gdy woreczki zostają napelnione powietrzem, sztuczny mięsień rozprostowuje się, unosząc ciężar

Operator nie dźwiga sam robota ani podnoszonej osoby – cały ciężar opiera się na metalowych nogach

Ciężko ci? Załóż na siebie robota! W filmach takie urządzenia oglądamy już od lat. W „Obcym” z 1979 roku bohaterowie korzystali z ogromnych humanoidalnych maszyn, których operator wchodził do wnętrza robota i kierując nim, mógł przenosić wielkie ciężary. Trudno powiedzieć, czy to film Ridleya Scotta zainspirował japońskich inżynierów, ale podobieństwo jest duże. Ich robot, choć nie tak imponujący, służy temu samemu celowi – dodaniu siły człowiekowi. Japonia to kraj o najszybciej starzejącym się społeczeństwie – w 2010 roku co piąta osoba przekroczy wiek 65 lat. Problemem staje się opieka nad starszymi – do przeniesienia jednego człowieka z łóżka na wózek potrzeba 2-3 osób. Rozwiązaniem ma być robot, którego przypina się do ciała – przypomina to włożenie ekscentrycznie wyglądającego ubrania. Maszyna wzmacnia stawy i dodaje siły mięśniom – drobna osoba jest dzięki temu w stanie unieść bez problemu ponad 80 kilogramów. To wystarczy, by przy przenoszeniu chorego niepotrzebna była pomoc innych osób.

HAL-5 to inny japoński projekt robota pomocnika. Tu „stawy” napędzane są bezpośrednio silnikami, a robot daje operatorowi możliwość podniesienia dodatkowych 40 kilogramów. HAL-5 może też służyć do rehabilitacji osób niepełnosprawnych – potrafi poruszać się samodzielnie, „niosąc” sparaliżowanego człowieka, który jest do niego przypięty. HAL-5 ma niedługo znaleźć się w sprzedaży, a jego cena będzie prawdopodobnie wynosiła 15-20 tysięcy dolarów.

HAL-5 działa dzięki silnikom elektrycznym. Przez to jest mniejszy i lżejszy od konstrukcji pneumatycznych, ale szybciej pożera prąd i ma mniejszą od nich moc

MIĘSNIE NA POWIETRZE

Robot reaguje na ruchy człowieka, odgadując zamiary operatora. „Ubrany” w maszynę przykleja do rąk i nóg elektrody, które wykrywają skurcze mięśni – gdy zaczyna zginać rękę, impuls z elektrody biegnie do komputera sterującego, a ten wysyła sygnał do mikropomp pneumatycznych, które napędzają woreczki będące mięśniami robota. Stawy robota skonstruowane są tak, by nie ograniczać zbyt wielu ruchów ciała – poruszają się w takich samych płaszczyznach jak u człowieka. Dzięki temu operator może się całkiem sprawnie poruszać – chodzić, pochylić się czy kucnąć. Konstrukcja zbudowana jest z aluminium i w całości waży około 30 kilogramów, jednak maszyna sama dźwiga swoją masę. Całość zasilana jest dwoma niewielkimi akumulatorami.



BLUE NOTE SUMMER

Music from **EMI**
www.emimusic.pl

ponad 150 tytułów
w niższej cenie
tylko do końca sierpnia!

summer jazz radio merlin.pl

„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

Włocławek

WALIĆ KINEM MIĘDZY OCZY

Jeśli ktoś „żył szybko, kochał mocno i umarł młodo”, to Fassbinder. Przegląd filmów kontrowersyjnego niemieckiego reżysera jest wielką atrakcją festiwalu w Cieszynie

Wyśpię się po śmierci – mawiał Fassbinder i pracował jak szalony. W ciągu 14 lat zrealizował ponad 40 filmów (w Cieszynie zobaczymy połowę z nich), kręcąc nawet po pięć, sześć rocznie. Pod koniec życia sypiał po cztery godziny, a jak głosi jedna z setek legend na jego temat, reżyserując serial „Berlin Alexanderplatz”, ustanowił nawet własną dobę. Trwała ona aż cztery dni, po których następowały 24 godziny na sen. Wszystko po to, by nie tracić czasu.

Rainer Werner Fassbinder czuł chyba, że musi się spieszyć, zresztą tryb życia, jaki prowadził, nie pozostawiał wątpliwości, że długo nie pociągnie. Dni spędzone na planie, całe noce w barach, pracoholizm, alkoholizm, a przede wszystkim kokaina skutecznie wyniszczyły jego organizm.

10 czerwca 1982 roku znaleziono Fassbindera martwego w jego monachijskim mieszkaniu. Bezpośrednią przyczyną

śmierci było przedawkowanie narkotyków i środków nasennych, mówiono nawet o samobójstwie. Do samego końca pracował – i to dosłownie: tuż obok ciała leżał scenariusz filmu o Róży Luxemburg, który kończył.

Rainer Werner Fassbinder, enfant terrible niemieckiego kina, zmarł, mając 36 lat.

PAN R. WPADA W AMOK

Jest początek lat 70., Niemcy Zachodnie przeżywają właśnie rozkwit zapoczątkowany przez kanclerza Adenauera, mówi się wręcz o „cudzie gospodarczym”. Jednocześnie RFN przeżywa coś, co można nazwać „cudem niepamięci” – z debaty publicznej znika temat nazizmu. Niemcy chcą żyć dniem dzisiejszym, kupować, wyjeżdżać na wczasy, liczyć zarobione marki, a nie rozliczać się z przeszłością. W tych okolicznościach rodzi się dziwne zjawisko, które długo jeszcze będą analizować socjologowie: gwałtownego ochłodzenia relacji między ludźmi, alienacji, rozpadu więzi.

Zanim się jednak zaborą do pisania swoich naukowych prac, wszystko to pokazuje w swoich wstrząsających filmach Fassbinder, który wchodzi do kina razem z falą młodych reżyserów (są wśród nich Werner Herzog i Wim Wenders). „Chcę tylko, żebyście mnie kochali” czy „Dlaczego pan R.

wpadł w amok?” to brutalna rozprawa ze światem mieszczańskiej hipokryzji. Z fałszywymi relacjami i komunikacyjną niemocą. Z ekonomiczną kalkulacją, która przenika dziś wszystkie sfery życia Niemców, nawet miłość! Nie wszyscy jednak odnajdują się w tych wykalkulowanych rajach, na przykład filmowy pan R., architekt na dorobku, który pewnego pięknego dnia przerywa sielankowe życie mieszczańskiej rodziny, tłukąc świecznikiem swoją piękną (niepracującą) żonę, paplającą sąsiadkę, a nawet sprawiające kłopoty dziecko.

Walić między oczy – tę sztukę Fassbinder opanował doskonale. Jego kino prowokuje, drażni, rozdrapuje rany. Przypomina o wypieranym ze zbiorowej pamięci grzechu nazizmu, o rasistowskich fobiach Niemców, pokazuje ciemną stronę „gospodarczego cudu”, wywołuje ducha terroryzmu krążącego nad Europą Zachodnią. Wkłada kij w mrowisko mieszczańskiej moralności, część swoich jawnie erotycznych filmów (choćby skończony tuż przed śmiercią „Querelle”) poświęcając homoseksualizmowi.

WYWROTOWE HOLLYWOOD

Zresztą Fassbinder stara się drażnić już samym swoim niechlujnym wyglądem i prowokacyjnym zachowaniem. Do legen-

dy przeszedł jego strój – obowiązkowo brudne dżinsy i skórzana kurtka, z którą się nie rozstał. Na spotkanie w sprawie angażu do teatru we Frankfurcie umawia się z frankfurckim urzędnikiem do spraw kultury w... gejowskim barze Zero w Berlinie.

Robi wszystko, by uchodzić za wulgarnego. Bo robi wszystko, by o nim pisano – dlatego obnosi się ze swoim biseksualizmem, dwa razy żeni, ma kochanków. Dwa z jego romansów kończą się tragicznie – jeden z partnerów zamieszany w sprawę morderstwa wiesz się w więzieniu, drugi, Armin Meier (zagrani razem w „Niemcach jesienią” w 1978 roku), popełnia samobójstwo w mieszkaniu reżysera. Posuwający się w swojej otwartości do granic eksperymentów Fassbinder natychmiast tworzy na motywach tej historii film, jeden z najbardziej osobistych – „Rok trzynastu księżyców”.

Ale choć kiedyś rzuca w wywiadzie, że „lepiej zamiatać ulice w Meksyku, niż być filmowcem w Niemczech”, odnosi tu sukcesy akceptowany i przez widownię, i przez krytykę. „Strach zżerać duszę” dostaje w 1974 roku nagrodę krytyki w Cannes, „Tajemnica Veroniki Voss” Złotego Niedźwiedzia na festiwalu w Berlinie w 1982 roku.

Wszystkie filmy reżyser robi z grupą przyjaciół. – Kino dało mi życie rodzinne, którego nigdy nie miałem – przyznaje. Wobec współpracowników bywa jednak brutalny i szalenie wymagający: podczas zdjęć do „Małżeństwa Marii Braun” instruuje swoją żonę Hannę Schygullę nawet co do tego, jak ma poruszać palcami.

Właśnie „Małżeństwo Marii Braun” przynosi mu światową sławę i uznanie. Choć nie Oscara, o którym skrycie marzył. To zrozumiałe, w końcu chciał stworzyć „niemieckie hollywoodzkie kino” i chętnie sięgał po tamtejsze wzorce, melodramat czy film gangsterski – oczywiście wypełniając je wywrotową treścią.

Dzisiaj kino Fassbindera przeżywa swój renesans – chętnie uznają je za „swoje” choćby alterglobaliści. Nie mogło być też lepszego momentu na spotkanie z nim w Polsce. Gdy jesteśmy zachłyśnięci wejściem do Unii Europejskiej, pazerni na dobrodziejstwa liberalnej gospodarki i gdy wciąż zderzamy się z własną przeszłością zamkniętą niczym dżin w butelce w archiwach IPN.

A podczas gdy my będziemy zachwycać się i oburzać kinem Fassbindera, on sam niech śpi spokojnie.

MAŁGORZATA SADOWSKA

FESTIWAL „ERA NOWE HORYZONTY”
21–31 lipca, Cieszyn

PRZEGLĄDOWI FILMÓW FASSBINDERA W CIESZYNIE
TOWARZYSZY WYSTAWA ZDJĘĆ I DOKUMENTÓW. JEDNOCZEŚNIE
UKAZUJE SIĘ KSIĄŻKA O JEGO TWÓRCZOŚCI.

JESZCZE W CIESZYNIE



AZJATYCKI „THREE... EXTREMES”

FILM

W ramach „Nocnego szaleństwa” będzie można zobaczyć filmy japońskiego reżysera Takashiiego Miikego, którego „Gra wstępna” właśnie weszła do polskich kin. Będzie też retrospektywa Edwarda Żebrowskiego, który kończy 70 lat. Żebrowski, scenarzysta i reżyser („Szpital przemienienia”, „Ocalenie”), pracował między innymi z Krzysztofem Kieślowskim i Krzysztofem Zanussi.

Ponadto: „W stronę Indii” (lekcja z historii bollywoodzkiego kina: indyjskie klasyki i najnowsze produkcje), „Movimiento” (festiwal krótkich filmów wędrujący po Europie i prezentujący dokonania najmłodszych europejskich reżyserów) oraz „Lekcje mistrzowskie Andrzeja Wajdy”, czyli przegląd światowej klasyki wybranej i opatrzonej komentarzem przez reżysera. (MASA)

SZTUKA

Młode polskie wzornictwo i grafikę użytkową rzadko możemy zobaczyć w sklepach i na ulicach. Polska kultura plastyczna tkwi na żenująco niskim poziomie, nasze towary i marki wciąż są siermiężne. Dlatego Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości działający od stycznia w Cieszynie jest tak cenną inicjatywą. W tej nietypowej instytucji, stworzonej, by promować nowoczesne wzornictwo i grafikę użytkową wśród polskich firm, od 21 lipca do 28 sierpnia potrwa wystawa „Wobec konsumpcji”. Składają się na nią prace młodych projektantów, którzy konfrontują swoje wizje artystyczne z wymaganiami rynku i kultury konsumpcyjnej.

Na miłośników śmiałych projektów czeka w Cieszynie jeszcze jedna atrakcja – pieszy most pomiędzy polską a czeską częścią miasta zaprojektowany przez francuskiego architekta François Roche’a. Roche jest bardziej wizjonerem niż projektantem, jego

twórczość często nazywa się „architekturą utopijną”. Na zaproszenie warszawskiej Fundacji Galerii Foksal Roche odwiedził Cieszyn dwa lata temu i zakochał się w tym mieście. Z wzajemnością. Kilkanaście dni temu rady obu Cieszynów zaakceptowały projekt niezwykle kładki, która ma szansę stać się nową wizytówką miasta i jedynym obiektem architektury eksperymentalnej w Polsce. Kto ma ochotę poznać Roche’a osobiście, niech przyjdzie 23 lipca o godzinie 16 do Domu Narodowego przy Ryńku, gdzie Roche wygłosi wykład i zaprezentuje projekt. Billboardy z wizualizacjami mostu staną także po obu brzegach Olzy. (MAV)

MUZYKA

Koncertów w Cieszynie będzie w sumie aż kilkanaście, lecz kilku lepiej nie przegapić. Przede wszystkim specjalnego projektu wokalistki i kompozytorki Meredith Monk z jej Vocal Ensemble (27.07). Rzecz, po pierwsze, udowodnia, że głos to pełnoprawny instrument o największych ze znanych narzędzi muzycznych możliwościach, a po drugie, daje pomost współpracy między artystami z różnych kultur i ludowość łączy z klasycznym kompozytorskim sznytem.

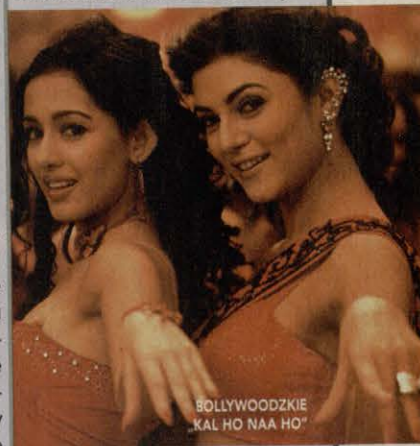
Nie warto przespać występu rewelacyjnego polsko-skandynawskiego tria jazzowego Trzaska/Nilsen/Uuskyla (27.07), a jeśli ktoś ma więcej otwartości na nietypowe dźwięki – także kolejnego koncertu, na którym Mikołaj Trzaska (saksofon) i Peter Friis Nielsen (bas) połączą siły z awangardowym wokalistą Philem Mintonem, Aidanem McIntyre’em (który zagra na śpiewających misach) i słynnym gongistą Donem Conreaux (28.07). Wyjątkowym



MEREDITH MONK

wydarzeniem będzie na pewno występ Shibusashirazu Orchestra, bo to jedyny taki big-band muzyków-performerów, daleki od typowej stylistyki bigbandowego jazzu i w ogóle daleki – bo z dalekiej Japonii (29.07).

Ostatniego dnia też warto zostać w Cieszynie, by posłuchać The Cracow Klezmer Band w być może najważniejszym momencie w karierze tej grupy, w przeddzień wydania płyty z ich wersjami utworów Johna Zorna dedyko-



BOLLYWOODZKIE
KAL HO NAA HO

wanej pamięci Brunona Schulza „Sanatorium Under The Sign Of The Hourglass”. To może być płyta, po której jeszcze rzadziej będziemy krakowian oglądać na koncertach w naszym kraju... A jeśli komuś trzeba rock and rolla, to występ warszawskich The Car Is On Fire (25.07), obiecujących, świeżych i energicznych, i tę potrzebę zaspokoili. (BACH)

Informacje praktyczne

Szczegółowe informacje o programie festiwalu, rozkładach pociągów i bazie noclegowej znajdziesz na stronie internetowej www.nowehoryzonty.pl

Uwaga: W samym Cieszynie może być już tłoczno, organizatorzy proponują więc szukać kwater w Czeskim Cieszynie, gdzie powinno być i luźniej, i taniej.

Noclegów można też szukać w okolicznych miejscowościach (na przykład w Skoczowie), skąd specjalne autobusy dowozić będą festiwalowiczów do Cieszyna.

Bilety: Karnety są już wyprzedane, nie można już także kupować biletów przez Internet. Na pewno jednak dostępne będą na miejscu, w kasach kin. Bilety na seanse kosztują od 8 do 14 zł, na większość koncertów 11–20 zł. Za udział w koncertach gwiazd (np. Meredith Monk) trzeba będzie zapłacić 35 złotych. (MW)

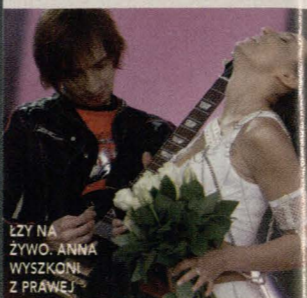


Fot. ALEX HENRY PHOTOGRAPHY/CORBIS OUTLINE, WENN/BEKA

ZŁY NA ŁZY

●●●●●

Te Łzy są **nie do przeknięcia**



ŁZY NA ŻYWO. ANNA WYSZKONIL Z PRAWY

Za jedno ich podziwiam. Olewani przez koncerty płytowe, bojkotowani przez stacje radiowe pracą w podstaw utworowali sobie drogę na szczyt. Przyznaję też, że mają momenty. Choćby „Wdowa – pajęczarka” z nowej płyty. Nowoczesny, mroczny utwór z solówką inspirowaną wyczynami Toma Morello. Efekt psuje orgazm występany przez wokalistkę Annę Wyszkonil pod koniec. Ale rozumiem: gdyby mi taki fajny numer wyszedł, też bym się ucieszył...

MISSY WOLI FORMĘ, COMMON – TREŚĆ. OD RAZU WIDĄC

ROMANTYK I SEKS-KUCHARKA

Missy Elliott i Common zmienili otoczenie, ale wciąż tworzą **rapowy produkt najwyższej jakości**

Hip-hop inteligentny, dojrzały, z uniwersalnie pozytywnym przesłaniem. Mądry, ale nie przeintelektualizowany. Nowoczesny, a zarazem wierny tradycji. Do tego rozrywkowy i wolny od wyświechtanych klisz. Fakt, brzmi to nieprawdopodobnie, ale szczęśliwie jeszcze zdarza się w Ameryce. I nie w undergroundzie, ale na salonach. Dowód? Chętnie, nawet dwa.

On od ponad 13 lat przechadza się po podwórkach rodzinnego Chicago z gracją, jakiej nie posiadała żadna z gwiazd współczesnego hip-hopu. Ona niewiele krócej rządzi królestwem babskiego rapu. Oboje wiedzą, co to styl, klasa, dobry smak. Oboje czerpią garściami

z klasyki, a zarazem odważnie eksperymentują. Missy Elliott i Common idą łeb w łeb, jeśli chodzi o rapowy produkt najwyższej jakości. Choć za co innego ich lubię.

U Commona podziwiać można sposób, w jaki opowiada swoje historie – niepieszny, leniwy, wręcz staroświecki. Inni oddają się wyuzdanym seksualnym fantazjom – on, do niedawna jeszcze życiowy partner Erykah Badu, z poetyckim zacięciem ładnie rapuje o miłości. Pamiętam, jak kiedyś, wdychając nad kondycją hip-hopu, porównywał ten gatunek do ukochanej kobiety. Dziś w ramach hołdu dla Marvinu Gaye’a, największego soulowego romantyka w dziejach, zachęca ulice do miłości. Common ma też świetny instynkt w doborze współpracowników. Przez lata nagrywał z pomocą genialnych The Roots, a teraz na muzycznego przewodnika wybrał Kanye Westa, zaprzyjaźnionego producenta i rapera z Wietrznego Miasta. Trudno o lepszy wybór. Za te ciepłe, jazzujące podkłady, za to bogactwo soulowo-funkowych sampli niejednemu z konkurentów Commona

dałby sobie wymontować jacuzzi z willi na wzgórzach Beverly Hills.

Jeśli u Commona najważniejsza jest treść, u Missy Elliott wręcz przeciwnie. Ta barwna raperka, wokalistka, producentka, kompozytorka i autorka tekstów stawia przede wszystkim na brzmienie. Im bardziej futurystyczne i zakręcone, tym lepiej. Ona też zmieniła producentów. Dotychczas tworzyła niezawodny tandem z Timbalandem, ale na „The Cookbook” daje szansę młodszemu adeptom konsolety, a ci równie dobrze wiedzą, jak stosować się do zaleceń szefowej kuchni. Wspólnym mianownikiem nowych dań Missy jest poczucie humoru i ukłon w stronę pionierów hip-hopu z początku lat 80. W warstwie tekstowej również inaczej niż u Commona. Częściej jest to frywolna zabawa słowem w oldskulowym duchu. Rzadziej miłość, raczej seks. I kto powiedział, że to kobiety mają w sobie więcej romantycznej wrażliwości?

BARTEK WINCZEWSKI

COMMON „Be”, Geffen ●●●●●
MISSY ELLIOTT „THE COOKBOOK”, Atlantic ●●●●○



ŁZY „HISTORIE, KTÓRYCH NIE BYŁO”, Agencja Artystyczna „Łzy”

JAREK SZUBRYCHT

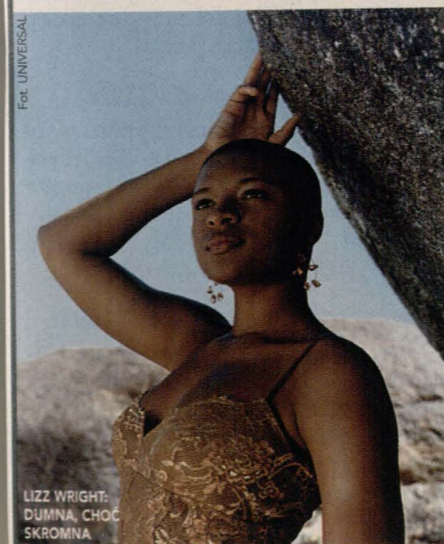
PONAD WSZYSTKO

●●●●●

Jedna z **najlepszych wokalnych płyt roku** – chyba że ktoś woli błyszczące sreberka

Przyjmijmy, że dobre płyty dzielą się na dwie kategorie. W pierwszej rozpoznajemy w lot, o co chodzi, i wiemy, co w nich tak gra. Druga to wieczna tajemnica – tu zamiast odpowiedzi dostajemy figę z makiem, do głowy przychodzi jakiś banał, ale za to niech nas Pan Bóg broń przed wyłączeniem, zanim rzecz wybrzmi do końca.

Już tylko stara piosenka „Old Man” Neila Younga w wykonaniu Amerykanki Lizz Wright to wrażenie estetyczne, które każe jej drugą płytę wrzucić do tej drugiej kategorii. Wyobraźcie sobie Jill Scott w nieco bardziej staroświeckim repertuarze. Albo Annie Lennox, ale wychowaną w tradycji murzyńskiej i śpiewającą w innym stylu. Jakim? Na tym właśnie polega ta tajemnica. Jeśli z tyłu gra wiolonczela, nie nazwiemy tego stylizacją na klasykę, a jeśli wokale są w stylu gospel, to z jakiegoś powodu dalej nie jest to gospel. I nie nazwiemy tego wokalistyką jazzową (mimo gościnnych występów Billa Frisella), bo słyhać, że jakby Lizz chciała, byłby jazz, ale nie chce. Nie powiemy



LIZZ WRIGHT: DUMNA, CHOĆ SKROMNA

też o country, choć to zbliżyłoby nas do najbardziej oczywistego porównania – z Norah Jones. Obie pojęły to samo. W świecie, w którym już 17-letnie wokalistki śpiewają jak kwarcowe, cyfrowe, japońskie kopie Elli Fitzgerald, drogą do prawdziwej wielkości może być tylko skromność i subtelność. Słowem: kawał wielkiej sztuki opakowanej w szary papier.

BARTEK CHACIŃSKI



LIZZ WRIGHT „DREAMING WIDE AWAKE”, Verve

SŁODKI SEKSIZM

Jedyny taki festiwal jazzowy w Polsce: gwiazdami są tylko kobiety



SASKIA LAROO OTRABI PIERWSZĄ EDYCJĘ FESTIWALU DAMSKIEGO JAZZU

Można by rzucić żartem, że to najbardziej seksistowski festiwal na świecie, dzieli bowiem muzykę na damską i męską, po czym dokładnie odcedza tę pierwszą. Wątpię jednak, by na taki rodzaj segregacji obrazili się „dyskryminowani” mężczyźni – dla tych wystarczy, że gwiazdy imprezy są urodziwe i muzycznie dużo potrafią. W zasadzie można by iść dalej i podzielić wrażenia Ladies’ Jazz Festival na bardziej porażające wizualnie i dźwiękowo. Do pierwszych na pewno należy Ive Mendes, w równym stopniu modelka co wokalistka, a jako wokalistka wykonująca raczej latynoski pop niż jazz (stąd nazywana „brazylijską Sade”). Ale w Polsce dzięki przebojowi „Natural High” to dziś najbardziej znana postać z całego festiwalowego grona.

Yvonne Sanchez – ta jest już latynosko-jazzowa (specjalizacja: bossa nova) – ma u nas z kolei fory za pochodzenie. Nie dość, że urodzona w polsko-kubańskim związku, to jeszcze na stałe gra w Pradze z czeskimi muzykami.

I wreszcie trzecia gwiazda – Stacey Kent z Nowego Jorku. Ta forów nie ma, ale nie potrzebuje, bo nie dość, że łączy w sobie oba wyżej wymienione aspekty festiwalowe, to jeszcze pozostaje zdecydowanie najwyższą z całego grona notowaną gwiazdą jazzowej wokalistyki. Mocno osadzona w tradycji, podejmuje ryzyko śpiewania największych standardów. Swinguje i będzie się podobać najbardziej wybrednym fanom jazzu. Tym bardziej że jej mąż, saksofonista i producent Jim Tomlinson, dba też o stylowość akompaniamentu.

Na festiwalu wystąpią ponadto między innymi holenderska trębaczka Saskia Laroo nazywana „Lady Miles Davis” (choć to słodki komplement, to przecież jaki seksistowski!) i rodzima gwiazda gitary jazzowej Krzysia Górniak.

(BACH)

LADIES’ JAZZ FESTIVAL GDYNIA 2005 15-16.07 TEATR MUZYCZNY W GDYNI

PRZEKROJ

UNIKALNA KOLEKCJA PRZEKROJ MUZYKI



Krótką historią nowej muzyki tanecznej

NOWA PŁYTA

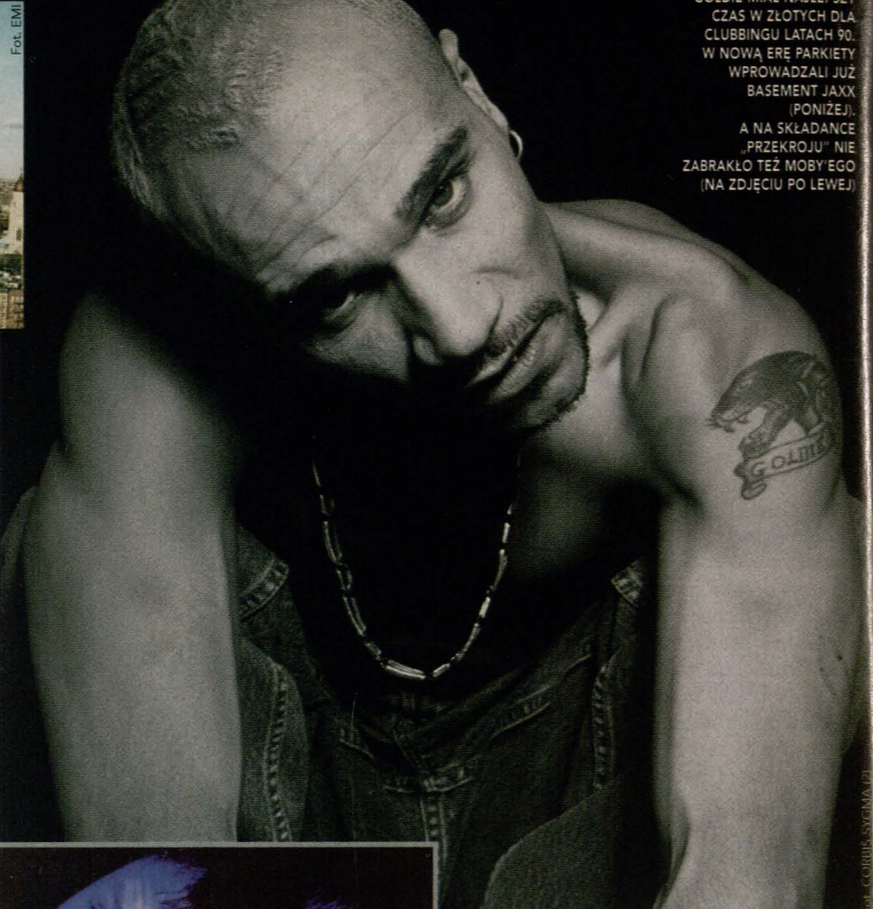
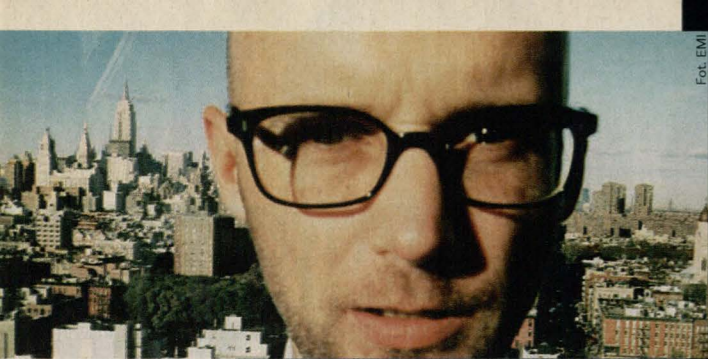
NAJLEPSI WYKONAWCY WYJĄTKOWE UTWORY CENY NIE DO POBICIA

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ, W TYM 22% VAT)

PRZEKROJ pomaton Music from EMI

Nadal w sprzedaży: „SOUL BEZ POŚCIELI”, „NOWY ROCK” i „KORZENIE HIP-HOPU”. Szukaj w najlepszych sklepach muzycznych na terenie kraju.

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujdzie
kiepskie
dno



GOLDIE MIAŁ NAJLEPSZY CZAS W ZŁOTYCH DLA CLUBBINGU LATACH 90. W NOWĄ ERĘ PARKIETY WPROWADZALI JUŻ BASEMENT JAXX (PONIŻEJ). A NA SKŁADANCE „PRZEKRÓJU” NIE ZABRAKŁO TEŻ MOBY’EGO (NA ZDJĘCIU PO LEWEJ)

PRZEKRÓJ MUZYKI: SELEKCJA KLUBOWA

Historia muzyki klubowej
– na nowej płycie „Przekroju” i w zestawieniu poniżej

Gitara jest dziś cool, prawda? – zapytano niedawno Erica Claptona w telewizji. – Była – odpowiedział. – Teraz są didżeje.

Trendy na rynku klubowym zmieniają się tak szybko, że trudno na nie zareagować w prasie, a co dopiero mówić o kompilacji muzycznej. Dlatego kolejną składankę z serii „Przekrój muzyki”, „Selekcja klubowa”, poświęciliśmy nie najnowszemu rytmom, lecz historii tanecznych brzmień – od chicagowskiego house’u (Mr. Fingers), przez drum’n’bass (Goldie), bigbit (Chemical Brothers, Fatboy Slim), aż po chilloutową elektronikę (Royksopp). Jeśli ktoś chciałby wyjść poza 16 utworów zawartych na płycie, powinien sięgnąć po poniższe pozycje:

The KLF „The White Room” (1991)

Prowokujący The KLF nie mieli sobie równych w kpinie z show-biznesu. Krótka po wydaniu tego hołdu dla rewolucji 1988 roku, która wybuchła w brytyjskich klubach (i dała początek zjawisku, które nazwano clubbingiem), udali się na muzyczną emeryturę. Wcześniej przed kamerami rytualnie spalili milion funtów w gotówce.

Orbital „Orbital” (1991), „Orbital 2” (1992)

Umiejętność poszukiwania piękna w układach scalonych swoich komputerów bracia Hartnoll posiadli już na starcie kariery. Rok po roku powstały te dwa albumy i zarazem dwa arcydzieła współczesnej elektroniki zwane z racji koloru okładek „zielonym” i „brązowym” – do tańca, ale nie tylko.

Leftfield „Leftism” (1995)

Nikt tak sugestywnie nie wkomponował w wysokooktanowy techno-house elementów jamajskiego dubu i afrykańskich wpły-



wów. Nikt też nie zrobił lepszego użytku z charyzmy Johna Lydona z Sex Pistols.

Goldie „Timeless” (1995)

Arcydzieło drum’n’bassu, połamanej odmiany klubowych rytmów – a zarazem jeden z niewielu albumów gatunku, który przetrwał próbę czasu. Błysku talentuenfant terrible londyńskich salonów nie starczyło na długo. Gdy po sukcesie „Timeless” Goldie uwierzył, że jest klubowym Góreckim, błyszczały już tylko jego złote zęby.

The Chemical Brothers „Exit Planet Dust” (1995)

Gdy debiutowali tym albumem, przypięto im łatkę ojców chrzestnych bigbitu. Kolejne

płyty dowiodły, że bogatej w tropy i wątki muzyki Chemicznych w jednej szufladzie zamknąć się nie da. I dobrze – dzięki temu z powodzeniem działają do dziś.

Daft Punk „Homework” (1996)

Robespierre i Danton francuskiej rewolucji tanecznej ukryli twarze pod maskami, na widok publiczny wystawiając tylko swoją twórczość – brudny elektroniczny funk, w którym odżył duch klubowych protoplastów, od Kraftwerk po pionierów house’u.

Basement Jaxx „Remedy” (1999)

Nowe gwiazdy, które wprowadzały scenę taneczną w XXI wiek. W muzyce Basement Jaxx idealnie przejrzało się barwne, multikulturowe londyńskie Brixton, z którego pochodzą. Dumnie kontynuują pochod przez parkiety całego świata.

Royksopp „Melody AM” (2001)

Była chłodna jesień 2001 roku, gdy z norweskich fiordów niespodziewanie powiało ciepłem, jakiego w chilloutowych komnatach nie słyszano od debiutu Air. Wysoką temperaturę Royksopp potrafili zresztą utrzymać również na parkiecie.

PLTY WYBRAŁ I OPISAŁ BARTEK WINCZEWSKI



SKŁADANKA „PRZEKRÓJ MUZYKI: SELEKCJA KLUBOWA” wydana przez „Przekrój” i Kompanię Muzyczną „Pomaton” w sklepach muzycznych już od 7 lipca. Zawiera zestaw klasycznych nagrań klubowych, jakiego nie znajdziecie nigdzie indziej, w tym utwory takich wykonawców, jak: FATBOY SLIM, MOBY, GOLDIE, CHEMICAL BROTHERS, UNDERWORLD I ORBITAL. Prawie 80 minut muzyki! Cena 29,99 zł. W sklepach muzycznych wciąg do nabycia poprzednie płyty serii: „Soul bez pościeli”, „Nowy rock” i „Korzenie hip-hopu”, a kolejna, z nagraniami młodego pokolenia wokalistów i wokalistek – już w sierpniu!



MUZYKA NAJLEPSZA POD SŁOŃCEM

Wyprawa po słońce



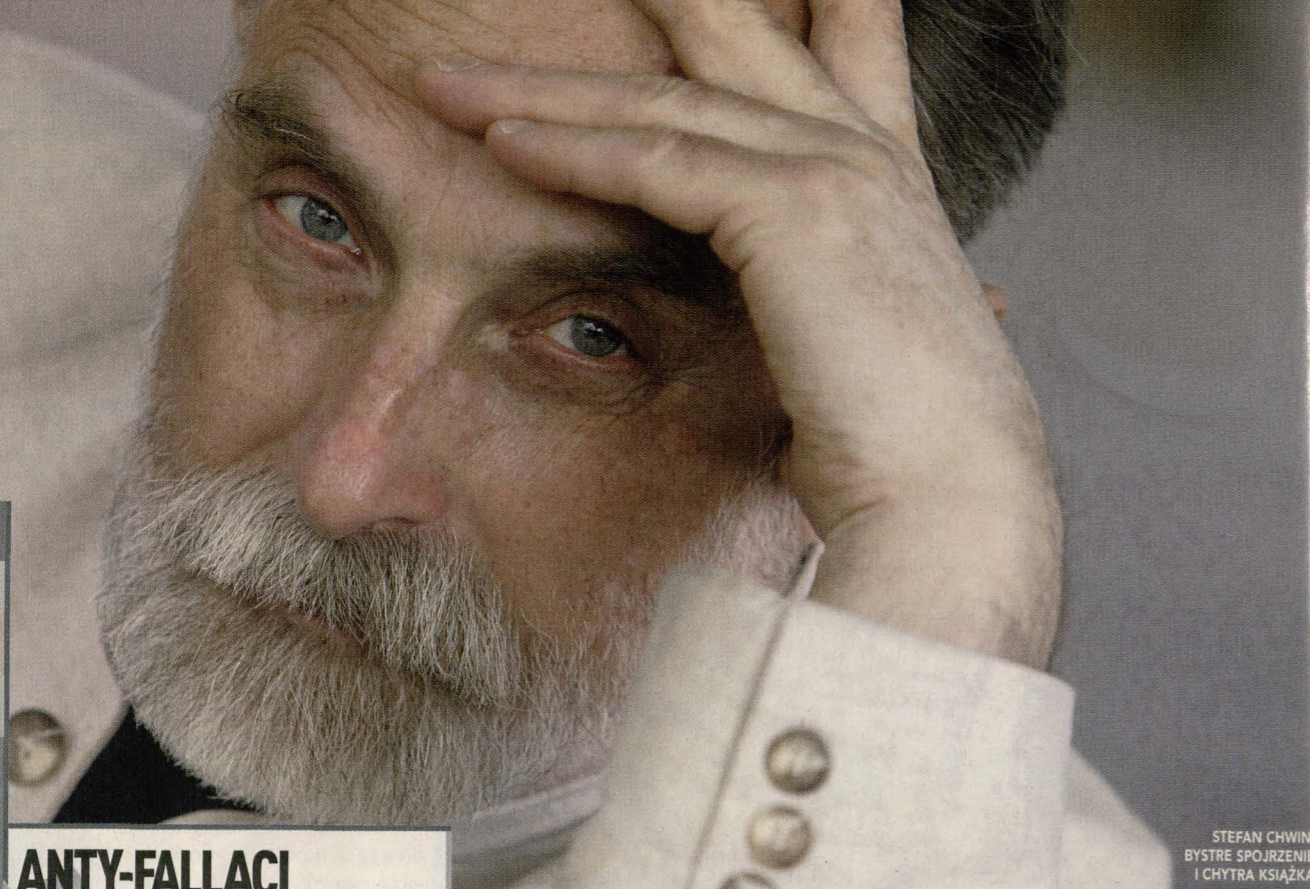
www.lato.interia.pl

10 SAMOCHODÓW CHEVROLET SPARK DO WYGRANIA!

Wsiądź do Wehikułu Czasu RMF FM – przed nami wakacyjna WYPRAWA PO SŁOŃCE! W każdą środę do zdobycia samochód, a codziennie wycieczki zagraniczne, sprzęt elektroniczny i wiele wspaniałych nagród!

Tylko w RMF FM Michał Żebrowski przedstawia najgorętszy bestseller roku. „Traveler” – codziennie tuż przed 10:00 i 11:00.





STEFAN CHWIN: BYSTRE SPOJRZENIE I CHYTRA KSIĄŻKA

ANTY-FALLACI

W najnowszej książce **Stefan Chwin** opowiada o całym szaleństwie współczesności

Piąta powieść Chwina równie dobrze mogłaby się nazywać jak jego pierwsza: „Krótka historia pewnego żartu”. Bo to też jest żart, przede wszystkim literacki, jak na świetnego literaturoznawcę przystało. Chwina pasjonują rozmaite gry pisarskie, smakowanie tekstu jako zjawiska samego w sobie.

Oto autor dostał rzekomo „autentyczne materiały” z archiwum pewnego amerykańskiego psychiatry. Jest to spisane w ramach terapii wyznanie pacjenta, tłumacza polskiego pochodzenia zatrudnionego w armii amerykańskiej; człowiek ów zwiariował podczas okrutnego przesłuchiwania pewnej kobiety, Polki uznanej za terrorystkę, i zastrzelił oficera przesłuchującego, po czym sam został postrzelony; jego opowieść przedstawia tę kobietę jako „żonę prezydenta” uwikłaną w międzynarodową aferę kryminalną; lekarz psychiatry bierze całe to wyznanie za majaki wywiedzione z traumy dzieciństwa... Jednym słowem, rzecz niezgorzej zakałapuściana. Jeśli ktoś niewiele z powyższego wywodu pojął, to tym lepiej, bo powieść ma wyraźne ambicje także sensacyjno-gangsterskie i zdradzanie, „kto zabił i dlaczego”, powinno być recenzencko zakazane.

Całość jest zbudowana jak prawdziwy thriller, czyli od pewnej chwili akcja za-

czyna pędzić w groźną stronę. Coś, co zaczyna się jak groteskowa opowiadka o przygodach pewnej pani prezydentowej (do złudzenia przypominającej znaną nam skądinąd panią prezydentową), nabiera znamion odjazdowej paranoi. Jeśli jednak odrzucić książkę z wątków sensacyjnych, z których część dzieje się a to w Pałacu Prezydenckim w Warszawie, a to w celi przesłuchań amerykańskiej bazy wojskowej w Johnstown, otrzymamy książkę drugą – specyficzny ekstrakt najważniejszych problemów tak zwanych naszych czasów. Jak gdyby Chwin chciał za jednym zamachem opowiedzieć o całym wariactwie świata. O terroryzmie w imię Boga bądź Allaha i naprawie mitu ukrzyżowania. O przemocy środków masowego przekazu i manipulacjach informacją. O wywoływaniu wojen w obronie wartości chrześcijańskich i kłamstwie demokracji udającej, że nie wie, co to przemoc. O homoseksualizmie i spiskach wielkich korporacji. Ktoś, kto śledzi wydarzenia świata w skali polskiej i globalnej, będzie miał dodatkową frajdę, odszyfrowując niejedną znaną wątek.

Chwin coraz wyraźniej odchodzi od historii, którą się żywił „Hanemann”, potem „Esther”. „Złoty pelikan” sprzed dwóch lat opowiadał o cienkiej granicy między socjalnym szczytem a upadkiem na dno. „Żona prezydenta” ma ambicje maksymalne, chce opowiedzieć o całym szaleństwie najbliższych nam czasów. A na samym dnie książki, pod warstwami innych znaków i znaczeń, odkryjemy konflikt, który

zdaje się być dla Chwina najważniejszy – tajną i jawną wojnę wiary z racjonalnością. Nie tylko wojnę islamu z chrześcijaństwem, która skądinąd rzeczywiście rozdziera nasz świat. Podział idzie w poprzek krajów i nacji, dotyczy paroksyzmów wiary zderzającej się z zimnym liberalizmem demokracji właściwie pod każdą szerokością geograficzną. Przykładem sama tytułowa pani prezydentowa. Jej historia to powolne wypadanie z gry w salonowe konwencje na rzecz irracjonalnej namiętności, czego symbolem staje się zamiana w jej życiu męża polityka na tajemniczego Mistrza, współczesnego para-Chrystusa.

A jeśli ktoś chciałby w tym miejscu zadać kłopotliwe pytanie, po której stronie staje autor – i czy w ogóle jakąś stronę wybiera – doczyta się odpowiedzi dziwnie mało przystającej do obiegowych przekonań dzisiejszych intelektualistów: wybiera on mianowicie romantyczną stronę wiary i czucia. Jest na przykład skłonny stanąć po stronie naiwnego szaleństwa terrorystów, choć nie po stronie ich czynów. Ale nie złapiemy go nigdzie za rękę – zawsze skądś wyciągnie argument, że może być jeszcze inaczej, niż nam się zdaje. Bardzo chytra książka. Powinna stać na półce obok „Siły rozumu” Oriany Fallaci. Jako antidotum.

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO

TADEUSZ NYCZEK



STEFAN CHWIN „ŻONA PREZYDENTA”, Tytuł, Gdańsk 2005

WYSSAĆ PRYZYTOJNIAKA

Dużo krwi i śmiechu w debiutanckiej powieści **Noemi Szecsi**



Fot. PETER PETERED DOT

Jaka jest recepta na długowieczność? Naturalnie spożywanie ludzkiej krwi – odpowiedziałyby babka, seksowna kobitka w małej czarnej, bohaterka „Ugrofińskiej wampirzycy”, debiutanckiej powieści młodej Węgierki. Babunia, chociaż ma ponad 200 lat, jest wciąż na fali: inwestuje na giełdzie, dokarmia szczury, które stanowią „integralny element jej imidżu”, i poluje na soczystych przystojniaków. Ma tylko jedno utrapienie – to Jerne Volta-Ampere, jej wnuczka. Bo, proszę sobie wyobrazić, Jerne wybiera lekką sałatkę na kolację, zamiast zamówić sobie jak człowiek dostawcę pizzy. Ponadto jest zbyt dobrą bajkopisarką, bo przecież praca ma być tylko alibi dla wampira. Jerne, narratorka, nie kwapi się do ssania krwi. Wszystko układa się po myśli dziewczęcia, póki nie podejmie ono pracy w wydawnictwie. Okazuje się bowiem, że jego współwłaściciel też jest, o ironio, wampirem. Zabawna historia klanu wampirzego jest tylko pretekstem do refleksji na temat współczesnego świata widzianego oczami młodej pisarki. Mamy więc wielkie marzenie o publikacji książki i ocenę wydawcy – że to za mądre i za straszne. Mamy też toksyczną babkę, wujka geja, który czeka na śmierć innej babki, by capnąć fortunę. A Jerne obserwuje to wszystko z lekkim niesmakiem. Jednak przystosuje się, i to dość spektakularnie. Na państwa oczach. Ale uwaga: będzie dużo krwi i jeszcze więcej śmiechu. Choć Szecsi serwuje humor słodko-gorzki i, że tak powiem, niejednoznaczny.

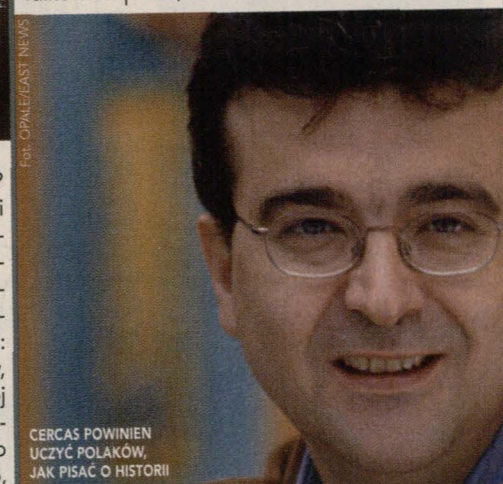


NOEMI SZECSI „UGROFIŃSKA WAMPIRZYCA” Czarne, Wołowiec 2005

TRAUMA DOBRZE ODGRZANA

Błyskotliwa powieść **Javiera Cercasa** o traumach przeszłości

Czytając „Żołnierzy spod Salaminy”, z każdą kolejną stroną coraz bardziej zazdrościłem i pisarzowi (świetnej książki) i Hiszpanom (zainteresowania taką właśnie prozą). Powieść przypominająca dramat hiszpańskiej wojny domowej osiągnęła przecież w kraju autora półmilionowy nakład! A u nas? Niechby jakiś prozaik spróbował odgrzewać wojenne tematy, a na pewno poniósłby spektakularną klęskę. Ta tematyka wydaje się w naszej literaturze całkowicie passé, chociaż moim zdaniem wiele jest



CERCAS POWINIEN UCZYĆ POLAKÓW, JAK PISAĆ O HISTORII

jeszcze historii z przeszłości, które można przemysleć i opisać z pożytkiem i dla literatury, i dla czytelników. Ale cóż, zawsze mieliśmy problemy z radzeniem sobie z przeszłością.

Cercas splótł opowieść autotematyczną z wojenną. Narrator – w tej roli występuje autor – jest pisarzem zarabiającym na życie jako dziennikarz. Przypadkowo wysłuchuje historii jednego z przywódców faszystowskiej Falangi Rafaela Sáncheza Mazasa. Hiszpański faszysta pod koniec wojny cudem uniknął śmierci podczas zbiorowej egzekucji, a potem ukrywał się w lasach wraz z dezertierami z armii republikańskiej. Zafascynowany historią Cercas gromadzi dokumenty dotyczące tego epizodu wojennego, spotyka się ze świadkami wydarzeń. Wciąż nie znajduje jednak odpowiedniego pomysłu i tonu. W końcu dochodzi do wniosku, że wybrał złego bohatera, bo prawdziwymi bohaterami wojny są ci bezimienni. Cercas napisał wstrząsającą, a przy tym błyskotliwą książkę o zmaganiach z traumami przeszłości, kruchej ludzkiej pamięci i prawdziwych bohaterach, którzy zazwyczaj okazują się największymi przegranymi wojennych zmagania.

ROBERT OSTASZEWSKI



JAVIER CERCAS „ŻOŁNIERZE SPOD SALAMINY”, PRZEŁ. EWA ZALESKA, W.A.B., Warszawa 2005



JACK KERLEY „CZŁOWIEK JEDEN NA STU”, PRZEŁ. KATARZYNA MALITA, Świat Książki, Warszawa 2005

SERYJNIACY

Policjant i psychopaci, czyli temat w sam raz na lato

Młody policjant Carson Rydel jest gwiazdą posterunku. Udało mu się schwycić inteligentnego seryjnego mordercę zabijającego świadków podejrzanych pożarów. Jednak żaden z jego kolegów nie wie, że to nie Carson rozwiązał sprawę, ale jego brat Jeremy. Policjant ukrywa jego istnienie, bo Jeremy jest skazanym na dożywocie schizofrenicznym mordercą. Tymczasem w mieście zaczyna grasować kolejny psychopata.

„Człowiek jeden na stu” to debiutancki kryminał Jacka Kerleya, który zanim zaczął pisać, pracował w branży reklamowej. W swojej powieści łączy on motywy znane z książek Thomasa Harrisa z czarnym kryminałem. Mamy więc seryjnego mordercę oraz drugiego psychopatę pomagającego policji zza krat. Carson w dodatku zakochuje się w pięknej pani patolog, która sama bardzo potrzebuje pomocy. Wszystkie te motywy dobrze znamy. Na szczęście Kerley korzysta z nich ostrożnie, unikając popadania w banał. „Człowiek jeden na stu” to sprawnie napisany kryminał, w którym intryga momentami schodzi na bok, ustępując pierwszeństwa prywatnemu życiu bohaterów. Bo oni są tutaj najważniejsi.

IGOR KOŚCIELNIK

JESTEŚ UCZNIEM lub STUDENTEM?

Jedynie teraz możesz zamówić roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój” w wyjątkowej cenie – tylko 2,50 zł za egzemplarz.

CENA PRENUMERATY 132,50 zł

Oferta przeznaczona jest dla uczniów i studentów pod warunkiem przesłania faksem na numer (0-22) 584 22 32, e-mailem (prenumerata@przekroj.pl) lub listem na adres: Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, ksero lub skanu ważnej legitymacji z dopiskiem „Prenumerata Przekrój”

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty

Zamów przez telefon: (0-54) 236 55 28; pn.–pt. w godz. 8–16.

Zamów przez e-mail: prenumerata@edipresse.pl

W zamówieniu należy podać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma.

Zamów na pocztę: Wypełnij blankiet pocztowy, wpisując: Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, Bank BISE 13 1370 1125 6505 2600 0000 0000, adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma (Prenumerata „Przekrój”), Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem.

Zamów w banku:

Złóż zlecenie w banku na rachunek: Bank BISE 13 1370 1125 6505 2600 0000 0000 Na przelewie należy wpisać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma (Prenumerata „Przekrój”) i numer rozpoczęcia prenumeraty. Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem.

Jeżeli zamawiasz prenumeratę telefonicznie lub e-mailem, zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Ujść także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 3,50 zł.

Oferta ważna od 12 maja do 31 sierpnia

mistrzostwo na piatkę warto ujdzie kiepskie dno

KANON KOMIKSU, CZĘŚĆ II



W lipcu z „Przekrojem” można kupić komiksy. A na łamach pisma – poznać kanon gatunku. Oto druga część zestawu

„RORK” (1978 ROK)

SCENARIUSZ I RYSUNKI: ANDREAS MARTENS

Andreas Martens to bodaj najsłynniejszy twórca komiksowy o NRD-owskim pochodzeniu (choć przed wybudowaniem muru przeniósł się z rodzicami do RFN). Jego opus magnum to cykl o Rorku, detektywie naukowcu tropiącym niewytłumaczalne zjawiska dziejące się w dwudziestoleciu międzywojennym w Stanach Zjednoczonych. Komiksy te zdobyły status kultowych głównie ze względu na styl manierycznej grafiki pełnej ekwilibrystycznych skrótów perspektywicznych. To połączenie kreski architekta z romantycznym szaleństwem o korzeniach tkwiących w klimacie mistycznych horrorów Lovecrafta.

„STRAŻNICY” (1986 ROK)

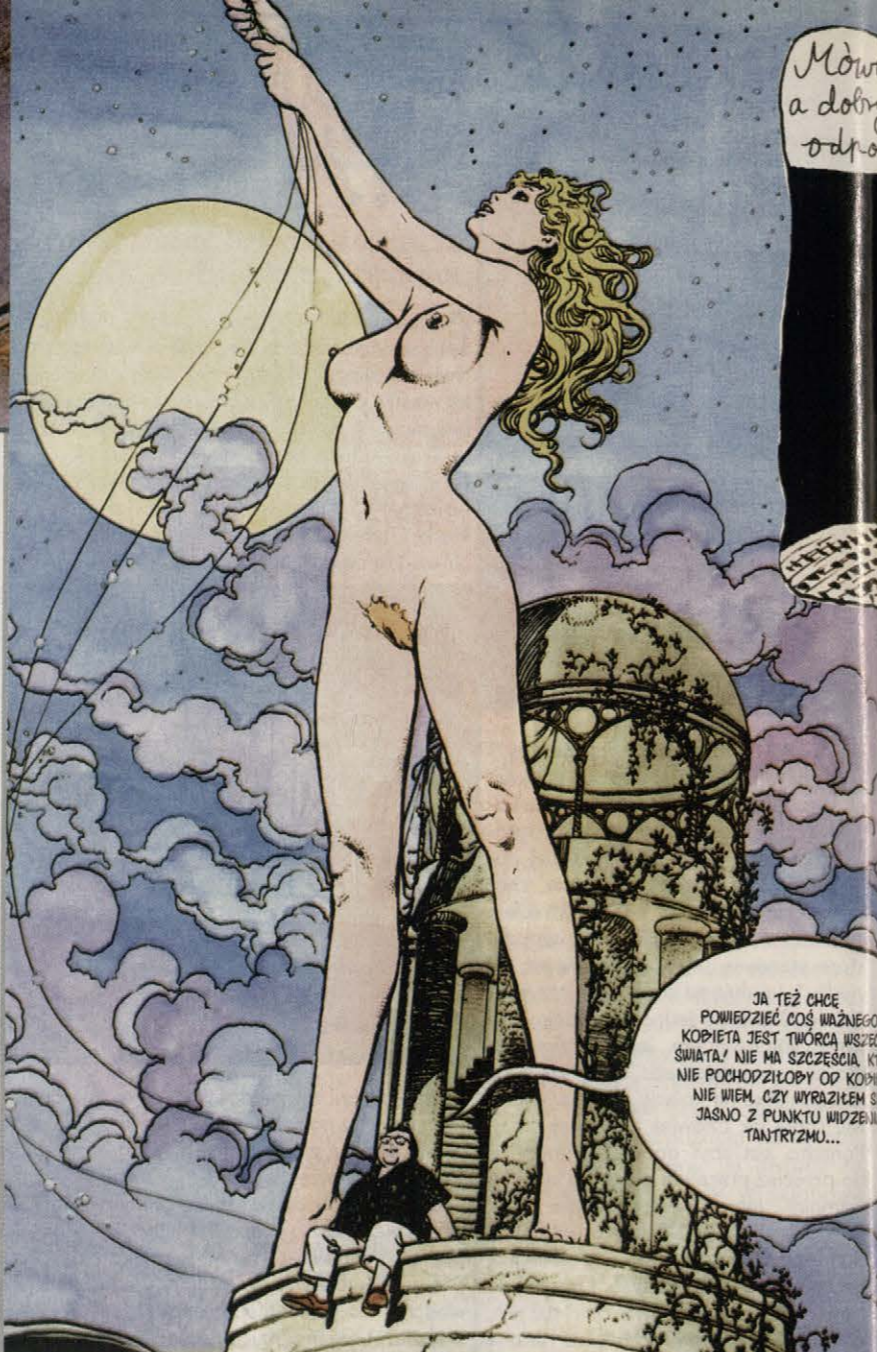
SCENARIUSZ: ALAN MOORE, RYSUNKI: DAVE GIBBONS

Rozbudowana intryga, której akcja rozgrywa się w alternatywnej rzeczywistości świata z czasów zimnej wojny lat 80. Kiedy producent filmu „Matrix” Joel Silver zaproponował Terry’emu Gilliamowi ekranizację „Strażników”, ten odmówił, tłumacząc się: „Już po pierwszej lekturze czułem się, jakbym oglądał film. Po co więc robić z tego film? To znaczyłoby stracić coś najważniejszego, co można zapisać tylko w języku komiksu”. Narysowany w stylu amerykańskiej pulp komiksowej, za sprawą geniusza Alana Moore’a przełamuje schematy historii o superbohaterach.

„V JAK VENDETTA” (1988 ROK)

SCENARIUSZ: ALAN MOORE, RYSUNKI:

George Orwell, Aldous Huxley, Thomas Pynchon, „451 stopni Fahrenheita”, piosenki Davida Bowie i The Rolling Stones. To fragment listy inspiracji Alana Moore’a (twórcy „Strażników”), jednego z większych erudytów wśród scenarzystów, podczas pracy nad „V jak Vendetta”. To mroczna opowieść o totalitarnej Anglii, której rząd trzyma obywateli za paski – dla ich dobra oczywiście. Mamy tu zagrożenie atomowe, eksperymenty na ludziach, obozy koncentracyjne. V jak Vendetta, nie jak Victoria, bo w tym świecie nie ma zwycięzców.



„DWIE PODRÓŻE Z FELLINIM” (1990-1993)

SCENARIUSZ: FEDERICO FELLINI, RYSUNKI: MILO MANARA

Zobaczywszy prace Manary, Fellini przystał na propozycję współpracy nad komiksową adaptacją jego opowiadania „Podróż do Tulum”. Jak wspomina Manara, reżyser przy pracy nad komiksem zachowywał się, jakby realizował film. Rysował storyboardy, ustalał sposób oświetlenia scen, dobierał scenografię. A bohater otrzymał fizjonomię ekranowego alter ego Felliniego – Marcella Mastroianniego. Sukces zaowocował drugą podróżą („Podróż G. Mastomy zwanego Fernet”).

„GHOST IN THE SHELL” (1991 ROK)

SCENARIUSZ I RYSUNKI: MASAMUNE SHIROW

Biblia cyberpunku. Niedaleka przyszłość, w której ciała ludzkie „uzupełniane” są sztucznymi wszczepami poprawiającymi ich funkcjonowanie. Major Motoko Kusanagi ze specjalnej jednostki ściga wirtualny byt w sie-

Mówi mi się być dobrym żydem, a do brzy nie kłamie. A ja mu odpowiadam, że jestem kotem.



„100 NABOI” (1999 ROK)

SCENARIUSZ: BRIAN AZZARELLO, RYSUNKI: EDUARDO RISSO

Ludzie, którzy przegrali życie, dostają szansę na zmianę, ale czy poprawę? Do bohaterów przychodzi tajemniczy agent Graves z aktówką, w której znajdują się dowody obciążające kogoś odpowiedzialnego za ich upadek. Obok leży broń i tytułowe naboje. Mogą się zemścić, agent obiecuje bycie ponad prawem. „100 naboji” to kroniki marzeń o wyjściu z piekła. Mocne, prawdziwe i bez happy endu.

„KRWAWY GODY” (2000 ROK)

SCENARIUSZ: JEAN VAN HAMME, RYSUNKI: HERMANN

Zwykle przyjęcie weselne przeradza się w konflikt na śmierć i życie pomiędzy hardym ojcem pana młodego a skąpym właścicielem restauracji. A prosta obyczajowa historia zamienia się w dramat. Komiks bez superbohaterów – mamy tu zwykłych ludzi z ich charakterami i cierpieniami. Van Hamme (scenarzysta „Thorgala”) inspirował się prawdziwym zdarzeniem. W tym roku komiks zekranizowano.

„BLACKSAD” (2000 ROK)

SCENARIUSZ: JUAN DIAZ CANALES, RYSUNKI: JUANJO GUARNIDO

Rzecz o prywatnym detektywie. Niczym z kart powieści Chandlera – poza tym, że jest wielkim czarnym kotem. Ale to nic niezwykłego, gdy wszyscy są zwierzętami. Piękna aktorka to zgrabna kotka, szef policji – wilczur, cyniczny biznesmen – ropucha, bokser – goryl. Tętniąca życiem miejska dżungla. Narysowana tak, że chce się do „Blacksada” wracać dla samej przyjemności oglądania. Zachwycające kolory, postaci, dynamika kadrów.

„KOT RABINA” (2002 ROK)

SCENARIUSZ I RYSUNKI: JOANN SFAR

Znów kot – bystry i cwany, który – uzyskawszy dar mowy – nie może odmówić sobie uczonych dysput ze swoim właścicielem. Wygadane zwierzę okazuje się godnym przeciwnikiem rabinicznych sporów o wszystko i wkrótce samo zeżche zostać rabinem. Sfar prostą kreską i żywym kolorem rysuje portret żydowskiej społeczności, ale przede wszystkim opowiada o przyjaźni, lojalności i miłości. Bo bezczelny kot śmie zakochać się w córce rabina.

WYBRALI I OPISALI: SZYMON HOLCMAN, BARTOSZ KURC, MATEUSZ SZLACHTYCZ



KRÓLIK JEST MISTRZEM

W kolejnym „Przekroju”: Akira Kurosawa komiksu

Usagi Yojimbo jak żaden inny komiksowy bohater odpowiada na żywotne potrzeby społeczeństwa. Ten samuraj bez pana przemierza targaną konfliktami XVII-wieczną Japonię. Jej drogami nieustannie wędrują bandy napadające na podróźnych, pładujące wioski (chaos i niepokój zupełnie aktualne). Usagi to natomiast uosobienie harmonii i spokoju. Postępuje zgodnie z honorowym kodeksem samuraja. Pamięta, że najlepszy wojownik to taki, który nie musi wyciągać miecza. Zestresowanym i pędzącym bez chwili wytchnienia czytelnikom zupełnie nie przeszkadza, że ten samuraj jest królikiem. Dla nich jest mistrzem.

Jest coś niezwykłego w tej historii od 20 lat wytrwale tworzonej przez Stana Sakaiego. Ta niezwykłość to sztuka opowiadania doprowadzona do perfekcji. Tak jak Usagi mistrzowsko włada mieczem, tak Sakai świetnie panuje nad plastyczną stroną swego dzieła, a jego wiedza o historii, kulturze i wierzeniach ówczesnej Japonii jest tak ogromna, że komiksy o króliku powinny być lekturą obowiązkową na japonistyce. (SZH)

SPECJALNY ZESZYT KOMIKSU „USAGI YOJIMBO” DO KUPIENIA Z „PRZEKROJEM” ZA TYDZIEŃ

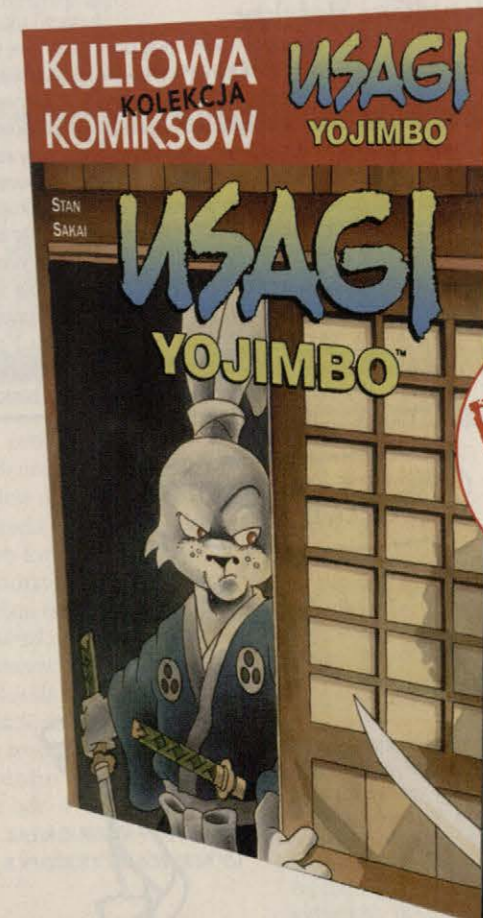
W KOLEKCJI KOMIKSOWEJ „PRZEKROJU” 28 LIPCA:

„JEŻ JERZY”

Bohater stworzony z myślą o dzieciach, który podbił serca dorosłych. Autorzy (Rafał Skarżycki i Tomasz Lew Leśniak) nie wytrzymali: wpuścili Jeża w dresiarско-osiedlowe, a czasem wręcz kryminalne sytuacje, od których włos się jeży na głowie.



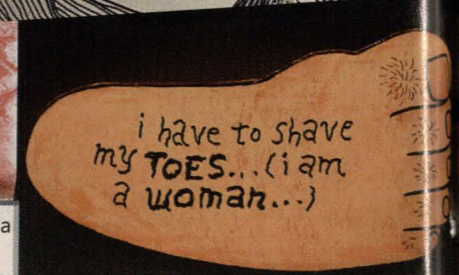
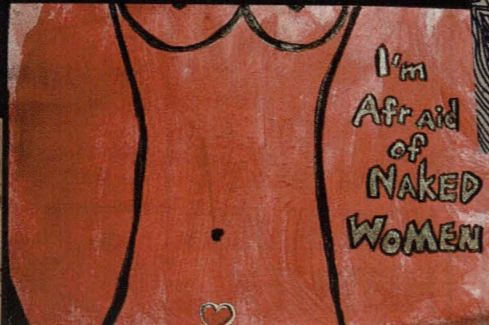
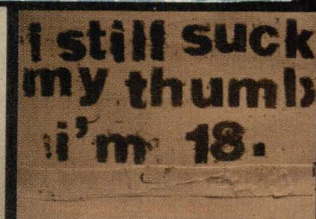
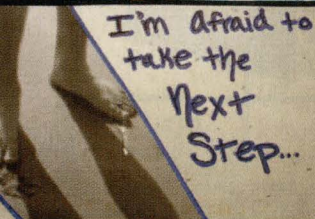
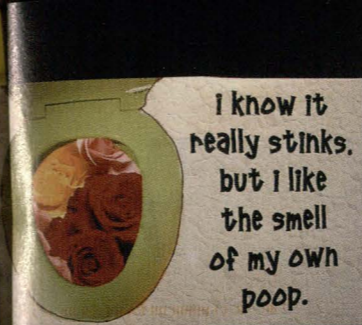
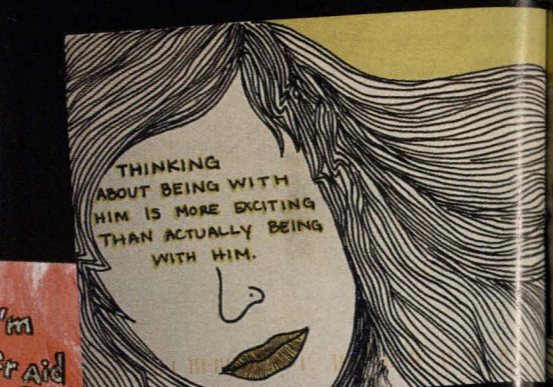
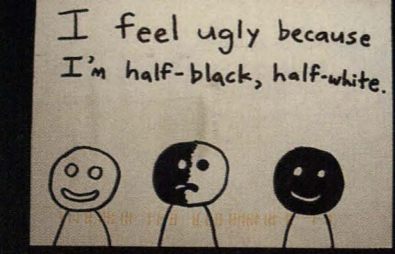
JUŻ ZA TYDZIEŃ
SPECJALNE
WYDANIE
KOMIKSU
„USAGI YOJIMBO”
– SZUKAJ
W „PRZEKROJU”



PRZEKRÓJ
+KOMIKS
9.90 zł

W sprzedaży dostępny również „Przekrój” bez komiksu w cenie 4,50 zł

KADRY Z KOMIKSOWEGO KANONU (OD LEWEJ): „BLACKSAD”, „DWIE PODRÓŻE Z FELLINIM” I „KOT RABINA”



SEKRETY NA STRONIE

Państwo internauci, państwu pierwszym to powiem...

Napiszcie na kartkach i przyslijcie mi swoje sekrety. Mają być prawdziwe i nikomu dotąd niewyjawione – zaapelowałem w listopadzie ubiegłego roku artysta Frank Warren. Chętnych do zwierzeń szukał początkowo na stacjach metra i w galeriach sztuki, potem przeniósł pomysł do Internetu. Założył stronę PostSecret (postsecret.blogspot.com) i zaczął publikować nadsyłane wyznania. Zebrał już około dwóch tysięcy ludzkich tajemnic.

Wstydlive defekty

Wyznania składane są anonimowo, bez podawania imion i nazwisk. PostSecret wymaga jednak nieco inwencji – muszą to być własnoręcznie wykonane lub wypełnione kartki, przesłane tradycyjną pocztą (a nie poprzez e-mail). Wygląd takiej kartki, oprawa graficzna zależą od fantazji powierzającego sekret. Jedni piszą ręcznie, inni drukują tekst i nakleją na papier. Tworzą kompozycje ze zdjęć, wycinków z gazet, starych pocztówek, dodają do nich własne rysunki i ozdóbki.

Zwierżają się z sekretów różnej wagi, od banalnych po dotykające najgłębszych uczuć i przeżyć. Wyznają skrywane grzeszki,

piszą o tym, co ich dręczy, zdradzają marzenia i fantazje, „niepoprawne polityczne” myśli.

Ktoś pisze, że nakłamał narzeczonej, inny – że podmienił kartę parkingową lub z nienawiści do szefa marnuje sprzęt biurowy czy sprzęt po swoim psie tylko wtedy, gdy ludzie patrzają. Albo zwierza się ze wstydliwych defektów (na przykład bardzo owłosionych palców u stóp, damskich stóp) i pisze publicznie to, czego nie odważy się powiedzieć bliskim, patrząc im w oczy: wyznanie miłości, prawdę o chorobie. Na przykład: „Opowiadałem ludziom, że walczyłem podczas wojny w Zatoce, a tak naprawdę w ogóle nie służyłem w wojsku”, „Kiedy moi przyjaciele zaczynają się odchudzać, zniechęcam ich. Wszystko dlatego, że chcę, by byli grubszy ode mnie”, albo: „Plakałem za Anakinem Skywalkerem z »Gwiezdnych wojen«, ale nie plakałem za ofiarami tsunami”. Lub wyznania na kartkach widocznych powyżej (rzędami od lewej):

„Lubię siusiać do wody, gdy pływam”;
 „Jestem brzydki: pół biały, pół czarny”;
 „Kiedy myślę, że jestem z nim, jest mi lepiej, niż gdy rzeczywistość z nim jestem”;
 „Wiem, że śmierdzi, ale ja lubię zapach mojej kupy”;
 „Boję się zrobić następny krok...”;
 „W wieku 18 lat ciągle ssę kciuk”;
 „Boję się nagich kobiet”;
 „Muszę golić palce u nóg... (A jestem kobietą...)”;
 „Marzę o tym, by palić nago przy uchylo-nych zasłonach”.

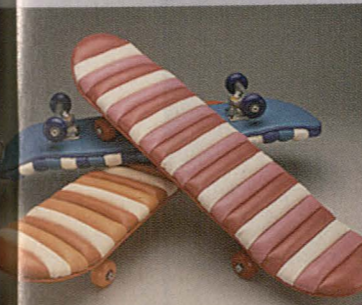
Sekrety na scenie

Nowe wyznania pojawiają się w serwisie co tydzień, w niedzielę. Przychodzi ich tyle, że Warren musi dokonywać wyboru. Skanuje i publikuje tylko te, które uzna za najciekawsze, z braku miejsca usuwa ze strony starsze kartki. Prócz zwierzeń zamieszcza też listy od czytelników piszących o swoich odczuciach i reakcjach. Też anonimowo. „Im więcej tych tajemnic poznaję, tym więcej myślę o moich własnych sekretach i tym bardziej pragnę je ujawnić”, „Lepiej byłoby nie odkrywać tej strony. Przypomniała mi wszystkie tajemnice, które wolałbym ukryć” – to niektóre refleksje po lekturze wyznań.

Frank Warren zapowiada wydanie książki z wyborem kartek. Na inny pomysł związany z anonimowymi sekretami wpadł Sasha Stella, kompozytor z Melbourne. Zamierza je wykorzystać w widowisku „PostSecretOnStage” łączącym taniec z technikami multimedialnymi. Sekrety – czyli teksty wraz z oprawą graficzną – posłużą za materiał wyjściowy, a zaproszeni do współudziału w projekcie artyści mają wokół nich zbudować kolejne sceny teatralno-muzycznego przedstawienia.

DOROTA GUT

czeczy niedorzeczne



MIĘKKA JAZDA

Na łeb na szyję, ale bez potłuczeń

Deskorolka Tuck N'Roll to ze zrozumiałych względów sprzęt dla początkujących. Wyścielana miękką tapicerką deska amortyzuje upadki. Kolorowe poduszeczki bronią rozpędzonego deskorolkowca przed uderzeniami deską, gdy ta wymknie się spod kontroli. Właściwie z tych samych powodów mogą na niej jeździć ci, którzy nie potrafią się ostatecznie zdecydować, czy ważniejsza jest agresywna jazda, czy bezpieczeństwo. Firma Modern Convenience, która deskę zaprojektowała, reklamuje ją jako rzeźbę, na której można jeździć. Jeśli więc ktoś jest bardzo bardzo początkującym deskorolkowcem, może ją traktować jako element wystroju domu.

(KD)

WILHELM SASNAL

POŻYCZ 20 ZŁOTYCH, USZATKU



SPADA, LALECZKO



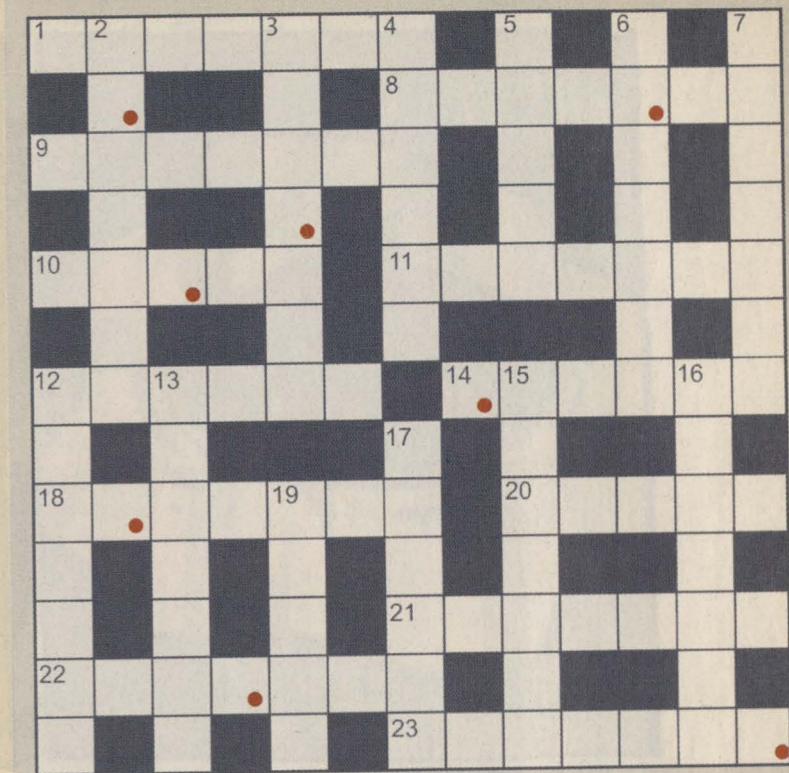
Odlotowy kalendarz wakacyjny

Wszystkich czytelników serdecznie przepraszam za wprowadzenie w błąd przez zachęcanie do odwiedzenia imprezy Redbull Kapsle Trophy („Przekrój” nr 28, „Odlotowy kalendarz wakacyjny”). Informację zaczerpnąłem ze strony internetowej www.kapsle.redbull.pl, która jeszcze do niedawna działała i zachęcała wszystkich do udziału w zeszłorocznej imprezie. Okazało się jednak, że w tym roku Redbull nie zaprasza na kapsle, ale na inną zabawę – konkurs lotów do wody. O zwycięstwie zadecydują: długość lotu, jego styl oraz oryginalność maszyn latających, które zaprojektują i wykonają sami uczestnicy imprezy. Konkurs odbędzie się 28 sierpnia, już po raz trzeci, tym razem we Wrocławiu. Więcej: www.konkurslotowredbull.pl

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Dziewica wielokrotnego użytku

Gratuluję tytułu! Kiedy „leśny korespondent »Gazety Wyborczej«” mówi P., że „marszałek (Cimoszewicz) zakochany jest w puszczy, a na zimę kupuje ogromne ilości siana i zboża, by dokarmiać zwierzęta z lasu”, od razu przychodzi na myśl zabawny rysunek sprzed kilku tygodni Marka Raczkowskiego, na którym to rysunku marszałek (?) z dwururką przewieszoną przez ramię stoi plecami do obserwatorów i powiada: „Zwierzęta namawiają mnie do kandydowania”. Miłość marszałka myśliwego do zwierząt i puszczy wyraża się co prawda w ich dokarmianiu i w mieszkaniu w leśniczówce Lasów Państwowych, ale dokarmianie zwierząt przez Honorowego Łowczego Puszczy Białowieskiej jest raczej wyrazem „miłości na zabój” niż miłości bezinteresownej. Leśnicy, koledzy marszałka, wycinanie starych drzew w Puszczy także nazywają zabiegami dla zdrowia



POZIOMO:

1. PRZEJĘTA KOBITKA
8. UL. ULI
9. PAN KOTEK
10. TRÓJKA I CZWÓRKA
11. RACHUNEK ZA KOMÓRKĘ
12. DUPA WOŁOWA
14. STOPNIE W SZKOLE
18. JASNY GWINT
20. ŻAJAUBMA

21. TELEFON NA WĘGIEL

22. ANONIMOWE NOTATKI
23. SITO PRZECIWDZESZCZOWE

PIONOWO:

2. PODSTAWA MALARSTWA
3. ĆWICZENIE KOCHANOWSKIEGO
4. SKLEP Z GRUSZKAMI

5. WIARA POD KSIĘŻYCEM

6. ROZGRZANE NA KOŚC
7. BONTONY
12. KOŁEM SIĘ TOCZY
13. OD STARTU DO FETY
15. PRZYCHODZI KORA DO PIERNIKA
16. JEST NA INDEKSIE
17. WYWIJANIEC-FALBANIEC
19. IMIĘ KROWY

LITERY Z OZNACZONYCH PÓL CZYTANE POZIOMO UTWORZĄ WYRAZ-ROZWIĄZANIE.

Rozwiązanie krzyżówki nr 26: OWCZAREK

Poziomo: 1.piwosz 4.Hamlet 7.złotówka 8.kupa 9.blyskawica 11.jatka 13.zegar 17.elementarz 19.port 20.przecena 21.strzał 22.plotka

Pionowo: 1.przebój 2.włosy 3.zawias 4.hrabia 5.mankament 6.erupcja 10.sekretarz 12.adwokat 14.rozwaga 15.zespół 16.keczup 18.agent

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 24 nagrody wylosowali: Renata Banaszewska, Poznań; Aleksander Groszewski, Warszawa; Jacek Grubizna, Ziębice; Ewa Jawor, Słupsk; Andrzej Kulikowski, Eze (Francia); Jakub Mytnik, Kraków; Lucja Nowak, Warszawa; Ewa Staszowska, Łełów; Magdalena Tarasiewicz, Warszawa; Izabella Urbańska, Białystok. Gratulujemy!

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 29

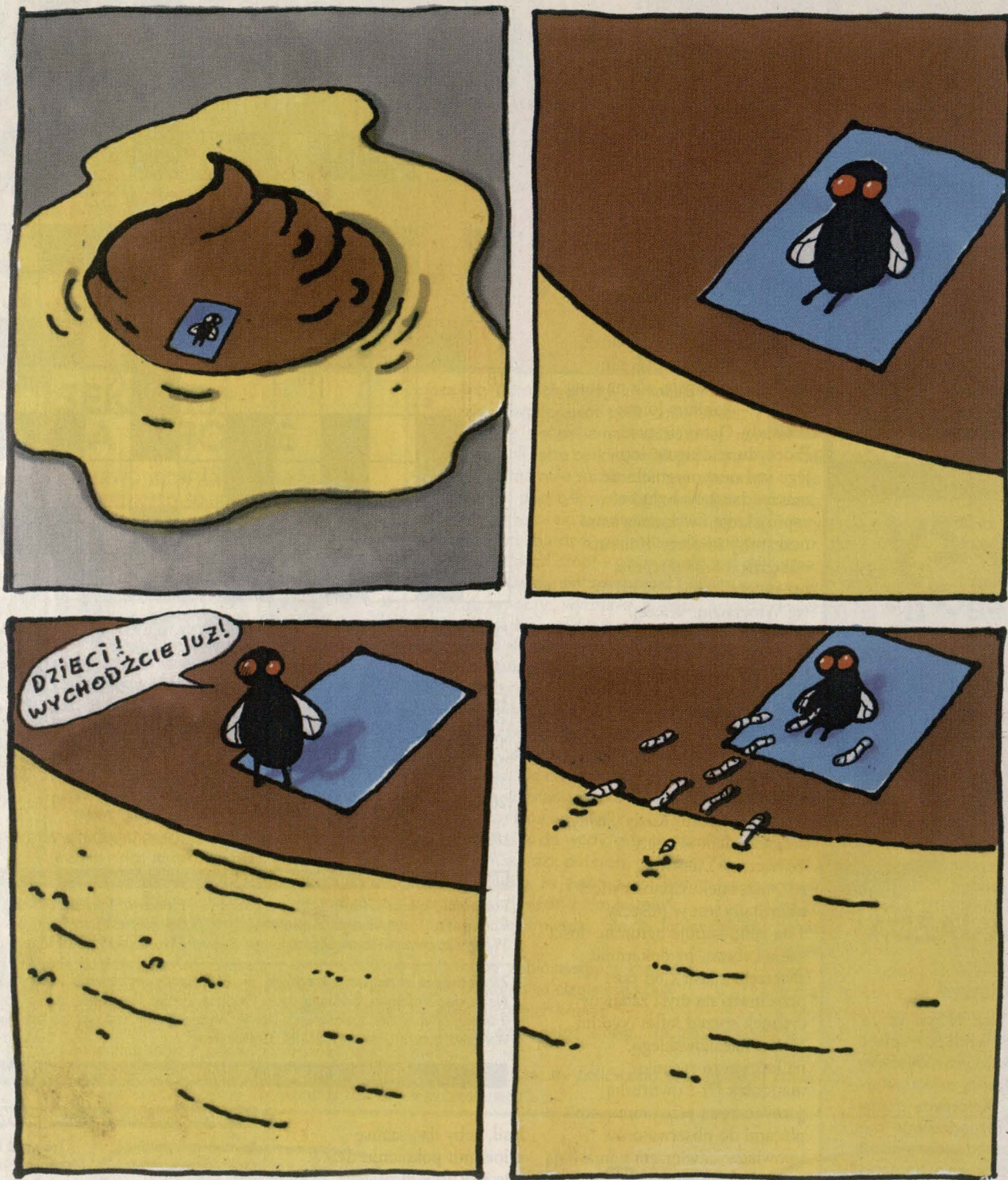
Rozwiązanie jolki nr 26: POMYSŁOWY DOBROMIR

Rzędami: upór, otwartość, topaz, Janosik, zagłówek, biżuteria, kariatyda, anatomia, aureola, rąbek, markizeta, kula.

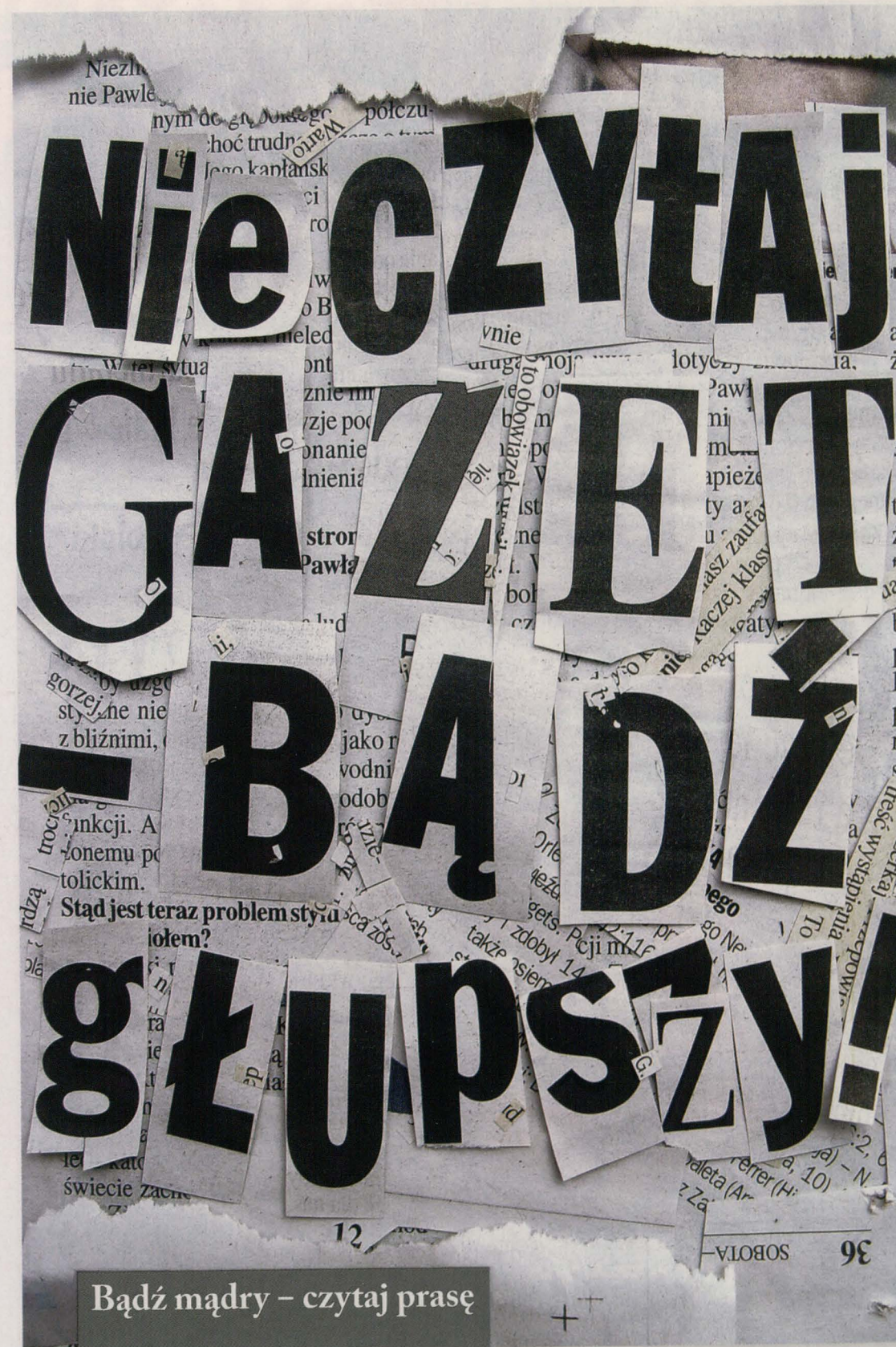
Kolumnami: strzykwa, upał, pepeg, idejka, rozróżba, witalizm, jeżyna, barakuda, tatarak, stroje, mebel, ości, krajanka.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 24 nagrody wylosowali: Jerzy Ciesielczyk, Kosakowo; Zbigniew Dubejko, Lublin; Anna Gałka, Mielec; Krystyna Grygo, Białystok; Emilia Latecka, Olkusz; Barbara Radwan, Kęty; Grażyna Rakicka, Przemysł; Ryszard Smolka, Tarnowskie Góry; Iwona Sochacka, Będzin; Joanna Ziółek, Lubin. Gratulujemy!

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyslij SMS o treści PRKK.HASLO.KRZYZOWKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 24 lipca nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy 10 książek Eny Lucii Porteli „Sto butelek na ścianie”. Nagrody ufundowało wydawnictwo W.A.B. (www.wab.com.pl).



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



Projekt Jerzy Skakun

PRZE KROJ Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor MARIAN EILE

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najsztab **ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:** Jacek Kowalczyk **PROJEKT GRAFICZNY:** Elżbieta i Bogdan Żochowscy
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Laska **SEKRETARZE REDAKCJI:** Magda Gędziorowska, Marcin Senddecki, Maria Świetlik (zastępca) **ASYSTENTKA:** Anna Romotowska
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska **KRAJ:** Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Michał Matys, Grzegorz Rączkowski, Max Suski, Paweł Wieczorek

ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk, Stałe współpracują: Jonathan Cook (Jerzolima), Piotr Kowalcuk (Rzym) **NAUKA:** Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski
ROZRYWKA: Marcin Pieszczyk **PRACOWNIA GRAFICZNA:** Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Michał Janicki, Maria Klich, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski **PAN OD RYSUNKÓW:** Jacek Ziemiński
FOTODYDZIA: Marcin Kapica (szef), Bogdan Krężel (fotograf), Urszula Matusik, Olga Piłśniak, Marek Szczepański **KOREKTA:** Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska **ARCHIWUM:** Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor **ÓBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:** Jednostka Organizacyjna **SEKRETARIAT:** Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierala **WICEPREZES:** Ewa Redel **DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:** Izabela Bochenek **DYREKTOR FINANSÓW:** Paweł Satkowski
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz **DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:** Iwona Zabielska-Stadnik **DZIAŁ DYSTRYBUCJI:** Grzegorz Barej – dyrektor
DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor **PRZYGOTOWALNIA:** Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) **DZIAŁ PROMOCJI:** Dorota Rakowska – Product Manager
BIURO REKLAMY: Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grażyna Janiak, Anna Opzala, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, faks (0-22) 584 25 92 **DRUK:** Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin **PRENUMERATA WYDAWNICZA** – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).
Dodatkowe informacje i reklamacje (Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska) TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL **PRZEZ POCZTĘ** – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32 NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNCIE – www.expormit.com, faks/tel. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

Ogłoszenie własne wydawcy, uczestnika akcji informacyjnej, zorganizowanej przez podmioty zrzeszone w Izbie Wydawców Prasy przy współpracy z Galerią Plakatu AMS



LAST MINUTE
 O bitwie pod Grunwaldem: Kto najwięcej zyskał na tej bitwie? - Matejko
 Krzysztof Pyta

GRUNWALD
 REMIZJA NADZWYCZAJNA!
Przemysław Borkowski

Przed laty blisko sześciuset (dzień był podobno śliczny) miał miejsce na polach Grunwaldu krwawy konflikt etniczny.

Co legło u jego podstawy, Lepiej doprawdy nie wnikać. (Tak to po prostu już bywa w tych dziwnych wschodnich kraikach).

Poszło o jakąś ziemię, którą ktoś komuś wziął wcześniej... (Ze też im chciało się ginać za rzeczy doprawdy tak śmiesznej!).

Dziś można śmiało wyjawic, Kto tej tragedii był winny: Krwiożerczy nacjonalizm oraz fanatyzm religijny.

Wśród licznych zbrodni wojennych Wypada wymienic znów: Odrąbywanie kończyn I obcinanie mieczem głów.

(Wszystko to, całe szczęście, dawno już jest za nami...!)
 Dziś o niechlubnej przeszłości świadczy Pomnik i - sklepik z pamiątkami.

KINO I FAJRYNKI
 "Autostopem przez galaktykę"
 Uwaga: tylko dla fanów!

Występują: KSIĄŻKA & FILM - obiekty zorganizowanego kultu, a także: LICZNE GAGI I BARDZO ŚMIESZNE DIALOGI - części składowe wyżej wymienionych, otaczane bakwochwalczą cziąą przez: PUBLICZNOŚĆ - zbiorowość o alternatywnym poczuciu humoru.

KSIAZKA (jest niezwykle zabawna).
FILM (jak wyżej, a może nawet jeszcze bardziej).
LICZNE GAGI (Są zabójczo błyskotliwe).
BARDZO ŚMIESZNE DIALOGI (Są bardzo śmieszne).
PUBLICZNOŚĆ (Jest zachwycona).
THE END/KURTyna (Zapada nagle w połowie seansu zaciągnięta przez apatycznych, zgorzkniałych i kompletnie niekumatłych pracowników pionu technicznego).

Nieomal cytaty

"Kochanie, dla mnie koktajl" W. Motolow

"Frajernia ledwo kuma, jak na wizji zapodaje" J. Miodek

"Do trzech razy sztuka" św. Piotr

"Kubizm? Prawdę mówiąc, to miał być koń" P. Picasso

"Sorry, stary, zupełnie mi to z głowy wyleciało!" Z. Czarny

zebrał Nielot kiwi



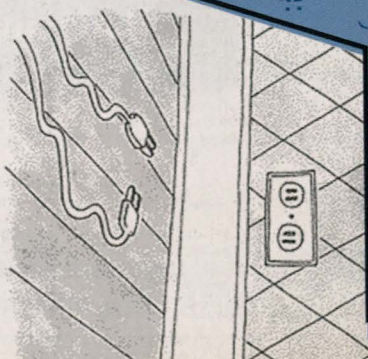
7 głowy...
 Dochodzenie opiera się na tym, czy wady jest wyczerpująca, czy później padają.
 Krzysztof Bilicy
 Krzysztof Bilicy
 Krzysztof Bilicy

HAKU BRZOŚKI
 Na chirurgii

Podaj Eter
 A me Radio

Dariusz Brzoška, Brzoškiewicz

Rys. ZIEGLERBAWEN YORKER



- Ta z lewej jest uroczą.

Rybna Obłęd
RYBY

PAN OBYŁ ŁOWI W RZECIE RYBY TAK SZCZĘŚLIWIE, ŻE WYCIĄGA Z WODY RYBĘ ZA RYBĄ.

WSZYSTKIE TE RYBY PRZYNOSI DO DOMU. -DUŻO ICH -DZIWI SIĘ PANI OBLĄ, ALE NIE MA CZEMU, PONIEMĄŻ SZCZĘŚCIE SPRZYJA WĘDKARZOM, KTÓRZY ŁOWIĄ CIERPLIWIE I Z WPRAWĄ. NA NOC PAN OBYŁ WRZUCA RYBY DO WANNY, ALE RANO JUZ ICH TAM NIE MA. CZYŻBY OBYŁM PRAWDZIWIE? CZYŻBY OBYŁM TYLKO SIĘ WYDĄWAŁO, ZE RYB JEST AŻ TYLE? W RZECZYWISTOŚCI PAN OBYŁ ZŁOWIŁ TYLKO JEDNĄ RYBĘ, ALE I TA OKAZAŁA SIĘ FAŁSZYWA.



Rys. PIOTR LITWIK

Patryk Pajałk

TO FOTOFOTOFOTO
 Rys. PAULUS MAZUR

KULTOWA
KOLEKCJA
KOMIKSOW

J&J JERLY

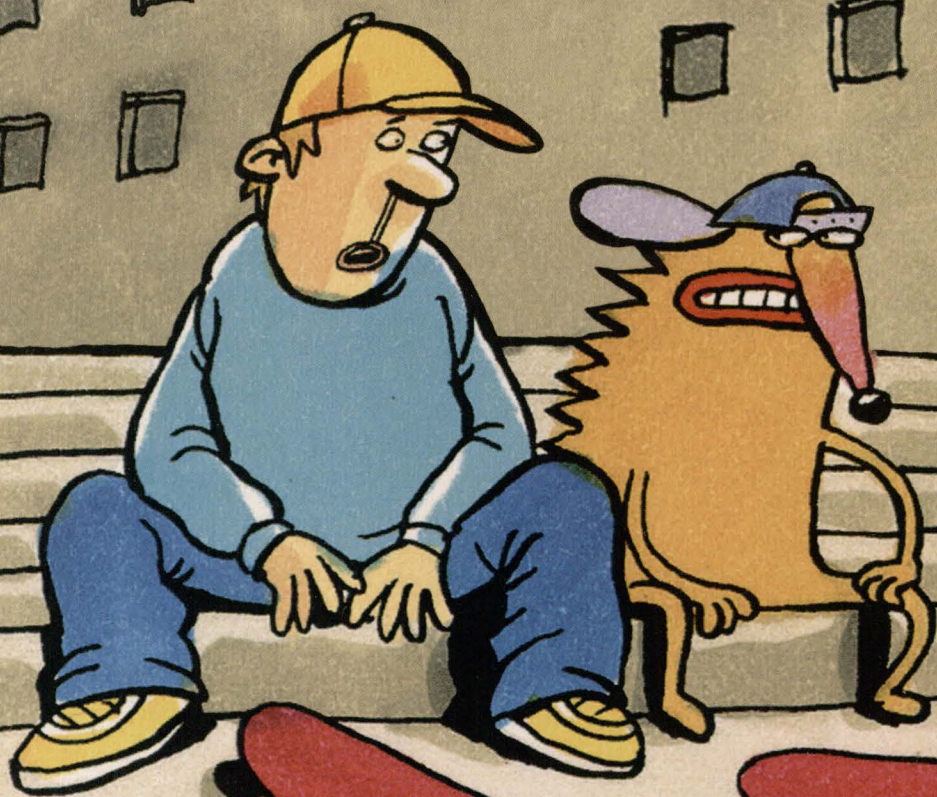
A
J&J JERLY

LEŚNIAK & SKARZYCKI



JEŻ JERZY

Folder zawiera nową, wcześniej niepublikowaną historię, stworzoną specjalnie dla czytelników „Przekroju”!



BOHATER NASZYCH CZASÓW

Jeden z najpopularniejszych polskich bohaterów komiksowych – pomimo karkołomnego założenia twórców, że ma być zantropomorfizowanym jeżem, zaś całe jego otoczenie to ludzie „z krwi i kości”. Jeż nosi przy tym dźwięczne imię Jerzy (efekt prostej gry słownej scenarzysty), bejsbolową czapkę (wynik fantazji rysownika), jeździ na desce i...

... No, właśnie – robi rzeczy, o które nigdy nie podejrzewalibyśmy jeża: pije, pali jointy, oddaje się rozpuście, a jego podstawową maksymą moralną jest „nie dać sobie w kaszę dmuchać”. Z tym ostatnim często ma problemy, a to za sprawą spotykanych w komiksie przedstawicieli Młodzieży Wszechpolskiej, psychopatów różnej maści, gangsterów, a także znanych postaci życia publicznego.

Z opresji ratuje go często łut szczęścia, czasem spryt, a czasem... nic. Mimo wielu przeciwności losu, Jerzy zachowuje dystans do świata i samego siebie. Dzięki temu można mu przypisać przynajmniej jedną pozytywną cechę – poczucie humoru. I chyba właśnie ów humor, często zwracający uwagę na absurdalność rzeczywistości, zadecydował o tym, że Jeż Jerzy tak długo bawi czytelników. Jego przygody ukazują się regularnie od ponad dziesięciu lat, ma na swoim koncie liczne nagrody i wyróżnienia czytelników, osiem albumów komiksowych. Do tego twierdzi, że jeszcze nie powiedział ostatniego słowa!

Tomasz Lew Leśniak

Rysownik, grafik. Uznany twórca komiksowy. Współautor takich serii jak „Jeż Jerzy”, „Tymek & Mistrz”, „Opowieści ku przestrodze”. Laureat X Festiwalu Komiksu w Łodzi. Jego komiksy wystawiane były w wielu miastach Europy (m.in. Warszawa, Paryż, Frankfurt). Zajmuje się także projektowaniem graficznym i animacją.

Rafał Skarżycki

Scenarzysta, filozof, pisarz. Stworzył m.in. serie „Jeż Jerzy”, „Tymek & Mistrz”, „Opowieści ku przestrodze”, za które był nagradzany, np. na X Festiwalu Komiksu w Łodzi czy na VIII Festiwalu Komiksu. Współpracował z Jakubem Rebelką, Przemysławem Truścińskim, Bogusławem Polchem. Pisze także bajki, opowiadania, powieści, scenariusze do filmów animowanych.

Copyright © 2002, 2003, 2005 by Tomasz Lew Leśniak, Rafał Skarżycki & Egmont Polska.
All rights reserved. Scenariusz: Rafał Skarżycki;
Rysunki: Tomasz Lew Leśniak; Skład: GITEZ SQUAD
ISBN 83-237-3123-3
Druk: Winkowski Sp. z o.o.;
Agencja prowadząca: „A3”,
ul. Fleminga 56A, 03-176 Warszawa,
fax: (0-22) 814 68 57

Mniej lub bardziej przyjemne otoczenie Jeża Jerzego

Stefan i Zenek – Jedni z nielicznych bohaterów serii o silnym kręgosłupie moralnym – całym sercem oddani ideologii Młodzi Wszechpolskiej. Jeż Jerzy, jako element obcy ideowo i gatunkowo, stanowi dla nich kwintesencję wrogich sił spiskujących przeciw Polsce i jej Narodowi.



Pietia „Blizna” Pawłow – Najemny cyngiel, były komandos Armii Radzieckiej, uczestnik wojny w Afganistanie. Niezwykle skuteczny – rekord psuje mu tylko Jeż Jerzy, który o mały włos nie wysłał Pietii na emeryturę. Lubi słuchać muzyki i wypoczywać na łonie przyrody.



Przemysław R. – Psychopatyczny morderca. Uwielbia gierki psychologiczne ze swoimi ofiarami. Cierpi na kompleks jeża, którego źródłem była nieudana próba zabójstwa Jerzego. Od tamtej pory owładnięty jest obsesyjnym pragnieniem zamordowania bohatera serii.

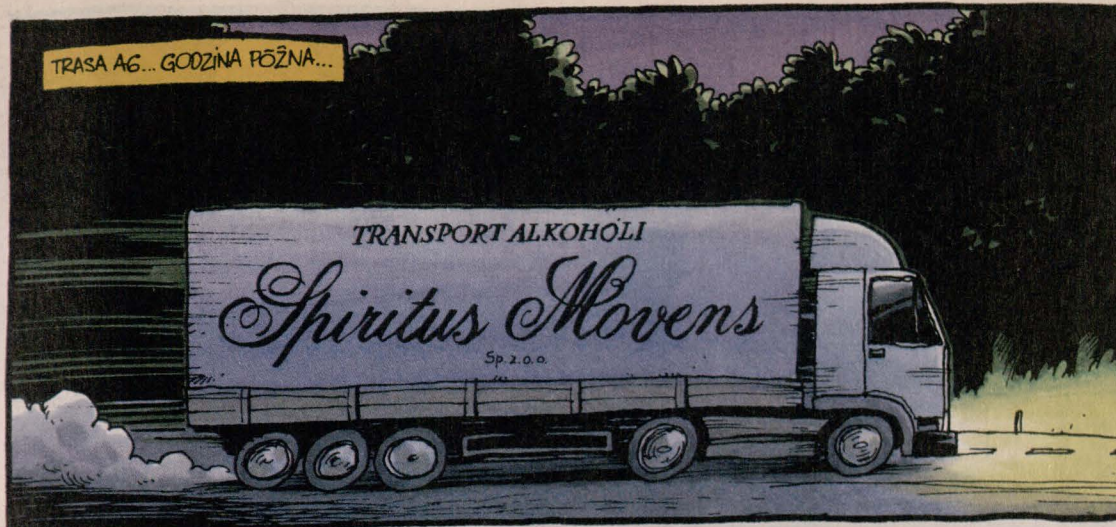


Ksiądz Egzorcysta

– Duszpasterz o bardzo otwartym umyśle. Walczył z niejednym diabłem. O dziwo, zaprzyjaźnił się z Jeżem Jerzym – połączyła ich miłość do wina i rozmów aż po świt. Póki co, nie udało mu się nawrócić Jerzego. Bardzo sprawnie posługuje się osikowym kołkiem.



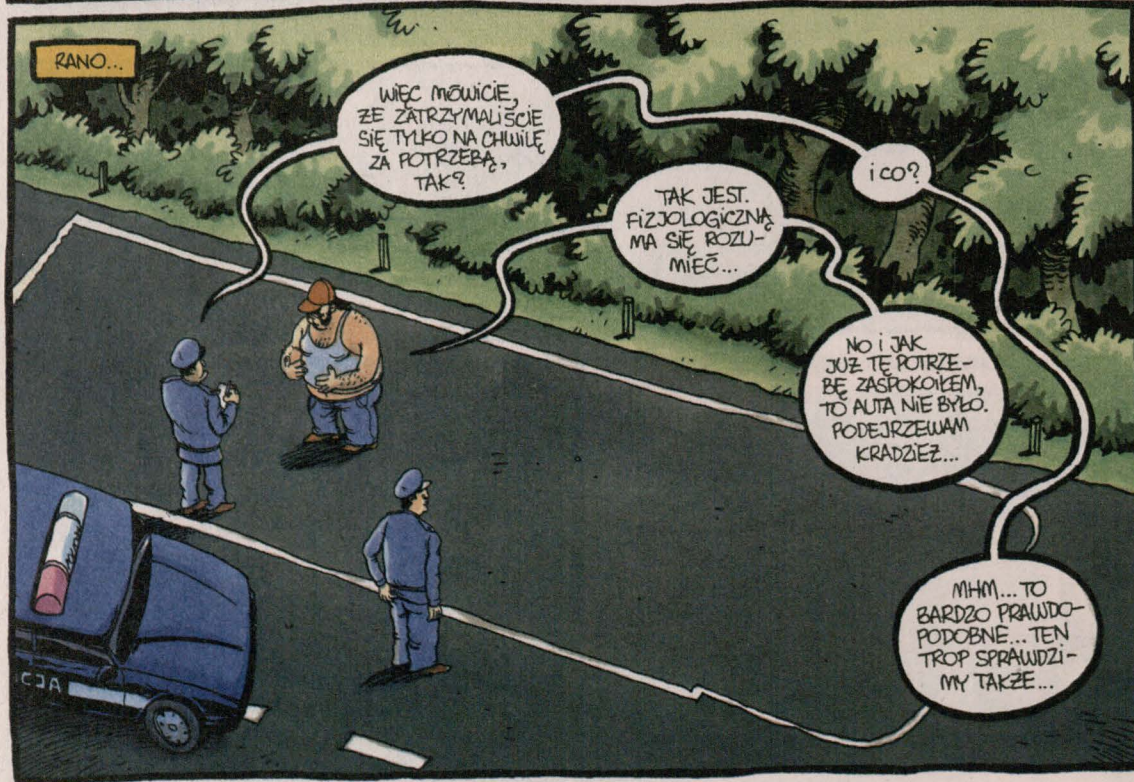
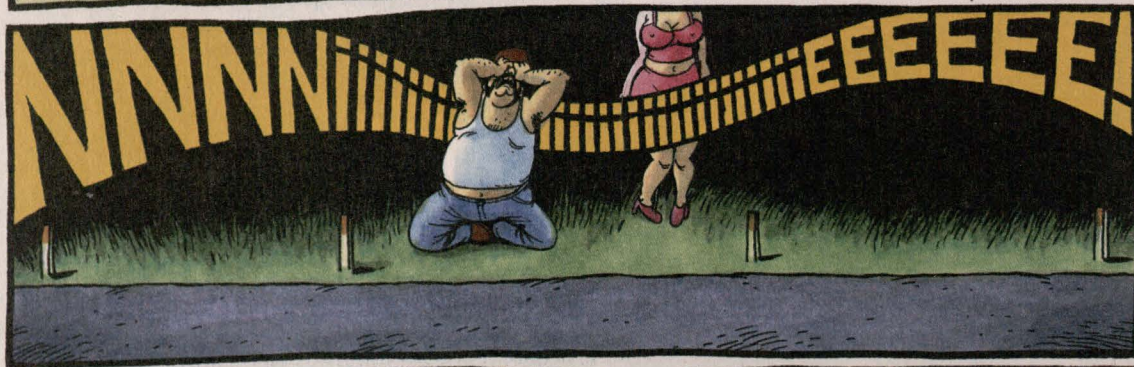
Dresiarze – Osobniki często występujące w przyrodzie. Cecha charakterystyczna: duży kark i mały mózg. Z zadziwiającą łatwością wybierają Jerzego na swoją ofiarę. Wśród nich szczególne miejsce zajmują: El Dresso (dresiarz superbohater) i Zombie (dresiarz upiór).

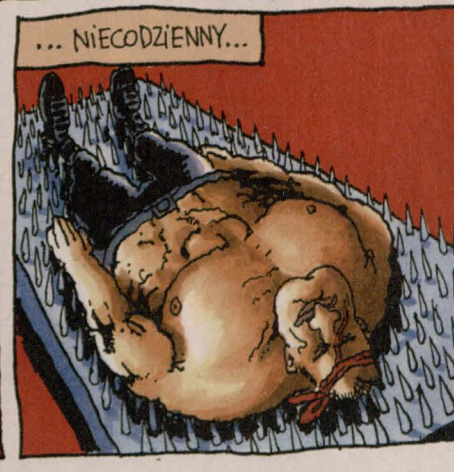
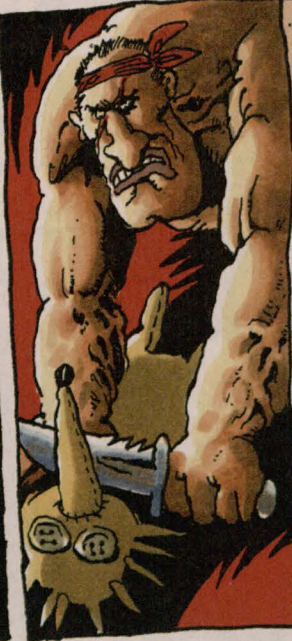
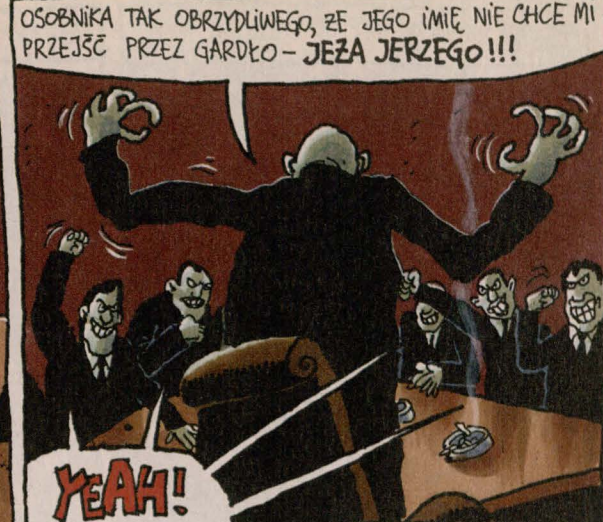
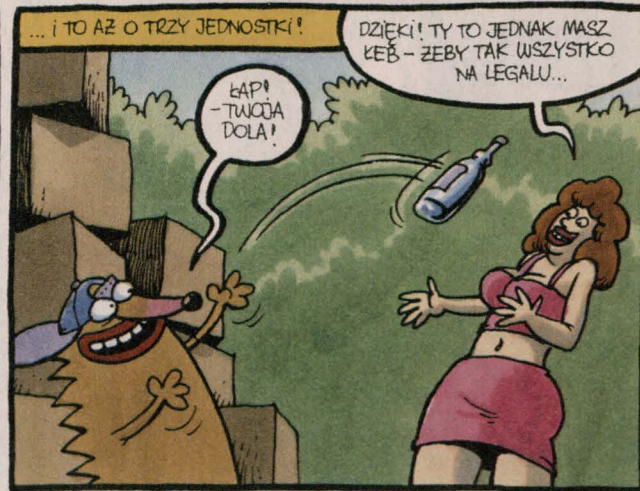
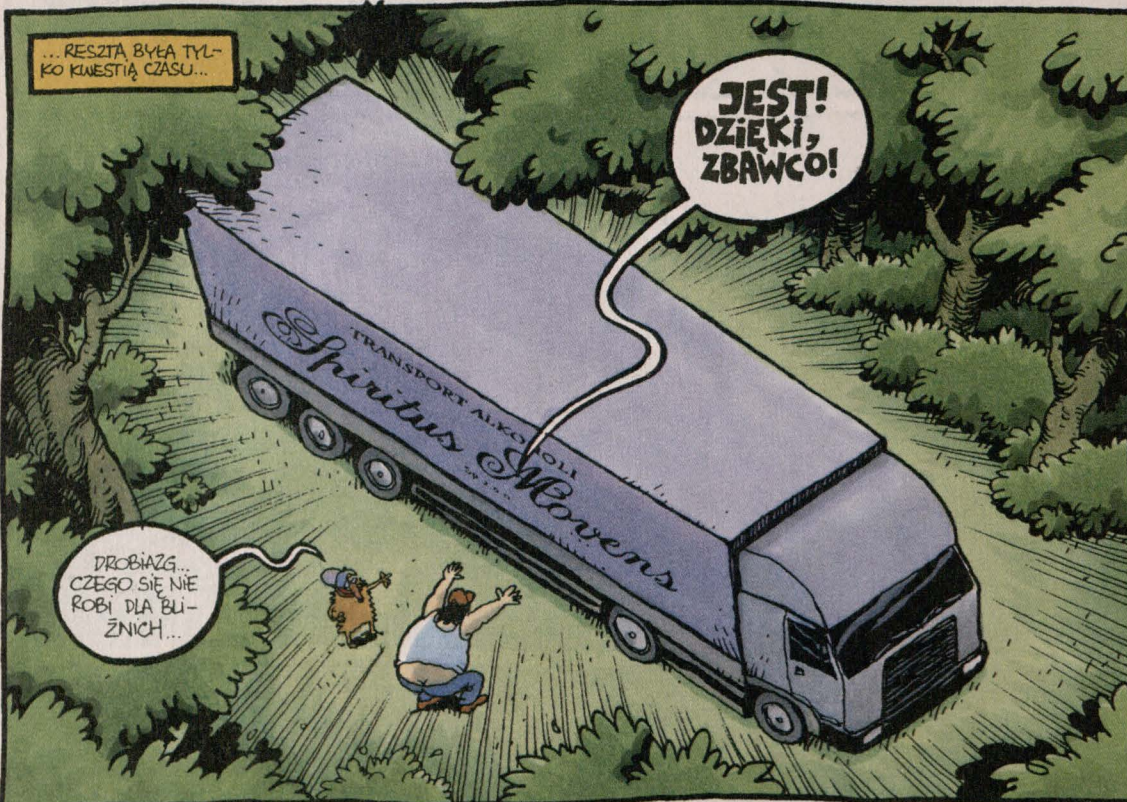
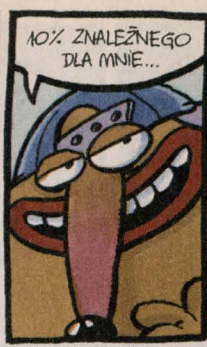


MINĘŁA CHWILA POTRZEBNA NA NIEZBĘDNE NEGOCJACJE.



Historia stworzona specjalnie dla czytelników „Przekroju”!







I TAK JUZ WKROTCE BYC GOTOW!...

DA! ZAWTRA SKOPIE CI DUPALA!



ZAWTRA - RANO, DOM JERZEGO.

KURDE BALANS, A TO KTO?



WTEM! URRRAA!

BRZOSK!

SZIT! TO PEWNE FACET TEJ LASKI!



JERZY SPRÓBOWAŁ RATOWAĆ SKÓRĘ...

NIE WYCIĄGAJ POCHOPNYCH WNIOSKÓW! MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO! SŁOWO!



SZTO?



I GDY JERZY JUZ MIAŁ POWTÓRZYĆ TO, CO POWIĘDZIAŁ PRZED CHWILĄ*...

GIŃ, NIEWIERNY!!!

* CZYLI NA POPRZEDNIEJ STRONIE



O, ZESZ JOB TWOJU MAC!

KRZYŚ?



KRZYŚ! URATOWAŁŚ NAS! TEN POTWÓR PRZETRZYMYWAŁ NAS TU CAKĄ NOC!



NAPRAWDĘ? YOLA, WIĘC TY NIE...



SERIO. NAJPIERW OPOWIĄDAJ NAM O DZIECIŃSTWIE, A TERAZ USIŁUJĄC NAS ZGWACIĆ ...

TAK OTO KRZYŚ STAŁ SIĘ BOHATEREM, YOLA JEJĄ ŻONĄ, JEZ JERZY PRZYJACIELEM DOMU, A PIĘCIA „BLIŻNA” PAWŁÓW NAJBARDZIEJ UTYTUŁOWANYM EMERYTOWANYM PLATNYM MORDERCĄ (RANY, CHOĆ GROŹNE, NIE BYŁY ŚMIERTELNE, ALE SPÓWODOWAŁY, ŻE MUSIAŁ ZREZYGNOWAĆ Z WYKONYWANIA ZAWODU). JEŻELI ZAŚ CHODZI O TAJNĄ ORGANIZACJĘ, TO WIADOMO, ŻE PO TEJ PORĄCZCE POSTANOWIŁA WYTYCZYĆ SOBIE PROSTSZE CELE I OBECNIE NA JEJ CELOWNIKU ZNAJDUJE SIĘ, ZNANA POLSKA AKTORKA LINDA BOGUSŁAW...

SPOJRZCIE TYLKO, BRACIA I SIOSTRY NA TEGO BIEDNEGO ERINACEUSA, BRUTALNIE WYRWANEGO Z UKOCHANEGO KONA NATURY... ZASZCZYTY W BETONOWEJ DZUNGLI, STARAJĄC SIĘ PRZETRWAĆ W ŚWIĘCIE Z DETERGENTAMI W PROSZKACH DO PRANIA, FREDNIE W AEROSZOW I TWORZYWAMI SZTUCZNYMI W PRZERWATYWACH, ON SIĘ DEGENERUJE...



... PRZYJMUJE NIENATURALNĄ PIONOWĄ POZYCJĘ, DO DOLNYCH ODNOŻY PRZYTWIERDZA DESKĘ NA KOLEKACH I ZACZYNA NABŁADOWAĆ MARGINES SPOŁECZNY, EUFEMISTYCZNIE NAZYWANY SUBKULTURĄ...



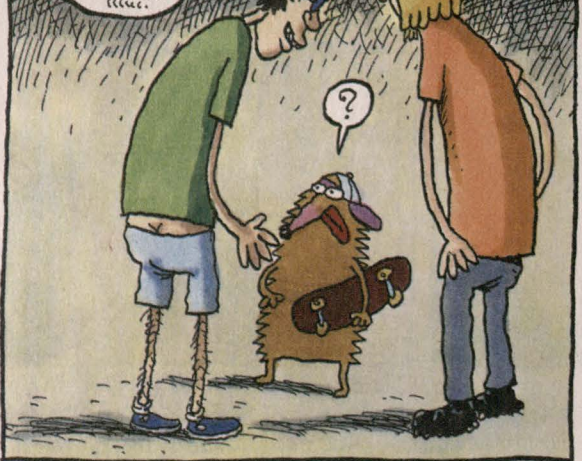
ALE SKACZE FAJNIE...



PROPONUJĘ ZATEM ZWRÓCENIE JEZOWI JEGO NATURALNEGO ŚRODOWISKA - DZIŚ TEN JEZ, JUTRO WSZYSTKIE!



ZAMKNIJ SIĘ, IDIOTO!



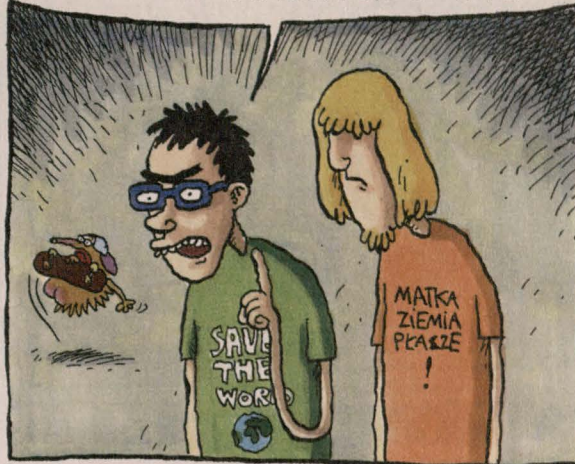
... DO LASU?! JA, BEZ ZIMNEGO PIWKA, GORĄCYCH SZTUK I DESKI? NA MÓŻG SIĘ WAM RZUCIKO, CZY JAK?



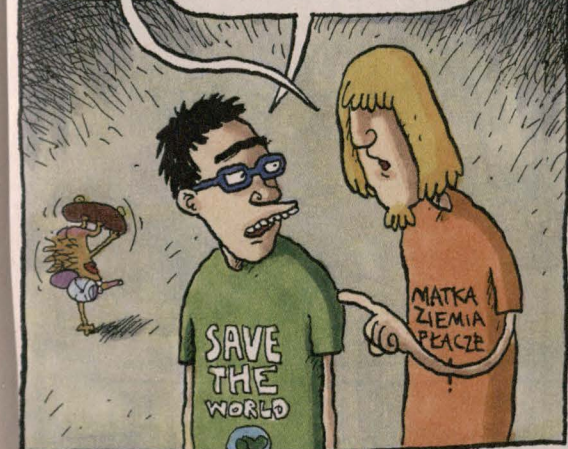
PO RAZ KOLEJNY NASZE APELE O OCHRONĘ ŚRODOWISKA NATURALNEGO ZOSTAŁY OLANE PRZEZ WŁADZE! PRZEDSTAWILIŚMY IM GOTOWY PLAN REFORM, KTÓRE MIAŁY SPONOWAĆ ZMIANY NA LEPSZE, LECZ ONI ZLEKCEWAŻYLI NAS, MÓWIĄC, ŻE JESTEŚMY ZIELONI...



ALE POWIADAM WAM, WZGARDZONO NAM! PO RAZ OSTATNI! TRZEBA NAM CZYNU! POKAZEMY ŚWIATU, ŻE DOBRO MATKI ZIEMI LEŻY NAM NA SERCU! URATUJEMY LASY TROPICALNE!



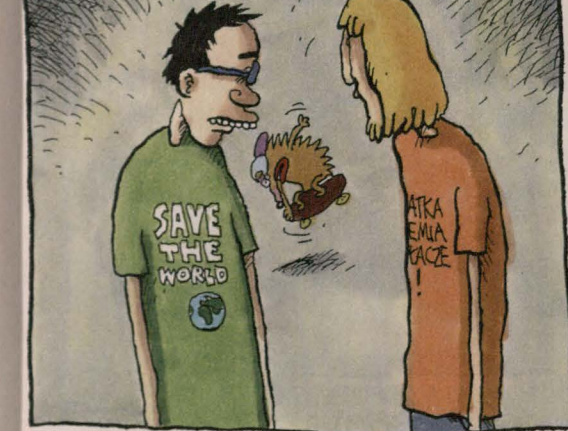
SORRY, MACIEK, ALE NIE MAMY W POBLIŻU LASÓW TROPICALNYCH...



TEŻ NIE MAMY... NIE MAMY LASÓW, NIE MAMY ORKI, TO CO, DO CHOLERY, MAMY?!



NIE? TO UWOLNIMY ORKĘ!



JEZA! MAMY JEZA!





ALE POMYŚL TYLKO - TRUSTE OWADY, SMACZNE KORZONKI, ŚWIEŻE POWIETRZE...

I JABĘKO NA PLE- CACH? NIE MA MOWY!



DOBRA! SAM TEGO CHCIAŁEŚ! BIERZEMY GO!

?!



AAAAAAAAAAAAAAAA!!!!



AAAAA!! CZY TO GAZ?!

PSIIII!



MYŚLISZ, ŻE ODROBINA DEZODORANTU NA TWARZY NAS POWSTRZYMA?

NIE... MYŚLĘ, ŻE DUŻO LEPIEJ ZROBI TO ODROBINA FREONU W ATMOSFERZE ...



NIEEE! PRZESTAŃ! WYGRAEŚ! KONIEC!

PSSSSS!

TAK OTO DZIĘKI DBAŁOŚCI O HIGIENĘ OSOBISTĄ (DEZODORANT STAŁE W GOTOWOŚCI BOJOWEJ) JERZEMU UDAŁO SIĘ ZACHOWAĆ STATUS DEGENERATA ORAZ ZAPRZECZYĆ WSZYSTKIM WARTOŚCIOM, W KTÓRE WIERZĄ NORMALNE ERINACEUSY. EKOLOGOWIE ZAŚ POSTANOWILI DOKŁADNIEJ PLANOWAĆ SWOJE NASTĘPNE POSUNIĘCIA I TERAZ WALCZĄ O OCHRONĘ KORNIKÓW I MESZEK...



WIEZIENIE DLA SZCZEGÓLNICIE GROŹNYCH PRZESTĘPCÓW (CENTRALNA POLSKA...)

TO ON, TAK?

TAK, PANIE MINIS- TRZE - TO JEST TA BESTIA PRZEMYSŁAW R. VEL ELVIS. NAJCHEŃNIEJ TO BYM ŻYWIOD- NIALCA...

NO! PROSZE NIE ZAPOMINAĆ, ŻE LOS MOJEJ ZUZI ZALEŻY OD TEGO, CZY TO COŚ ZECHCE Z NAMI WSPÓK- PRACOWAĆ.



OBAWY MINISTRA OKAZAŁY SIĘ UZASADNIONE...

CAŁUJ MNIE PAN W RZÓPSKO!



WOBEĆ NIESRO- ŁĘCZNEJ POSTAWY PRZEMYSŁAWA R. NACZEL- NIK WIE- ZIENIA POSTANO- WIL UZYĆ SZTUKI DYPLO- MACJI ...

O, TY NIE- WDZIĘCZNE ŚCIERWO! NA PIESZCZOTY CI SIĘ ZEBRAKO!



JEGO METODY, CHOĆ NIEHUMANITAR- NE, OKAZAŁY SIĘ SKUTECZNE.

DOB- RA, ZGA- DZAM SIĘ, ALE MAM JEDEN WARUNEK.



MÓW!



JEZ JERZY - TYLKO Z NIM BĘDĘ GADAK.



TYMCZASEM ZUZIA...

JAKA AKSAMITNA, CUDOWNA... JESTEŚ MOJĄ NAJLEPSZĄ ZDOBYCZĄ - NIE DZIWI SIĘ TAK, MÓWIĘ SERIO...

ZUZIA



...PRAWDA, PYSIACZKU?

WRRR-RRRY!

PODŁASZ GŁY ZUZIA PRZEZYWAŁA STRASZLIWE TORTURY PSYCHICZNE JEŻ JERZY TOCZYŁ WOJNĘ PSYCHOLOGICZNĄ Z PRZEMYSŁAWEM R.



i co? SŁYSZYSZ TO DO DZIŚ, PRAWDA?



DO TEJ PORY BUDZI CIĘ TO W NOCY... TO OKROPNE, ZWIERZĘCE SAPANIE IWANA.*



DOBRA, JA WYWIĄZAŁEM SIĘ ZE SWOJEJ CZĘŚCI UMOWY. TERAZ TY - POWIEDZ, KIM JESTEŚ PORYWACZ.



KIM JESTEŚ? TO MOJ STARY DRUH... JEŚCZYZE Z CZASÓW WOLNOŚCI.



DOŚĆ TYCH GIĘREK! NAZWISKO!



GIĘRKI? MOJ DROGI, GIĘRKI DOPIERO SIĘ ZACZNĄ...



i RZECZYWIŚCIE. TAK TEŻ SIĘ STAŁO...

WCHODZĘ.



MINISTER ZACZYNA SIĘ NIEPOKOIĆ...



... ZUZIA POZOSTAWAŁA BEZ ZMIAN...

... A TY ZNOWU ZDZIWIWONA?



... A CZAS PLYNĄŁ NIEUBŁAGANIE...

TIKTAKTIKTAKTIKTAK



... AŻ W NAJWAŻNIEJSZYM MOMENCIE (CZYLI POD KONIEC HISTORII) JEŻY ZAKOMUNIKOWAŁ:



POWIEDZIAŁ MI! POWIEDZIAŁ! MÓW, NA BOGA! KTO TO?!



KOWALSKI! JAN KOWALSKI!



NIEEEEEEEEE! NIE MA JUŻ RATUNKU DLA MOJEJ ZUZII! NIEE!



NIESTETY, MINISTER MIAŁ RACJĘ...

CÓŻ, MAŁENKA, PRZYSZEDŁ NA CIĘBIE KONIEC... BĘDZIESZ NAJLEPSZĄ KATĄ NA PONTONIE, OBIECUJĘ. I NIE DZIWI SIĘ TAK, TAKIE JEST ŻYCIĘ...

ZUZIA ZGIĘŁA, PORYWACZ POZOSTAJE NA WOLNOŚCI, PRZEMYSŁAW R. RESZTĘ DOŻYWOTNIEJ KARY SPĘDZI W KARCERZE, A JEŻA JEŻEGO JAK BUDZIŁY, TAK BUDZĄ SAPANIA IWANA Z PRZESZŁOŚCI (BO TYLKO BARANY MILCZĄ...)...

* PATRZ: ALBUM „JEŻ JERZY NIE DLA DZIECI”

WARSZAWA. ALEJE JEROZOLIMSKIE

ZOBACZ, ZENEK, CO ZA CZASY, ZEBY W SAMYM CENTRUM NAZWAC ULICE NA WSCHODNIA MODKE...

CO GORSZA, NA BLISKOWSCHODNIA!



MOWIE CI - JAK SPRZEDAZA NAS DO TEJ UNII, TO JUZ ZADNA ULICA NIE BĘDZIE SIĘ PO POLSKU NAZYWAŁA!

... RZECZYWISTOŚĆ OKAZAŁA SIĘ RÓWNIĘ PRZERAZAJĄCA...
NA BRODĘ MIESZKA! SPOJRZ! TO TEN JEŻ!
MA TUPET, ZEBY SIĘ TAK W BIAŁY DZIEŃ POKAZYWAĆ!

WIZJA STEFANA PRZE-RAZIŁA ZENKA...
O KURWA!

TO CO? SPUSCIMI MU REGULARNY WPIERDOL?

NIE.

NIE?! STEFAN, NO CO TY...?

... NIE OD RAZU.
UFF...

Historia pochodzi z albumu „Ścigany”, Egmont 2003

NAJPIERW WYWRZEMY NA NIM PRESJE PSYCHICZNA, POTEM ZNAJDZIEMY PRETEKST I DOPIERO WTEDY SKOPIEMY MU TYEEK!
GENIALNE!

NIE ZWLEKAJAC DLUZEJ, STEFAN I ZENEK PRZYSTAPILI DO REALIZACJI PIERWSZEGO PUNKTU PLANU...
O CO CHODZI, CHLOPAKI? MAM COS NA PLE-CACH, CZY JAK?

... NASTEPNIE DRUGIEGO...
BYNAJMNIEJ FAJNA MASZ ZA TO DESKE. PEWNO ZAGRANI-CZNA?
A CO? CHCECIE SIĘ PRZE-JECHAĆ?

DARBYŚ? ZAWSZE CHCIAŁEM...
ZAMKNIJ SIĘ, DURNIU! NIE DAJ SIĘ PRZEKUPIĆ TYM WYTWOREM CYWILIZACJI ŚMIERCI! BIERZEMY GO!

... I W KOŃCU PUNKTU TRZECIEGO...
TERAZ POLSKAAA!
CHOLERA! ZNOWU BĘDĘ MUSIAŁ ZESKROBYWAĆ KREW Z DECKA...

... JEDNAKŻE W KLUCZOWYM MOMENCIE JERZY SKUTECZNIE POSKOCZYŁ SIĘ „WYTWOREM CYWILIZACJI ŚMIERCI”...
PIZD
BEC

A POMYŚLEĆ, ŻE NIE CHCIAŁEM UWIERZYĆ, ŻE ROBIĄ JE MNISZY Z SHAOLIN...

NIE CZEKAJĄC NA POJAWIENIE SIĘ STROZÓW PRAWA, JEŻ JERZY ODDALIŁ SIĘ W SOBIE TYLKO ZNANYM KIERUNKU (PRZY-PUSZCZAJNIE UL. AFRYKAŃSKIEJ), STEFAN I ZENEK ZAŚ ZOSTALI PIERWSZYMI MĘCZENNIKAMI EUROSCPTYKÓW (TWIERDZI-LI, ŻE DESKOROLKA, KTÓRĄ ICH POBITO, ZAWIERAŁA ŻARAZKI SARS), W ZWIĄZKU Z CZYM STALI SIĘ OBIEKTEM ADORACJI MŁO-DZIEZY WSZECHPOLSKIEJ ORAZ OTRZYMAŁI DOŻYWOTNIE STYPENDIUM IM. ZYGMUNTA WRZODAKA...



TO CO JUSTA? DO KTOREGO POKOJU WCHODZIMY?



CZ@t

lista czat

- awaryjskie
- polityka
- dowcipy
- przyjaciele
- turystyka
- sport
- OSTRY GOŚC

OKEJ-KA!



NO, JOTKA, WESZLYŚMY. JEST TU JAKIŚ JERZY... CO TERAZ?

NAPISZ „CZEŚĆ, JERZY“! DOBRE!



O, JEZU! ODPISAJ!

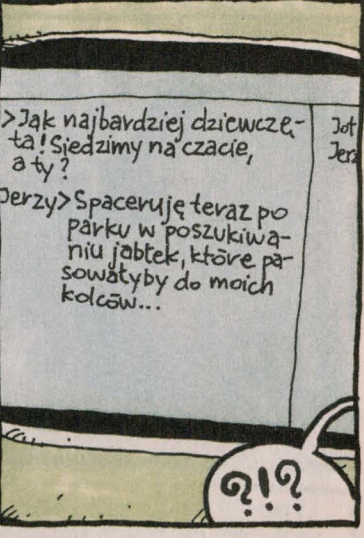
Jotka & Justa witaj w pokoju OSTRY GOŚC.

>Cześć Jerzy!
Jerzy> Sie ma dziewczęta(?). Co porabiacie?



NAPISZ MU, ZE JAK NAJBARDZIEJ DZIEWCZĘTA I ZE SIEDZIMY NA CZACIE I ZE, NORMALNIE, CO U NIEGO!

DOBRE!



>Jak najbardziej dziewczęta! Siedzimy na czacie, a ty?

Jerzy> Spaceruję teraz po parku w poszukiwaniu jabłek, które pasowałyby do moich kolców...

?!?



KURDE! TO NIE JEST NA CZACIE? JAK TO?

GLUPIA! TO CHYBA DOWCIP... SPYTAJ GO LEPIEJ O TE KOLCE - COŚ MI TU NIE GRA.



>Masz kolce? Dużo?
Jerzy> Calkiem sporo, a co?

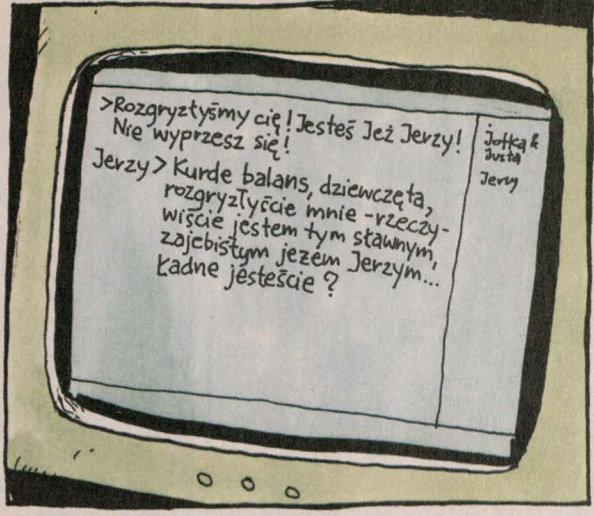
TY, JOTKA, TO JAKIŚ ZWIERZ, CZY CO?



CZEKAJ, CZEKAJ... ZAZARTOWAĆ, CZYLI JEST DOWCIPNY. MA KOLCE, CZYLI JEST JEZEM, UZYWA KSIW-KI JERZY CZYLI MA NA IMIĘ JERZY... PODSUMOWUJĄC, TO JEST...



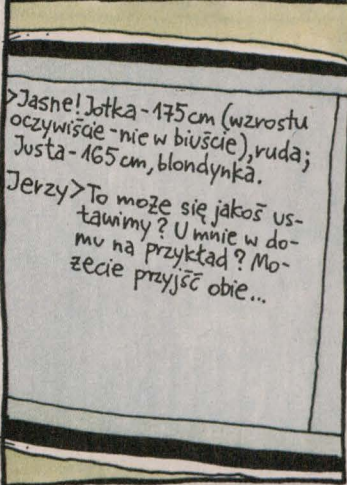
JEZ JERZY!!!



>Rozgryzłyśmy cię! Jesteś Jez Jerzy! Nie wyprzesz się!
Jerzy> Kurde balans, dziewczęta, rozgryzłyście mnie - rzeczywiście jestem tym stawnym, zajębiśtym jezem Jerzym... Kadne jesteście?



KAK! TO ON!



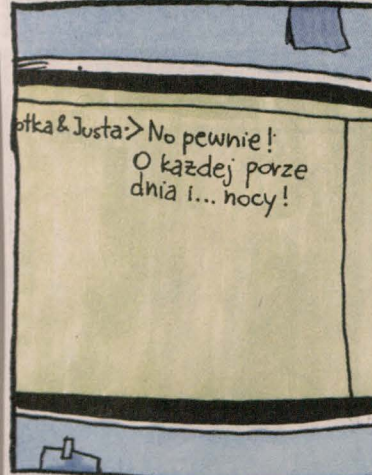
>Jasne! Jotka - 175 cm (wzrostu oczywiście - nie w biuście), ruda; Justa - 165 cm, blondynka.

Jerzy> To może się jakoś ustawiemy? U mnie w domu na przykład? Możecie przyjeść obie...

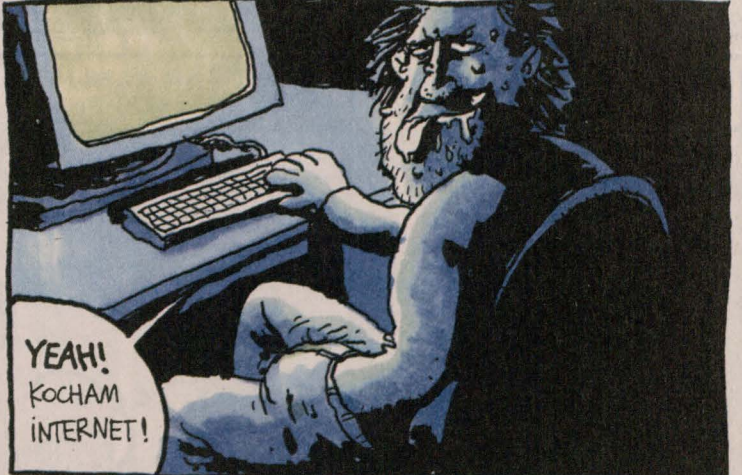


JĄ CIĘ KREĆE! O CZYMŚ TAKIM MĄRZYŁAM!

JEZU! JA TEŻ!
NAPISZ SZYBKO, ZE SIĘ ZGADZAMY!



Jotka & Justa> No pewnie! O każdej porze dnia i... nocy!



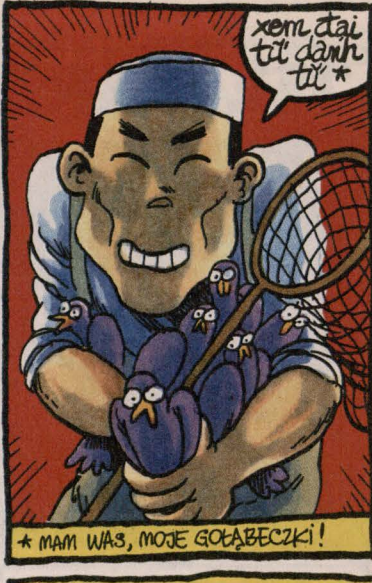
YEAH!
KOCHAM INTERNET!

OBEJRZELI PAŃSTWO REKONSTRUKCJĘ ZDARZEŃ Z POCZĄTKU WRZEŚNIA TEGO ROKU, KIEDY TO ZAGINEŁY JOTKA I JUSTA (DO TEJ PORY DZIEWCZĄT NIE ODNALEZIONO). WSZYSCY, KTÓRZY WIDZIELI ZAGINIONE, BĄDŹ PODŁĘGO ZBOCZEŃCA PODAJĄCEGO SIĘ ZA JEZA JERZEGO (RYSOPIS NIEZNANY) PROSZENI SĄ O KONTAKT Z RE-DAKCJĄ.
P.S. JEZ JERZY OSTRZEGA - NIE WIERZ KAŻDEMU, Z KIM ROZMAWIASZ W SIECI!

STADION X-LECIA. GODZ. 5.30



WTEM*



xem dai
tai danh
til*

* MAM WAS, MOJE GOŁĄBECZKI!

* CZYLI O GODZ. 5.34

SZYBKO OKAZAŁO SIĘ, ŻE PRZYBYSZ Z DALEKIEJ AZJI BYNAJMNIEJ NIE JEST HODOWCĄ GOŁĘBI. WYDAWAŁO SIĘ, ŻE LOS GOŁĘBI JEST JUŻ PRZESĄDZONY...



KUCIAK
CIEŚCIE
SOWNYM
?!

BAR
SAIGON

MMM!
PYSZNY
KURCZA-
CZEK!

TO
DLA
NAS!

... AŻ NA SCENĘ DRAMATU WKROCYŁ NOWY BOHATER...



O, KURWA! JEŚLI CHŁOPAKI Z ORGANIZACJI ZOBACZĄ, ŻE JEM U PING-PONGÓW...!



CHWILE POZNIJ W BARZE SAIGON ROZEGRAŁA SIĘ DRASTYCZNA SCENA, KTÓREJ OGLĄDANIE JEST DOZWOLONE TYLKO I WYŁĄCZNIE DLA OSÓB DOROSŁYCH.

AAA!

O, W MOR-
DĘ! ALE
SAIGON!

DOSTAŁEŚ
DRUGĄ SZANSĘ, JE-
ZU. TO DOBRA OKA-
ZJA, ŻEBY PRZEMYŚ-
LEĆ SWOJE ŻYCIE.
WYKORZYSTAJ JĄ.

PRZEPRASZAMY ZA POMYŁKĘ. NOWY BOHATER POJAWIA SIĘ DOPiero TERAZ...



CLAC!

... A SZEMRANA JADŁODAJNIA NIE UMIKNEŁA JEGO UWADZE...



OHO!
CZUJE, ŻE
CZAS NA
SZAMĘ!

JERZY NIE SPODZIEWAŁ SIĘ JEDNAK TEGO, CO MIAŁO GO CZEKAĆ...



O! DUŻO JEZ = DUŻO
WIEPRZCWINA PIĘĆ SMARÓW!

NA SZCZĘŚCIE DLA JERZEGO DRAMAT UZUPEŁNIŁ KOLEJ-
NI BOHATEROWIE...

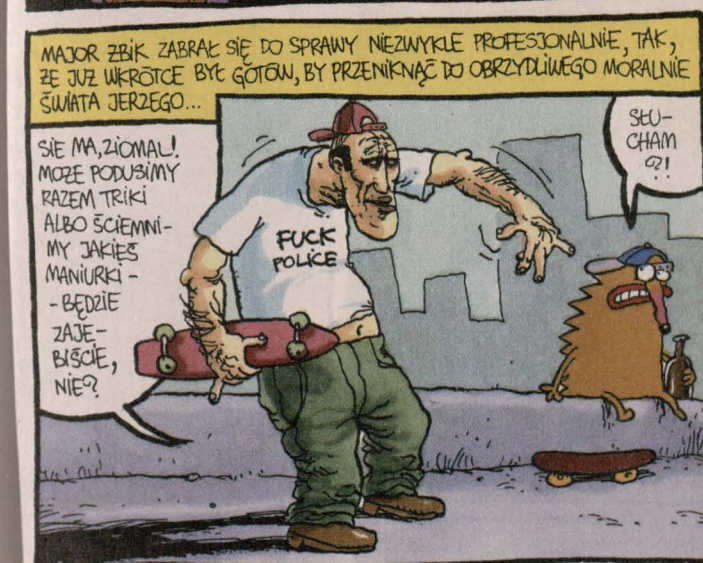
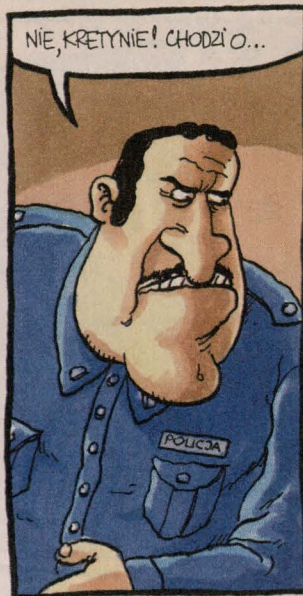


O! TO TEN ZBRODNIARZ, KTÓRY
INGERUJE W EKOSYSTEM!



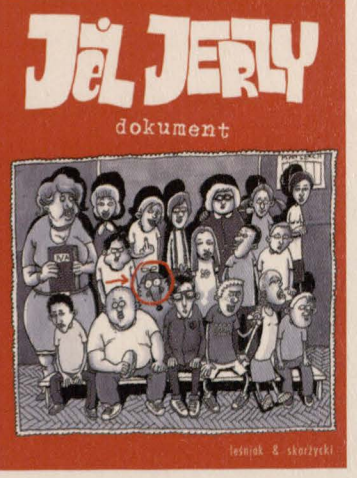
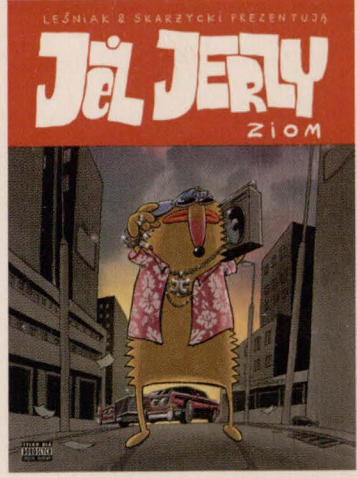
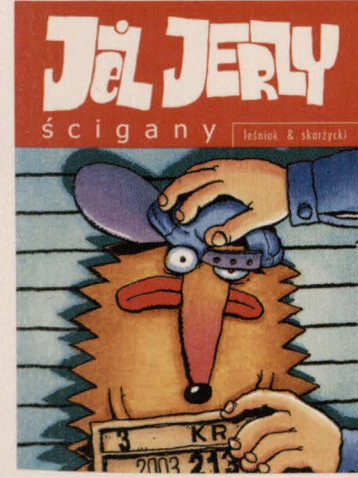
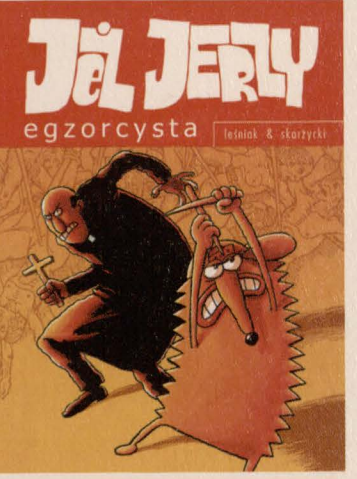
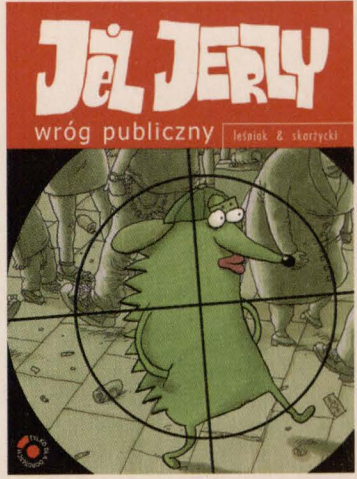
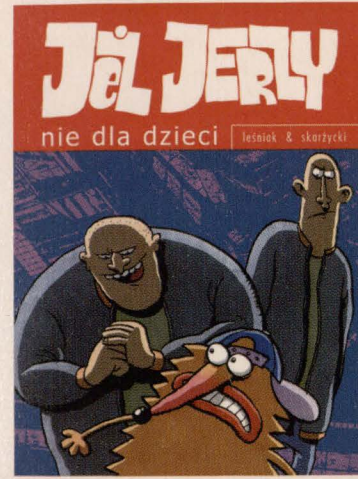
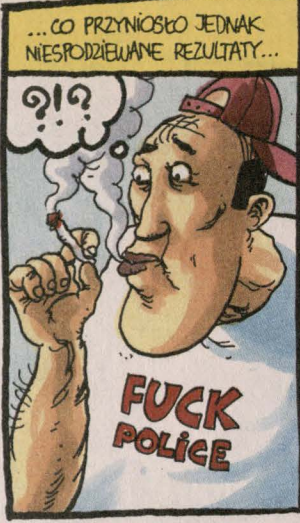
DZIEKI ZA PO-
MOC... GDYBY
NIE WY...

PONIEWAŻ JEZ JERZY NIE ZWYKŁ MARNOWAĆ SZANS OTRZYMANYCH OD LOSU, WIĘC CZYM PRZEDZIEJ UDAC SIĘ NA PRZEMYŚLENIA POŁĄCZONE Z DEZYNFEKCJĄ PRZENOSU POKARMOWEGO DUŻĄ ILOŚCIĄ STEŻONEGO ETANOLU, W EFEKTCIE KTÓRYCH POSTANOWIŁ PRZES-
TAĆ STOKOWAĆ SIĘ W PRZYGDONNYCH BUDACH. JEŻELI CHÓDZI O WŁAŚCIWIŁA BARU SAIGON, TO ZOSTAŁ ON WKROTCE ZWOLNIONY
(KU OBUZWIENIU EKOLOGÓW), GDYŻ OKAZAŁO SIĘ, ŻE USMIERCANIE I KONSUMPCJA GOŁĘBI NIE JEST KARALNA... SMACZNEGO WIĘC!



Polecamy albumy wydane w serii:

J&L JERLY



Informacje o komiksach z serii „Jeż Jerzy” znajdziesz na stronach internetowych: www.egmont.pl/ksk, oraz: www.jezjerzy.pl
Sprzedaż wysyłkową komiksów Klubu Świata Komiksu prowadzi Księgarnia Wysyłkowa Imago: www.imago.com.pl

KLUB ŚWIATA KOMIKSU



ŚWIAT MA 1000 STRON...



FAKTY
LUDZIE
OPINIE

PRZE
KROJ

PRZEKRÓJ, ŻEBY ZROZUMIEĆ.